

NIEZNANY AUTOR

AGADY TALMUDYCZNE

nieznany Autor

Agady talmudyczne

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23545690

Agady talmudyczne:

Аннотация

Na ten wyjątkowy zbiór składają się zwięzłe, ludowe opowieści, sagi, baśnie, legendy, przypowieści, mity, aforyzmy oraz przysłowia wybrane z Talmudu – jednej z najważniejszych ksiąg judaizmu, będącej komentarzem do Tory. To zwięzłe formy, często odznaczające się stylem biblijnym. Celem opowieści agadycznych jest nie tylko samo opowiadanie, lecz także przedstawienie w aforystycznej formie talmudycznego kodeksu postępowania. Agady, nazywane również hagadami (hebr.: opowiadanie), to część ustnej tradycji, która na stałe weszła do europejskiego folkloru. Agady talmudyczne w przekładzie Michała Friedmana to antologia, którą docenią nie tylko jidyszyści i miłośnicy kultury żydowskiej. To także interesujący materiał źródłowy dla kulturoznawców, religioznawców i literaturoznawców.

Содержание

Pierwsze pokolenia	14
Adam, pierwszy człowiek	14
Piękny świat	16
Oblubienica – szabat	18
Trawy i drzewa	19
Żelazo	20
Słońce i księżyc	21
Wszystkie stworzenia są pożyteczne	22
Ewa	23
Pierwszy grzech	24
Feniks	26
Ciekawska kobieta	27
Po grzechu	28
O utracie wiernego sługi	29
Pierwszy zachód słońca	30
Pierwszy ogień	31
Krótkie dni	32
Kain i Abel	33
Upadli aniołowie i giganci	38
Noe i potop	41
Kłamstwo i Przekleństwo	44
Pijaństwo	46
Nemrod i pokolenie rozproszone	47

Praojcowie	49
Bożki Teracha	51
Izmael i jego kobiety	56
Ofiarowanie Izaaka	58
Śmierć Abrahama	66
Sodoma	67
Eliezer w Sodomie	69
Gościnny sodomianin	71
Jałmużna po sodomsku	73
Wyrok	74
Żona Lota	75
Jakub i Ezaw	76
Ślepotą Izaaka	77
Błogosławieństwa	78
Lea	82
Jakub zмага się z aniołem	83
Śmierć Rebeki	85
Grób Racheli	86
Uroda Józefa	88
Józef w Egipcie	89
Józef i jego bracia	91
Szma Izrael	97
Pogrzeb Jakuba	98
W powrotnej drodze po pogrzebie ojca	100
Żydzi w Egipcie	101
Zakaz wody	101

Zarządzenie faraona w sprawie gliny i cegieł	103
Dzięki pobożnym kobietom	105
Po pracy	107
Miara się przepełniła	108
Rodzice Mojżesza	109
Narodziny Mojżesza	110
Próba	111
Mojżesz wychodzi do swoich braci	112
Ucieczka Mojżesza	114
W kraju Kusz	115
Jetro	117
Wierny pasterz	118
Ciernisty krzak	119
Laska Mojżesza	120
Ustąpienie starszyny ¹⁰ żydowskiej	121
Mojżesz i Aaron u faraona	122
Serce faraona	125
Laski zamienione w węże	126
Między pasterzem i wilkiem	127
Plaga krwi	128
Żaby	130
Miarka za miarkę	131
Plaga gradu	132
Trzy dni ciemności	133
Faraon poszukuje Mojżesza	134
Trumna Józefa	135

Wyjście z Egiptu	137
Niedorajda	137
Obustronna radość	139
Niewczesny żal	140
Żydzi nad Morzem Czerwonym	141
Rozstały się wody Morza Czerwonego	142
Anioł, władca morza	144
To jest mój Bóg	146
Łup z morza	147
Żydzi na pustyni	148
Manna	148
Amalek	150
I	150
II	151
III	151
Nadanie Tory	153
I	153
II	153
III	154
IV	155
V	156
VI	157
VII	157
VIII	157
IX	158
X	160

XI	161
Złoty cielec	162
Przybytek	167
Rzesza Żydów	169
Portret Mojżesza	172
Korach	174
Woda ze skały w Meribie. Źródło kłótni	178
Śmierć Aarona	180
W Dolinie Arnonu	183
Og, król Baszanu	185
Ubranie, które Żydzi nosili na pustyni	187
Śmierć pokolenia pustyni	189
Bileam	191
Śmierć Mojżesza	196
A	196
B	199
C	202
D	204
Sędziowie i królowie	209
Jefte i jego córka	209
Elkana i Anna	211
Saul	214
Król Dawid	216
I. Dawid – wierny pasterz	216
II. Dawid i bawół	217
III. Mądrość i szaleństwo	218

IV. Osa i pająk	220
V. Dawid i Mikal	222
VI. Harfa Dawida	224
VII. Dawid i Jiszbi	225
VIII. Dawid i jego psalmy	228
IX. Śmierć Dawida	229
Król Salomon	230
I. Mądrość Salomona	230
II. Dwie głowy	232
III. Sąd w sprawie sporu między wężem i człowiekiem	236
IV. Sąd na trzema podróżnymi	238
V. Chytra sztuczka Egiptu	241
VI. Córka faraona	242
VII. Tron Salomona	244
VIII. Królowa Saby	247
IX. Orzeł króla Salomona	253
X. Król Salomon i Asmodeusz	254
Jonasz i wieloryb	267
Merodak-Baladan	271
Menasses i prorok Izajasz	273
Śmierć Menassesesa	274
Jojakin i Jechoniasz	275
Zburzenie Pierwszej Świątyni Pańskiej	278
Głód	278
Prorok Jeremiasz	279

Pożar	280
Król Sedekiasz	282
Żałoba ojców	287
Конец ознакомительного фрагмента.	289

Autor nieznany

Agady talmudyczne

Talmud składający się z *Miszny* i *Gemary* zawiera ustną tradycję opartą na wyjaśnieniu przepisów *Tory* w nowych czasach i nowych warunkach. Składa się z dwóch części – „halachy” i „agady”. Halacha (po aramejsku *agada*, po hebrajsku *hagada*) pochodzi od hebrajskiego słowa „*halach*” – „iść, chodzić, postępować”. Zawiera przepisy prawa i normy postępowania.

Agada od słowa „*hagad*” – „opowiadać” – to część ustnej tradycji. Jest swoistą formą literackiej twórczości rozwijanej przez stulecia. Składają się na nią opowieści, krótkie opowiadania ze świata realnego i świata fantastycznego, przypowieści, sentencje, aforyzmy, mity, wiersze, a nawet anegdoty. Opowieści agadyczne są zwięzłe. Odznaczają się często stylem *Biblii*. Można w nich znaleźć motywy zaczerpnięte z twórczości literackiej innych narodów. Wiele też opowieści agadycznych za pośrednictwem *Talmudu* weszło do folkloru europejskiego.

Celem agad jest nie tylko opowiadanie, ale też pouczenie.

Halacha wnika we wszystkie zjawiska życia, traktuje i rozwija teoretyczne przepisy prawne i rytualne.

Agada zaś za pomocą łatwo dostępnych środków przekazu literackiego przysposabia naród do dostosowania się do

przepisów prawa.

Prezentowane w tym wyborze agady stanowią część większej całości zawartej w *Księdze Agady – Seefer ha-agada* opracowanej przez Rawnickiego i Bialika.

M.F.

Agada i przypowieść

Jeśli chcesz poznać Stwórcę świata, czytaj agadę. Przez nią zrozumiesz istotę Boga, oby był błogosławiony. Dzięki niej będziesz wiedział, jak się zachować i kroczyć Jego drogami. Nie traktuj lekko przypowieści. Z małą, groszową świeczką można czasem znaleźć monetę albo cenną perłę. Dzięki lekkiej przypowieści czy prostemu przykładowi można czasem zrozumieć najgłębszą myśl.

Kohelet¹ [Kaznodzieja] był mądry nie tylko dla siebie. Był także nauczycielem narodu. Zaszczepił w nim wiedzę. Wymyślił dla niego wiele przypowieści.

– Tora – powiada rabi Nachman – była do czasów króla Salomona labiryntem krętych korytarzy i skrytych komnat. Kto tam wszedł, w krótkim czasie zaczynał błądzić. Tracił orientację. Nie wiedział, którędy dalej iść i jak wyjść. Przyszedł Salomon i stworzył przypowieść, która stała się jakby ową nicią przywiązaną do drzwi wejściowych labiryntu, za pomocą której człowiek mógł się posuwać naprzód, zwiedzić wszystkie tajemnicze i skryte komnaty i bezpiecznie wrócić.

¹ *Kohelet* – kaznodzieja króla Salomona. [przypis tłumacza]

Można też przyrównać Torę z okresu poprzedzającego Salomona do gęstego, dziko rosnącego lasu. Przypowieść Salomona posłużyła za toporek, którym wyrąbany został pierwszy krzaczek zagradzający drogę do wejścia i wyjścia z lasu. Rabi Jose przyrównuje Torę z okresu przedsalomonowego do kosza pełnego przeróżnych drogich owoców. Kosz ten jednak nie miał uchwyty i dlatego nikt nie potrafił go ruszyć. Przypowieść Salomona stała się jego uchwytem, dzięki któremu każdy był w stanie dźwignąć i nieść kosz. Rabi Chanina powiada:

– Aż do Salomona Tora podobna była do studni z zimną, słodką wodą. Z powodu niezmierzonej głębokości studni nikt nie mógł się z niej napić. Aż pewnego dnia znalazł się człowiek, który wzięwszy do ręki jeden sznurek, przywiązał go do drugiego, trzeciego i następnych i uczyniwszy z nich jeden długi sznur, przymocował do niego wiadro, które spuścił w głęboką studnię, i czerpie wodę dla wszystkich. Tego dokonał właśnie Salomon za pomocą swoich przypowieści. Przypowieść do przypowieści, przykład do przykładu i głębia Tory zostaje wnikliwie poznana.

Halacha i Agada

„Chleb” – to halacha. „Wino” – to agada. „I nie tylko chlebem żyje człowiek”.

Rabi Abahu i rabi Chija spotkali się kiedyś w pewnym mieście, gdzie obaj mieli wygłosić kazania przed zebraniem tłumem. Pierwszy mówił o agadzie, a drugi o halasze. I oto ludzie opuścili rabiego Chiję i tłumnie udali się rabiego Abahu.

Rabi Chija poczuł się dotknięty. Upadł na duchu. Rabi Abahu pocieszył go taką oto przypowieścią:

– Do pewnego miasta przyszli kiedyś dwaj handlarze. Jeden sprzedawał brylanty i perły, a drugi mało wartościowe przedmioty, jak igły, szpilki i różne inne tanie, lecz bardzo potrzebne drobiazgi. Czyj towar znalazł więcej nabywców? Rozumie się, że tego drugiego. Raw Ami i raw Asi siedzieli kiedyś przed swoim nauczycielem rabim Icchakiem Nafchą. Jeden z nich poprosił rabiego, żeby przytoczył którąś z halach, drugi zaś chciał usłyszeć agadę. Zaczyna rabi agadę, przerywa mu zwolennik halachy; zaczyna halachę – przerywa mu miłośnik agady. Wtedy rabi Icchak Nafcha opowiedział im taką oto przypowieść: „Wasz spór przypomina mi historię pewnego podeszłego wiekiem męża, który miał dwie żony – młodą i starą. Młoda żona wyrywała mu z głowy siwe włosy, stara zaś czarne. W rezultacie mąż kompletnie wyłysiał”.

Pierwsze pokolenia

Adam, pierwszy człowiek

Bóg stworzył na świecie tylko jednego człowieka, lecz gdyby było dwóch, każdy z nich chwaliłby się, że to on jest ważniejszy. Ich potomkowie mogliby też powtarzać: „Mój rodowód jest szlachetniejszy od twego, bo mój pradziad jest piękniejszy od twego”.

Wszyscy ludzie są równi. Pochodzą bowiem od jednego ojca. Najpierw Bóg stworzył świat i wszystkie stworzenia, a człowieka dopiero w wigilię szabat, kiedy już było po wszystkim!

Zrobił to dlatego, że gdyby człowiek chciał się wywyżżyć nad innymi, mógłby mu powiedzieć, że nawet mały robaczek został stworzony przed nim.

Uczył to również dlatego, że człowiek, przychodząc na świat, miał już wszystko gotowe. Tak postępuje król. Najpierw wznosi pałac, mebluje go, ozdabia, przygotowuje wspaniałą ucztę, a dopiero potem wprowadza do niego miłego gościa.

Kiedy Bóg przystąpił do stworzenia człowieka, aniołowie zawołali:

– Władco świata, do czego potrzebny Ci człowiek? Po co powołujesz go do życia?

– Jeśli jego nie będzie, to dla kogo stworzone zostały owce

i pozostałe bydło? A ptaki pod niebem i ryby w morzach, komu się przydadzą?... Do czego potrzebny jest królowi pałac z całym wyposażeniem, jeśli nie ma w nim gości? Jeśli nikt nie skorzysta z jego przyjemności?

– Masz rację, Boże wszechmogący – odpowiedzieli aniołowie
– stwórz człowieka zgodnie ze swoją wolą.

Piękny świat

Stworzywszy człowieka, Bóg przyjął go i zaczął oprowadzać po rajskim ogrodzie. Pokazując mu wszystkie drzewa, powiedział:

– Popatrz na moje dzieła. Zobacz, jakie są piękne! Jak wspaniale wyglądają! Stworzyłem je wszystkie dla ciebie. Uważaj przeto, żebyś nie zgrzeszył. Nie zniszcz swoim postępowaniem mego świata. Jeśli cokolwiek w nim zepsujesz, nie będzie komu go naprawić!

„I spojrział Bóg na wszystko, co uczynił, a było to bardzo dobre”. Wszystko, co przez Boga zostało stworzone, było dobre. Świat stworzony został we właściwym czasie. Przedtem nie powinien być zostać stworzony.

Bóg, oby był błogosławiony, stworzył wiele światów, po czym je zniszczył. Tworzył i niszczył, aż powstał obecny świat.

Spojrzawszy nań, powiedział:

– Oto świat, który mi się podoba!

I przyjrzawszy się dokładnie nowemu, pięknemu światu, Bóg powiedział:

– Mój świecie, mój piękny świecie! Obyś zawsze w moich oczach posiadał ten sam wdzięk.

Dumny był Bóg ze swego świata:

– Popatrzcie – mówił – na stworzenia. Popatrzcie na krajobrazy. Zobaczcie, jak piękne jest niebo i śliczna jest ziemia.

Stwórca je chwali, więc kto potrafi je zhańbić? Artysta wzrusza się nimi. Kto znajdzie w nich błąd? Tak, piękne są Jego dzieła. Wspaniałe i cudowne!

Oblubienica – szabat

I ukończył Bóg w siódmym dniu dzieło swoje – król zbudował ślubną komnatę i pięknie ją przyozdobił. Brakowało tylko oblubienicy.

Bóg, oby był błogosławiony, stworzył arcypiękny świat. Wszystko w nim było. Jednej rzeczy w nim brakowało – szabatu. Z szabatem dzieło Boga zostało dokończone.

Trawy i drzewa

Najmniejsza trawka i najdrobniejszy kwiatek mają w niebie swego anioła, który budzi je i woła:

– Rośnij!

Zielone drzewa przekomarzają się z sobą. Zielone drzewa przekomarzają się z ludźmi. Ku przyjemności człowieka stworzone zostały zielone drzewa.

Żelazo

Zadrżały drzewa, kiedy doszła je wieść o tym, że zostało stworzone żelazo.

– Czego się boicie? – zapytało żelazo. – Jeśli wy same nie dacie mi drewna na trzonek, moja siekiera nie wyrządzi wam szkody.

Słońce i księżyc

Słońce i księżyc z początku równe były wielkością. Oba świeciły tak samo. Zaczął księżyc uskarżać się przed Bogiem:

– Stwórco świata, czy godzi się, żeby jedna korona pasowała na dwóch króli?

– Bądź więc ty mniejszy, księżycu – rzekł Bóg.

– Władco świata – użalał się dalej księżyc – czy dlatego, że zwróciłem Ci słuszną uwagę, mam się zmniejszyć?

– Za to w nagrodę dodam ci gwiazdy.

Wszystkie stworzenia są pożyteczne

Nie ma ani jednego nieprzydatnego stworzenia Bożego. Nawet te, które wydają się niepotrzebne, jak na przykład muszki, pchły czy wszy mają też swoje miejsce wśród stworzeń świata. Pan Bóg realizuje swoje cele nawet za pośrednictwem węża, żaby czy najmniejszej muszki.

Pewnego razu zapytano tanaite² rabiego Nehoraja, w jakim celu Bóg stworzył gady i płazy.

– Potrzebne są – odpowiedział tanaite. – Kiedy człowiek zgrzeszy i powinien za to ponieść karę śmierci, Pan Bóg kieruje wzrok ku płazom i gadom i zastanawia się: „W czym ten grzeszny człowiek jest gorszy od płazów i gadów? Jeśli tym niepożytecznym stworzeniom pozwalam żyć, tym bardziej powinienem pozwolić żyć człowiekowi, który potrafi przynieść światu wiele korzyści”.

² *tanaite* a. *tannaita* (z hebr. *tannaim*: nauczać) – określenie stosowane dla pięciu (lub sześciu) generacji uczonych i nauczycieli *Tory*, którzy działali od ok. 20 do ok. 200 r. n.e. [przypis edytorski]

Ewa

– Wasz Bóg jest złodziejem – powiedział rzymski cesarz do tanaity rabiego Gamliela. – Uśpił pierwszego człowieka i wyrwał mu żebro!

– Pozwól – oświadczyła córka rabiego – że ja mu odpowiem.
I zwróciwszy się do cesarza powiedziała:

– Proszę wezwać sędziego.

– Po co? – zapytał cesarz.

– Rozbójnicy napadli na nas w nocy i zrabowawszy srebrny dzban, zostawili złoty.

– Oby tacy rozbójnicy – powiedział cesarz – co noc na nas napadali.

– Czy Adamowi przez to nie było lepiej? Bóg zabrał mu żebro, ale w zamian dał mu żonę.

Pierwszy grzech

Adam spędzał mile czas w raju. Aniołowie byli na jego usługach. Piekli dla niego mięso i wyciskali z owoców wino. Wąż patrzył na to zazdrosnym okiem. A że był chytry i zapragnął doprowadzić człowieka do grzechu skosztowania z Drzewa Poznania, zaczął się zastanawiać, jak to uczynić. Namówić najpierw Adama czy Ewę? Z Adamem będzie ciężko. Mężczyzna to mężczyzna. Jest twardy i niełatwo będzie go przekonać. Z kobietą pójdzie łatwiej. Ewa na pewno go posłucha. Przystępuje więc do Ewy i było nie było zaczyna obmawiać Boga:

– Widzisz – powiada do niej – z tego drzewa jadł sam Stwórca, kiedy stworzył świat. Dlatego surowo zabronił innym jeść z niego, żeby nie mogli tak jak On stworzyć światów. Każdy mistrz chce być jedyny w swoim fachu. Ponadto – dodał wąż – każde stworzenie, powołane do życia jako ostatnie, uzyskuje władzę nad istotami, które zostały stworzone przed nim. Człowiek został stworzony na końcu, żeby panować nad wszystkimi istotami. Szybko więc skosztujcie z Drzewa Poznania, zanim Bóg powoła do życia następne stworzenia, które zapanują nad wami.

Mówiąc to, wąż potrząsnął drzewem.

– Złoczyńco – odezwało się drzewo. – Nie dotykaj mnie!

– Widzisz Ewo – szepnął wąż – ruszyłem je i nic mi się nie

stało. Nie umarłem. Ty też możesz dotknąć drzewa i nic się nie stanie.

Mówiąc to, popchnął ją tak, że dotknęła drzewa. I nagle zobaczyła przed sobą Anioła Śmierci.

– Biada mi – krzyknęła ogarnięta strachem – umrę i Bóg stworzy dla Adama nową kobietę.

Natychmiast zerwała z drzewa kiść winogron, wycisnęła je i podała Adamowi sok do wypicia.

– Napij się – powiedziała – może myślisz, że ja umrę, a ty sobie będziesz żył jak wolny ptak? Nie po to Bóg stworzył świat, żeby świecił pustką. Stworzył go po to, żeby był zasiedlony.

I tak długo nagabywała go, aż musiał spożyć z Drzewa Poznania.

Feniks

Ewa podała owoce z Drzewa Poznania wszystkim zwierzętom, gadom i ptakom. Wszystkie wykonały jej polecenie i spożyły podane przez nią owoce. Nie posłuchał jej tylko ptak zwany feniksem. Dlatego śmierć nie ma nad nim władzy. Żyje tysiąc lat, potem wychodzi z gniazda i podpala je. Zostaje po nim tylko garstka popiołu, wielkości jajka. Z niego wyrastają na nowo wszystkie części ciała i ptak żyje dalej.

Ciekawska kobieta

Rabi Szymon ben Jochaj mówiąc kiedyś o Ewie i Drzewie Poznania, przytoczył taką przypowieść:

Pewnego razu mąż przyniósł do domu beczkę, w której znajdowały się dokładnie policzone figi i orzechy. Następnie zrobił dziurę w pokrywie beczki, wpuścił przez nią jaszczurkę do środka i zakrywając otwór, postawił beczkę w kącie, po czym rzekł do żony:

– Wszystko, co się mieści w domu, jest do twojej dyspozycji. Wszystko jest w twoich rękach, ale beczki nie waż się tknąć.

Kiedy jednak mąż wyszedł z domu, żona natychmiast zdjęła pokrywę z beczki i wsunęła dłoń do środka. Ciekawość jej została ukarana. Jaszczurka wbiła zęby w jej rękę. Krzycząc z bólu, odskoczyła od beczki i ciężko wdychając, położyła się do łóżka.

Mąż, wróciwszy do domu, zapytał ją:

– Co ci jest, kobieto?

– Umieram – odpowiedziała, płacząc. – Wsunęłam rękę do beczki i ugryzła mnie jaszczurka.

– Przecież cię ostrzegałem, żebyś nie ważyła się dotykać beczki. Masz za swoje.

Po grzechu

Po skosztowaniu owocu z Drzewa Poznania Adam i Ewa usłyszeli rozlegający się w raju głos Boga. Usłyszeli, jak drzewa szepczą:

- Oto idzie złodziej. Oto łgarz, który oszukał swego Stwórcę. Usłyszał Adam, co mówią o nim aniołowie:
- Zgubiony! W raju już nie pozostanie. Jakby już był martwy.

O utracie wiernego sługi

– Bądź przeklęty – powiedział Bóg do węża.

Rabi Szymon Menasze w związku z tym miał powiedzieć:

– Szkoda, wielkiego i pożytecznego sługę świat utracił.

Gdyby wąż nie został przeklęty, każdy człowiek zaopatrzyłby się w parę dobrych węży. Jednego posłałby na północ, drugiego na południe, żeby z tamtych dalekich stron przyniosły brylanty, diamenty i przeróżne inne szlachetne kamienie. Co więcej! Można by było zaprząć węże do pracy. Do wożenia ziemi do ogrodu albo gliny na budowę domu.

Pierwszy zachód słońca

Kiedy Adam zobaczył pierwszy zachód słońca, ogarnął go strach.

– Biada mi – krzyknął. – Robi się ciemno. Świat ginie. Nadchodzi dla mnie śmierć za popełniony grzech.

Kiedy potem świt wstającego dnia rozświetlił raj, uspokoił się.

– Widocznie taki jest porządek rzeczy na świecie. Dzień następuje po nocy, a ta następuje po dniu.

Wstał, wziął wołu i złożył go w ofierze.

Pierwszy ogień

Ogień miał być stworzony po wigilii soboty, ale pojawił się dopiero na zakończenie soboty. Bóg wtedy podsunął Adamowi pomysł, w jaki sposób krzesać ogień. I Adam wziął dwa kamienie i zaczął trzeć jeden o drugi. I tarł je tak długo, aż wybuchnął płomień. Podziękował wtedy Bogu i odmówił błogosławieństwo na cześć „Stwórcy światła ognia”.

Krótkie dni

Kiedy Adam zauważył, że dni stają się coraz krótsze, ogarnął go taki sam strach jak przy pierwszym zachodzie słońca.

– Biada mi – krzyknął – ciemności ogarniają ziemię, świat zmierza ku zagładzie. To jest śmierć, na którą zostałem skazany za mój grzech.

Przez osiem dni pościł i nie przestawał prosić Boga o zmiłowanie. Po *tewet*³ – miesiącu w środku zimy, kiedy dni zaczynają stawać się dłuższe – uspokoił się.

– Wygląda na to – powiedział – że taki jest porządek świata. Długie dni wymieniają się z krótkimi.

Z radości urządził sobie ośmiodniowe święta.

³ *tewet* (z jid. *tejwes*) – dziesiąty miesiąc kalendarza żydowskiego; wg kalendarza gregoriańskiego: grudzień/styczeń. [przypis edytorski]

Kain i Abel

Pewnego dnia Kain rzekł do swego brata Abła:

– Wiesz co, podzielmy się światem.

– Zgoda – odpowiedział Abel. – Przyjmuje twoją propozycję.

Wziął wtedy Abel owce, a Kain ziemię. I zawarli umowę, że od tej chwili nie mają z sobą nic wspólnego.

Wyprowadza Abel owce na pastwisko i natychmiast podbiega doń Kain z pretensjami:

– Uważaj bracie! Ziemia, na której stoisz, należy do mnie.

– Ale wełna, którą nosisz na ciele, jest moja.

Jeden krzyczy: „Lataj w powietrzu”, a drugi mu odpowiada krzykiem: „Rozbierz się!”.

Od słowa do słowa rozpetęła się kłótnia i Kain napadł na Abła. Wziął Abel nogi za pas, a Kain goni za nim. Biegną po górach i dolinach. Wreszcie Kain dogonił Abła. Zaczynają się zmagać. I oto Kain leży pod Ablem i zaczyna skomleć:

– Ablu, bracie puść. Na całym świecie my obaj tylko. Co potem powiesz ojcu?

Ulitował się Abel nad bratem i puścił go wolno. Wtedy Kain znienacka dopadł Abła od tyłu i zabił go. Jak to zrobił? Nie wiedząc, którędy dusza uchodzi z ciała, wziął kamień i, bijąc Abła po rękach i nogach, wreszcie trafił w gardło i zabił.

Widząc, że Abel nie daje znaku życia, pomyślał: „Muszę teraz uciec. Ojciec i matka spytają mnie o brata. Oprócz nas dwóch

nikogo przecież nie ma na świecie”.

I wtedy usłyszał głos Boga:

– Złoczyńco, od rodziców możesz uciec, ale ode mnie nie uciekniesz. Czy człowiek potrafi tak się skryć, żebym ja go nie zobaczył? Gdzie jest twój brat, Abel?

– Azaliż jestem stróżem mego brata? Ty jesteś opiekunem wszystkich stworzeń i mnie pytasz o to? Z mojej ręki chcesz go dostać?

Przypomina to owego złodzieja, który w nocy ukradł wiele rzeczy i nikt go przy tym nie złapał, ale następnego dnia rano dozorca w bramie pyta go: „Dlaczegoś wczoraj w nocy kradł?”. Na to złodziej powiada: „Prosta sprawa. Jestem złodziejem, wykonałem swoją pracę. Ale twoja praca polega na pilnowaniu bramy. Dlaczego nie wykonałeś swego obowiązku?”.

W ten sam sposób odpowiedział Kain Bogu.

– Mniejsza o to, że go zabiłem. Bo przecież Ty tchnąłeś we mnie Jacer ha-ra. – Instynkt Zła. Ty przecież jesteś Strażnikiem wszystkiego, dlaczego więc pozwoliłeś, żebym go zabił? Nie ja go zabiłem, ale Ty. Gdybyś Ty przyjął moją, a nie jego ofiarę, nie powstałaby we mnie zazdrość.

– Złoczyńco – odpowiedział Bóg – głos krwi brata twego woła do mnie z ziemi.

Przypomina to historię człowieka, który wszedł do obcego ogrodu, zrywał jagody i zjadał je.

Na ten widok wybiegł właściciel ogrodu i krzyknął:

– Co tam trzymasz w rękach?

– Nic.

– Dlaczego więc są pomazane sokiem?

Można to również przyrównać do osobnika, który dorwał się do obcego stada i wyciągnawszy z niego owieczkę, zarzucił ją na plecy, i zaczął uciekać. Właściciel stada pogonił za nim i dopadłszy go, krzyknął:

– Co tam masz na plecach?

– Nic.

– Dlaczego więc to „nic” meczy?

Powiada Kain:

– Władco świata, w życiu nie widziałem zabitego stworzenia. Skąd mogłem wiedzieć, że od uderzenia kamieniem Abel umrze? I jeszcze jedno. Mój ojciec i matka na ziemi nie mają o tym pojęcia, to jak Ty, który jesteś w niebie, możesz o tym wiedzieć?

– Głupcze – rzekł do niego Bóg – cały świat jest w moich rękach.

– Cały świat – krzyknął Kain – nosisz w rękach i tylko mego grzechu nie jesteś w stanie znieść? Tak, zbyt wielki jest mój grzech, żebyś go mógł znieść.

I Bóg naznaczył czoło Kaina piętnem i wygnał go z Edenu na tułaczkę po świecie.

I gdziekolwiek się znalazł, ziemia pod nim drżała. Wszystkie zwierzęta ogarnięte strachem pytały:

– Co to jest? Kim jest ten człowiek?

– To Kain – szeptały sobie na ucho – to morderca, który

zabił własnego brata. To ten, którego Bóg naznaczył i skazał na tułaczkę. Chodźmy i pożryjmy go.

I powziąwszy to postanowienie, ruszyły ku niemu.

W tym czasie Kain ronił łzy i użalał się:

„Dokąd, Boże, mógłbym uciec przed Twym gniewem? I gdzie mógłbym skryć się przed obliczem Twoim? Uniosę się do nieba – a tam Ty jesteś. Zejdę do podziemia i znowu Ciebie spotkam”.

I Abel pozostał w miejscu, w którym zabił go Kain, a rosnące wokół niego drzewa i leżące obok kamienie opryskane były jego krwią. I pies czuwający nad bezpieczeństwem owiec pilnował, żeby zwierzęta nie pożarły ciała Abła i ptaki drapieżne go nie dziobały. I Adam i Ewa siedzieli przy ciele zabitego syna i gorzko płakali. Nie wiedzieli, co z nim począć.

I oto przylatuje kruk. Na jego grzbiecie leży trup innego kruka. Opuszcza się na ziemię i zaczyna rozrzucać piasek. Powstaje dołek, do którego wkłada martwego ptaka, po czym zasypuje go.

Na ten widok Adam i Ewa poszli śladem kruka. Wykopali grób i pochowali Abła.

Lemech, prawnuk Kaina, był niewidomy. Jego najmłodszy synek Tuwal-Kain prowadził go zawsze za rękę. I dziwna rzecz. Mimo ślepoty Lemech był znakomitym strzelcem. Wystarczyło, że synek, dostrzegłszy w polu czy w lesie jakieś zwierzę, określił ojcu miejsce jego postoju, a stary Lemech natychmiast strzelał z łuku i bez pudła trafiał w cel.

Pewnego razu Tuwal-Kain prowadząc ojca przez pole,

zauważył z daleka jakieś bliżej nieokreślone stworzenie. Zaraz powiedział o tym ojcu, kierując jego rękę w stronę owego stworzenia. Lemech wziął łuk, wycelował w kierunku stworzenia i wystrzelił. Strzał był celny. Ugodzone stworzenie zwało się na ziemię.

Kiedy ojciec z synem podeszli do leżącego stworzenia, mały Tuwal-kain z drżeniem w głosie wykrzyknął:

– Ojcze, biada nam, tu leży zabity człowiek z piętnem na czole.

Lemech był nie mniej przerażony. Uderzył w dłonie i zawołał:

– Biada mi! To na pewno dziadek Kain!

Uderzając z rozmachem w dłonie, niechcący zawadził o głowę synka Tuwala-Kaina. Uderzenie było tak mocne, że synek padł martwy.

Upadli aniołowie i giganci

Kiedy świat zaczął tonąć w grzechu, Bóg zabrał aniołów, żeby wspólnie z nimi naradzić się, jak ukarać grzesznych ludzi. Jako pierwsi zabrali głos aniołowie Simchazi i Azael:

– Panie świata! Kiedy postanowiłeś stworzyć człowieka, ostrzegaliśmy Cię, że nie warto tego robić. Teraz jesteśmy zdania, że powinieneś zgładzić wszystkich ludzi, żeby nie pozostał po nich najmniejszy choćby ślad.

Bóg wtedy zadał im pytanie:

– Jeśli zgładzę ludzi, to co będzie ze światem?

– Wystarczą Ci aniołowie w niebie.

– A ja myślę – powiedział Bóg – że gdybyście wy mieszkali na ziemi, to byście więcej od ludzi nagrzeszyli. Jestem przekonany, że żaden z was nie oparłby się Jacer ha-ra – Instyktowi Zła.

– A więc wypróbuj nas, a przekonasz się.

Z rozkazu Boga aniołowie zeszli na ziemię. I nie trzeba było długo czekać, żeby zaczęli grzeszyć.

Oto bowiem anioł Simchazi na widok młodej pięknej dziewczyny imieniem Istar tak się rozpałił, że zaczął namawiać ją do grzechu.

Istar wysłuchawszy jego propozycji, oświadczyła:

– Dobrze, ulegnę ci, ale pod warunkiem, że wyjawisz mi pełne Imię Boga – Szem Hameforesz⁴, za pomocą którego wznosisz się

⁴ pełne Imię Boga Szem Hameforesz – Jehowa. [przypis tłumacza]

do nieba.

I ledwo zdążył Simchazi wyjawic Istar tak skrętnie przed ludźmi ukrytą tajemnicę, ta szybko wymieniła Imię Boga i czysta, nieskalana grzechem uleciała do nieba. W nagrodę Bóg zamienił ją w jasną, świetlistą gwiazdę.

Tymczasem obaj aniołowie Simchazi i Azael ożenili się z ziemskimi niewiastami. Wkrótce te poczęły i wydały na świat dzieci-giganty. Każdy gigant za jednym zamachem zjadał tysiąc wołów, tysiąc koni i tysiąc wielbłądów.

Simchazi miał dwóch synów – gigantów.

Jeden nazywał się Hamija, a drugi Haja.

Pewnej nocy obaj mieli dziwne sny.

Hamija zobaczył we śnie kamień, na którym wyryte były w równych liniach jakieś litery. I oto nagle zjawił się anioł i zeskrobał nożem wypukłe litery. Zostawił nietknięte tylko cztery słowa.

Haja natomiast zobaczył we śnie ogród, w którym rosły przeróżne drzewa. Nim zdążył przyjrzeć się ogrodowi, zjawili się aniołowie z toporami w rękach i szybko zabrali się do wycinania drzew. Zostawili tylko cztery z nich.

Skoro świt obudzili się i ciekawi tego, co widzieli we śnie, poszli do ojca, żeby im wyjaśnił, co to wszystko miało znaczyć.

– Nic innego – oświadczył im ojciec – jak tylko potop. Wkrótce wody zaleją ziemię i wszyscy ludzie zginą. Jeden tylko Noe i jego trzech synowie zdołają się uratować.

Usłyszawszy słowa ojca, Hamija i Haja zaczęli się użalać:

– To znaczy, że nasze imiona zostaną wymazane i starte ze świata. Szamchazej zaczął ich pocieszać:

– Nie martwcie się. Wasze imiona pozostaną na wieki. Zawsze i wszędzie, kiedy człowiek będzie musiał używać siły, na przykład przy rąbaniu kłoców, podnoszeniu kamieni albo dźwiganiu ciężarów, przywoła wasze imiona: Hami! Hai!

Noe i potop

Sto dwadzieścia lat Pan Bóg ostrzegał pokolenie potopu przed popełnianiem grzechów i wzywał do czynienia pokuty. A ponieważ słowa Boga nie odniosły pożądanego skutku, zapadł wyrok.

Świat zostanie zalany potopem. Bóg polecił wtedy Noemu przystąpić do budowy arki. Żeby zdobyć drewno, Noe zasadził jodłowe drzewa.

Ludzie widząc, jak Noe sadi drzewka, zapytali, dlaczego i w jakim celu to robi.

Noe tak im odpowiedział:

– Sadzę drzewka, bo wkrótce nastąpi potop i wody zaleją ziemię. Z tych drzew zbuduję arkę. W niej znajdę ocalenie.

Ludzie słysząc to, wyśmiali go i wykpiłi.

I za każdym razem, kiedy Noe podlewał wyrastające z ziemi drzewka, podchodzili i kpiąc pytali:

– Do czego ci to jest potrzebne?

Noe niezmiennie i cierpliwie wyjaśniał, że będzie potop i w arce znajdzie ratunek.

Kiedy wreszcie Noe przystąpił do wycinania i obrobienia drzew, znowu stanęli przy nim i drwiąc z jego pracy, pytali:

– Po co się trudzisz?

Noe nie zrażał się ich docinkami i jeszcze raz powtórzył, że ziemi grozi potop. Ludzie jednak nie uwierzyli mu.

A kiedy z nieba lunął potop i ludzie zobaczyli, że wkrótce nastąpi ich koniec, postanowili zniszczyć arkę zbudowaną przez Noego. Już byli blisko arki. Już wymachiwali siekierami. I widząc to, Bóg tak uczynił:

Postawił wokół arki lwy i lamparty, które nie dopuściły do niej nikogo. Ze wszystkich gigantów pozostał jeden Og, król Baszanu. Uprosił Noego, żeby pozwolił mu usiąść na pokrywie arki i podawał przez okienko jedzenie. W ten sposób Og ocalił swoje życie i za to przysiągł, że będzie służył zarówno Noemu, jak i jego potomkom do końca świata.

Kiedy wody opadły, Noe wypuścił z arki kruka, żeby sprawdził, czy już wyłonił się jakiś kawałek lądu. Na próżno jednak czekał Noe na powrót kruka. Ten bowiem na wierzchołku wystającej góry dostrzegł padlinę i zapomniawszy o zadaniu, zaczął ją pożerać.

Nie doczekawszy się kruka, Noe wysłał gołębicę. Ta po pewnym czasie wróciła z gałązką oliwną w dziobie. Zdawało się, że chce przez to powiedzieć: „Lepsza z łaski Boga gorzka gałązka niż z łaski człowieka słodka strawa”.

Kiedy już było po wszystkim, syn Noego Sem opowiedział, jak było i jak się żyło w arce:

– Wiele wycierpieliśmy. Nie zazналиśmy ani spokoju ani odpoczynku. Harowaliśmy w dzień i w nocy. Trzeba było każdemu zwierzęciu o właściwym dla niego czasie podawać karmę. Jedno bowiem zwierzę posila się rano, kiedy kogut pieje, drugie w południe, a trzecie o północy. Każde je co innego.

Wielbłąd słomę, słoń gałęzie winorośli, osioł jęczmień, jelenią sianę, struś szkło. Zdarzyło się, że pewnego dnia lew nie był zadowolony z jadła, które mu ojciec podał. Wściekły uderzył ojca łapą tak, że ten przez długi czas pluł krwią. Sporo kłopotów przysporzył nam także kameleon. Z początku nie wiedzieliśmy, czym go karmić. Dowiedzieliśmy się o tym przez przypadek podczas krojenia owocu. Nim się spostrzegliśmy, kameleon połknął robaka, który z niego wyszedł. Od tej chwili zaczęliśmy go karmić robaczywą pokrzywą.

Któregoś dnia ojciec podszedł do drzemiącego w kącie feniksa i zapytał, co jada. Dotychczas bowiem feniks nie upominał się o jedzenie.

– Nie upominałem się – odpowiedział feniks – bo widząc, jak jesteś zajęty, nie chciałem cię trudzić.

Słyszając to, ojciec użyczył mu błogosławieństwa wiecznego życia.

Kłamstwo i Przekleństwo

Kiedy Noe wszedł do arki, przyszło do niego Kłamstwo, prosząc o wpuszczenie do środka. Noe wysłuchał jego prośby i rzekł:

– Nie mogę tego uczynić, ponieważ zabieram z sobą tylko pary. Męża i żonę. Samca i samicę. Znajdź sobie kogoś do pary. Wtedy oboje was wpuszczę do arki.

Kłamstwo rozejrzało się za partnerem. Szukało, aż znalazło Przekleństwo. Padła propozycja:

– Bądź moją żoną – powiedziało Kłamstwo.

Przekleństwo na to pytanie odpowiedziało pytaniem:

– A co mi za to dasz?

– Obiecuję ci, że oddam ci wszystko, co zarobię.

Przekleństwo wyraziło zgodę i razem weszły do arki.

Kiedy opuścili po potopie arkę, Kłamstwo zaczęło zarabiać, a Przekleństwo powoli wszystko roztrwoniło.

Pyta więc Kłamstwo swoją partnerkę:

– Gdzie się podział wszystkie dobytek, który ciężką pracą osiągnąłem?

– Przecież tak się umówiliśmy. Miałem dostać to wszystko, co zarobiłeś.

Dlatego ukute zostało w świecie takie powiedzonko:

„Co kłamstwem zdobyte.

To przekleństwem rozmyte”.

Pijaństwo

Po opuszczeniu arki Noe zaczął zakładać winnicę. Szatan widząc, jak pracuje, podszedł do niego i zapytał:

- Co tu sadzisz?
- Winorośl.
- Co z niej będziesz miał?
- Winogrona są słodkie, a wyciśnięty z nich sok raduje serce.
- Zróbmy więc spółkę, a ja ci będę pomagał w pracy.
- Zgoda, weź się do roboty.

Wziął szatan owieczkę, wyjął nóż i zarznął ją. Potem opryskał krwią owieczki wyrastającą z ziemi winną latorośl.

Dokonawszy tego, zarznął lwa, małpę i na koniec świnię. Krwią zarżniętych zwierząt opryskał winorośl. W jakim celu to zrobił? Szatan chciał przez to pokazać, że kiedy człowiek wypija jeden kielich wina, łagodnieje niczym owieczka. Po drugim kielichu nabiera hardości, pychy i dumy lwa. Po trzecim kielichu zaczyna podskakiwać i wygłupiać się jak małpa. Po czwartym kielichu zaczyna się jak świnia tarzać w rynsztoku.

Nemrod i pokolenie rozproszone⁵

Koszule, które Bóg sporządził dla Adama i Ewy w raju, Noe zabrał z sobą do arki. Po jego śmierci odziedziczył je Nemrod. Kiedy je wkładał, zwierzęta i ptaki nie mogły wyjść z podziwu dla ich piękna. A wyczuwszy bijący z nich wspaniały zapach raju, przypadły do stóp Nemroda.

Widząc to, ludzie pomyśleli, że Nemrod posiada ogromną siłę, przed którą nawet najpotężniejsze zwierzęta drżą ze strachu. Dumni ze swego króla, który posiada taką siłę, postanowili wzniecić bunt przeciwko Niebu.

Pewnego razu, a było to w tysiąc sześćset pięćdziesiątym szóstym roku⁶, niektórzy ludzie stwierdzili, że sklepienie nieba przegięło się i wierzchnie wody zaczynają spływać na ziemię. Oznaczało to nadejście potopu. Dlatego należało zbudować wysokie wieże i nimi, niby mocnymi filarami, podeprzeć niebo ze wszystkich czterech stron świata. Inni znowu wystąpili z taką oto pretensją:

– Jakim prawem On ze swoją świtą zajął najwyższe piętro w niebie, a nam zostawił nisko położoną ziemię? Musimy zbudować wysoką wieżę i umieścić na jej wierzchołku

⁵ *pokolenie rozproszone* – pokolenie, które budowało wieżę Babel i za karę zostało rozproszone. [przypis tłumacza]

⁶ *było to w tysiąc sześćset pięćdziesiątym szóstym roku* – tyle lat minęło od stworzenia świata aż do potopu. [przypis tłumacza]

wyciosanego przez nas boga z mieczem w rękę. Będzie to oznaczało, że wypowiedzieliśmy Bogu wojnę!

To rzekłszy, przystąpili do wznoszenia wieży w dolinie Babilonu. Miała siedem schodów od wschodniej strony i siedem schodów od zachodniej. Z jednej strony wznosili cegły, a z drugiej schodzili.

Praca była ciężka. Jeśli osłabł człowiek i spadł z wieży, nikt się tym nie przejmował. Jeśli jednak spadła cegła, powstawał płacz i lament.

Żalono się:

– Kiedy podadzą nam na górę nową cegłę?

Pewnego dnia obok wieży przechodził Abraham. Zobaczył niecną pracę budowniczych wieży i rzucił na nich przekleństwo.

– Oby – rzekł – pomieszał im się język.

I tak się stało. W jednej chwili stali się dla siebie obcy. Przestali się wzajemnie rozumieć. Prosi jeden o podanie mu wody, dostaje cegłę. Prosi drugi o siekierę, podają mu łopatę. Wpada wtedy w gniew i rozstrzaskuje podającemu głowę.

Praojcowie

Kiedy Abraham przyszedł na świat, astrologzy zauważyli na wschodniej części firmamentu niezwykle jasną, świetlistą gwiazdę, która połączyła wszystkie pozostałe gwiazdy.

Poszli do Nemroda, żeby mu zameldować, iż staremu Terachowi urodził się syn, który rozstrzaska i połamie wszystkie uznawane przez nich bożki i zagarnie wszystkie ich kraje.

Nazajutrz Nemrod posłał do Teracha umyślnego, który tak do niego powiedział:

– Wczoraj w nocy urodził ci się syn. Przynieś go do mnie. Muszę go zabić. Za to Nemrod obsypie cię złotem.

Na te słowa Terach rzekł:

– Wczoraj ktoś powiedział do mego konia: „Pozwól, że ci zetnę łeb, dam ci za to dużo jęczmienia”. „Też mi pomyśl – odpowiedział koń. Jeśli pozbawisz mnie łba, na co mi, głupcze, potrzebny jęczmień?”. Na co staremu Terachowi potrzebne będzie złoto i srebro, jeśli pozbawią go dziedzica?

Po odejściu wysłannika Nemroda Terach natychmiast ukrył dziecko w grocie. I oto ku swemu zdumieniu zobaczył, jak ze ścian grot wytrysnęły dwa źródła – jedno z miodem, drugie z oliwą. Abraham miał zapewnione pożywienie.

Kiedy Abraham osiągnął trzeci rok życia, opuścił grootę. Po raz pierwszy zobaczył wtedy słońce. Pomyślał, że to chyba Bóg, który stworzył niebo i ziemię, i jego samego. Przez cały

dzień modlił się do słońca. Minął dzień i zbliżał się wieczór. Zobaczywszy, że słońce zachodzi, powiedział do siebie:

– Słońce jednak nie jest Bogiem.

Na widok księżyca i gwiazd pomyślał: „Może księżyc jest właśnie najwyższym władcą świata, a gwiazdy są jego sługami. Jeśli tak, to trzeba wznosić modły do księżyca”.

Jak pomyślał, tak zrobił.

Nad ranem widzi, że księżyc wraz z gwiazdami także zniknął. Podniósł wtedy ręce ku niebu i powiedział:

– Nie! Ani słońce, ani księżyc z gwiazdami nie są stwórcami świata. Jeden jest Bóg na niebie. On jest najwyższym panem i władcą nad nimi wszystkimi. Do Niego będę się modlił. Przed Nim pochylę się w ukłonie.

Bożki Teracha

Stary Terach zajmował się wyrabianiem bożków, które sprzedawał na targowisku. Codziennie wyprawiał na targowisko coraz to inne dziecko z koszem pełnym bożków. Większych i mniejszych. Drogich i tanich.

Pewnego dnia przyszła kolej na Abrahama. Wyjął z kosza bożki i ustawił je na targowisku w trzy szeregi. Największe z przodu w pierwszym szeregu, średnie w drugim, a najmniejsze w ostatnim, z tyłu.

Podchodzi do niego starszy człowiek, ale jeszcze w pełni sił, i powiada:

– Daj mi, Abramku, jakiegoś bożka, ale takiego, jak się należy. Dużego i silnego jak ja.

Pokazał mu Abraham największego bożka z pierwszego szeregu i rzekł:

– Ten, który jest największy, jest też najmocniejszy ze wszystkich. Moje bożki mają jednak taką naturę, że dopóki nie zapłacisz za nie z góry, dopóty nie ruszą z miejsca.

Zapłacił człowiek Abrahamowi, wziął bożka do ręki i zamierzał już odejść, kiedy Abraham nagle zapytał:

– Ile masz lat?

– Siedemdziesiąt.

– Ależ głupi z ciebie człowiek. Sam masz już siedemdziesiąt lat i chcesz się kłaniać bożkowi, który dopiero co wyszedł spod

ręki rzemieślnika.

Usłyszawszy to, rozgniewany starzec wrzucił z powrotem do kosza dopiero co kupionego bożka i zażądał zwrotu pieniędzy.

Abraham bez słowa zwrócił mu pieniądze.

Podchodzi do Abrahama stara kobieta i powiada:

– Daj mi, Abramku, jakiegoś taniego bożka, takiego małego i nędznego jak ja sama.

Pokazuje jej Abraham najmniejszego bożka i powiada:

– Ten jest w sam raz dla ciebie. Mały, niziutki i leży pod warstwą średnich i dużych bożków.

Kiedy wręczyła mu za bożka kilka marnych groszy, Abraham ją zapytał:

– Ile masz lat?

– Dużo. Bardzo stara jestem. Już nawet nie pamiętam ile.

– Wstyd i hańba – zawołał Abraham – żeby taka stara kobieta oddawała pokłony bożkowi wczoraj dopiero wyciosanemu.

Usłyszawszy to, kobieta odebrała pieniądze i odeszła bez bożka.

Tak też Abraham Dostępował ze wszystkimi klientami. Wieczorem wracał zawsze z koszem pełnym nie sprzedanych bożków.

Bracia Abrahama nieraz przekonywali ojca:

– Tato, Abraham do handlu się nie nadaje. Trzeba go wykierować na kapłana.

Dziwi się Abraham i pyta:

– Co ma kapłan do roboty?

Wyjaśnia mu to Terach:

– Kapłan ma podawać bożkom jedzenie i picie. Ma je obsługiwać.

I Abraham został kapłanem.

Przychodzi do niego kobieta, przynosząc z sobą miszkę czystej pszenicznej mąki.

– Chcę – powiada – złożyć ofiarę bożkom.

Bierze Abraham od niej miszkę z mąką i stawia ją pośrodku izby. Potem bierze duży kij i roztrzaskuje wszystkie znajdujące się tam bożki. Zostawia tylko jednego, największego, któremu wkłada do ręki kij.

Kiedy stary Terach wrócił do domu i zobaczył, co się stało z jego bożkami, wybuchnął gniewem:

– Co tu się stało? Kto rozbił i połamał moje bożki?

Abraham, zachowując zimną krew, odpowiedział:

– Ojcze, powiem ci całą prawdę. Przyszła tu pewna kobieta z miską mąki przeznaczonej na ofiarę dla bożków. Leniłem się podchodzić do każdego bożka z osobna, żeby złożyć mu ofiarę, więc postawiłem miszkę z mąką na środku izby i powiedziałem do bożków: „Weźcie sobie sami mąkę i niech to wam wyjdzie na zdrowie. Zaczęły się bożki kłócić. Każdy chciał być pierwszy do jedzenia. Wtedy ten największy bożek wściekł się, chwycił kij i rozbił je wszystkie w drobny mak”.

Słucha Terach wyjaśnień Abrahama i gniew zaczyna go rozsadzać:

– Czemu łziesz, urwisie? Z kogo kpisz? Czy te bożki mają siłę,

żeby cokolwiek zrobić?

– Jak to nie mają? Zważ tato, na to, co mówisz. Jeśli nie potrafią niczego zrobić, to jakie z nich bogi?

Przekazał Terach Abrahama w ręce Nemroda.

Ten zaczyna go ganić i prawić morały:

– Jak ty, syn starego Teracha, mogłeś się tego dopuścić? Czyżbyś nie wiedział, że ja jestem panem i władcą całego świata? Jakże więc ośmieliłeś się roztrzaskać bogów, którym ja służę?

Na te pytania Abraham tak odpowiedział:

– Jeśli ty jesteś panem całego świata, to spraw, żeby słońce wzeszło na zachodzie i zaszło na wschodzie.

Zamyślił się Nemrod głęboko. Skubie sobie włosy z brody i nie wie, co odpowiedzieć.

Powiada do niego Abraham:

– Daremnie rozmyślasz! Nie jesteś panem świata, tylko synem ziemi Kusz. Własnego ojca nie potrafiłeś ocalić od śmierci i siebie samego też od niej nie uratujesz.

Wpada Nemrod w gniew i powiada:

– Za te słowa należy cię spalić, ale jeśli pokłonisz się ogniewi, podaruję ci życie.

– A może lepiej pokłonić się wodzie, która gasi ogień?

– Dobrze, pokłoń się wodzie!

– A może chmurze, która nasiąknięta jest wodą?

– Pokłoń się chmurze!

– Może wiatrowi, który rozpędza chmury?

– Pokłoń się wiatrowi!

– A może człowiekowi, który potrafi ujarzmić wiatr?

Wielka jest wściekłość Nemroda, który krzyczy:

– Nie zwracaj mi więcej głowy! Biję pokłony przed ogniem, więc wtrąć cię do rozżarzonego pieca, a wtedy niech twój Bóg próbuje cię ocalić.

Izmael i jego kobiety

Kiedy Sara wypędziła z namiotu pasierba Izmaela z jego matką Hagar, Abraham zawiązał na biodrach wypędzonej jej długi welon. Zrobił to, żeby welon pałętający się pod jej nogami zostawiał ślad, po którym będzie wiedział, dokąd się udała i gdzie przebywa.

Po trzech latach stęsknił się za synem i postanowił go odwiedzić. Sara ostrzegła go, żeby za nic w świecie nie zszedł z wielbłąda, kiedy dotrze do Izmaela.

W samo południe podjechał pod namiot Izmaela na pustyni Paran. Na progu namiotu siedziała żona Izmaela. Na pytanie Abrahama, gdzie jest jej mąż, usłyszał, że razem z matką wyruszył w głąb pustyni do oazy po daktyle.

– Bądź taka dobra – powiedział Abraham – i daj mi kawałek chleba i szklanek wody. Jestem głodny, spragniony i zmęczony.

– Dla ciebie nie ma u nas ani chleba, ani wody.

Rad nie rad zawrócił Abraham wielbłąda, żeby ruszyć w powrotną drogę. Na odchodnym rzekł:

– Kiedy Izmael wróci, powiedz mu, że był tu stary człowiek z Kanaanu, który powiedział, że próg jego namiotu jest zbyt niski.

Kiedy Izmael wieczorem wrócił z pustyni, opowiedziała mu żona o wizycie starca. Usłyszawszy słowa o niskim progu namiotu, zrozumiał, że chodzi tu o morał, w którym ojciec

podkreślił niskie cechy charakteru żony swego syna. Izmael wziął sobie do serca morał ojca i rozwiódł się z żoną, po czym ożenił się z inną kobietą.

Trzy lata po tym zdarzeniu Abraham znowu wyruszył na pustynię, żeby zobaczyć się z Izmaelem. I tym razem Sara poradziła mu, żeby nie schodził z wielbłąda, kiedy stanie przed namiotem syna.

Przybywszy na miejsce, Abraham, jak uprzednio, zastał na progu namiotu drugą żonę syna. Na pytanie, gdzie jest teraz Izmael, kobieta odpowiedziała, że wyruszył w głąb pustyni do oazy, żeby napoić i nakarmić wielbłądy.

– Daj mi – powiedział do żony syna – napić się i zjeść coś. Ustałem w drodze. Jestem głodny i spragniony.

Kobieta usłyszawszy prośbę starca, natychmiast podała mu jedzenie i picie i Abraham pobłogosławił ją.

Kiedy Izmael wrócił do domu i usłyszał, co się wydarzyło, zrozumiał, że ojciec nie zapomniał o nim, i że go nadal kocha.

Ofiarowanie Izaaka

Przyszedł szatan do Najwyższego ze skargą:

– Stary Abraham – powiedział – wydał z okazji odstawienia od piersi syna Izaaka wspaniałą ucztę, na którą zaprosił gości z całego świata, a Tobie, Panu Świata, marnego nawet gołębia nie ofiarował.

– Widzisz – odpowiedział mu Bóg – cała ta wspaniała uczta powstała z radości Abrahama, że na starość urodził mu się syn. Jestem pewny, że gdybym zażądał od niego złożenia mi ofiary z Izaaka, uczyniłby to.

I żeby to udowodnić, Bóg zwrócił się do Abrahama tymi słowy:

- Abrahamie, stoisz przed wielką próbą. Czy przetrzymasz ją?
- Doświadcź mnie, Panie świata...
- Weź syna...
- Mam dwóch synów...
- Tego jednego, jedyne...
- Obaj są jednakami u swoich matek.
- Tego, którego kochasz...
- Czy serce ojca zna granice i różnice?
- Weź Izaaka i złóż go w ofierze.

Zaczyna Abraham rozmyślać. Jest w rozterce:

– Co ma zrobić? Powiedzieć Sarze? Za nic się nie zgodzi. Nie pozwoli. Kobiety mają miękkie serca. Wykraść go – boję się.

Jeśli zobaczy, że dziecko nie ma, gotowa popełnić samobójstwo.

Myśli więc i myśli, aż powziął postanowienie.

Podchodzi do Sary i powiada:

– Ugotuj dobry obiad. Trzeba nam się dziś poweselić.

– Z jakiego powodu mamy się weselić?

– Weselić się powinniśmy codziennie. Na starość urodził nam się taki wspaniały syn. Sama radość.

Przygotowała więc Sara wystawny obiad. I kiedy tak sobie siedzą oboje i delektują się smacznymi potrawami, ni z tego ni z owego odzywa się Abraham:

– Wiesz co, stara, ja już w wieku trzech lat poznałem Boga, nasze zaś dziecko jest już duże i dotychczas nie ma o niczym pojęcia. Mam zamiar zaprowadzić go do takiego miejsca, gdzie będzie mógł się uczyć.

– Masz rację. Najwyższy czas. Zaprowadź go!

Nazajutrz, skoro świt, kiedy Sara spała jeszcze w najlepsze, Abraham wybrał się z Izaakiem w drogę.

Do pomocy wziął dwóch synów, Eliezera i Izmaela. Ci mieli zaopiekować się osłami, kiedy Abraham wraz z Izaakiem skierował się ku górze Moria.

Po odejściu Abrahama zaczęli się kłócić.

Izmael stwierdził, że Izaak zostanie złożony w ofierze i wtedy on jako najstarszy syn odziedziczy wszystko po ojcu. Eliezer na to odparł:

– Nie! Ciebie ojciec wypędził z domu i wydziedziczył. Ja natomiast obsługuję go w dzień i w nocy i dlatego ja będę jego

spadkobiercą.

W chwili, kiedy wypowiedział te słowa, rozległ się głos z nieba:

– Ani Izmael ani Eliezer nie będą spadkobiercami Abrahama.

Nagle przed Abrahamem staje szatan w postaci starego człowieka i pyta:

– Dokąd podążasz człowieku?

– Idę na górę, żeby się pomodlić!

– To po co ci potrzebne są nóż, drewno i ogień?

– Jeśli zatrzymamy się na dłużej, trzeba będzie zarzącić owieczkę, coś upiec i zjeść.

– Ach, ty stary głupcze – powiada do niego szatan – wiem, dokąd idziesz. Ledwo doczekałeś się w wieku stu lat dziecka, to chcesz je teraz zgładzić!

– Bóg tak kazał.

Przybiera szatan postać młodzieńca i stojąc przed Izaakiem pyta:

– Dokąd idziesz?

– Uczyć się Tory.

– Za życia, czy po śmierci?

– Co znaczy „po śmierci”?

– Oj, żal mi ciebie. Żal mi twojej matki! Ileż to razy nieszczęsna pościła, ile łez wylała, zanim ciebie urodziła! Twój stary zwariował i prowadzi cię na rzeź.

– Wola ojca jest chyba wolą Boga – odpowiedział Izaak i zwróciwszy się do ojca, rzekł:

– Posłuchaj tato, co ten młodzieniec gada.

– Nie traktuj jego słów poważnie.

Przekonawszy się, że nic nie wskóra, szatan przeistoczył się w głęboką rzekę, która zagrodziła im drogę.

Abraham wszedł do rzeki po kolana i zawołał do obu młodzieńców, żeby poszli za nim.

Woda w rzece stawiała się jednak coraz głębsza i wkrótce sięgała już Abrahamowi po szyję.

– Panie świata – zawołał Abraham, wznosząc oczy ku niebu.
– Idę wypełnić Twoje polecenie. Chcąc uświęcić Twoje Imię. Pomóż mi, bo zaraz utonę. Woda sięga mi już po szyję.

I Bóg skarcił rzekę. I rzeka w mig wyschła. I znowu szatan staje przed Abrahamem i powiada:

– Mam pewną wiadomość z nieba, że twój trud jest niepotrzebny. Zaczęło się od Izaaka, a skończy na baranie.

– Kłamca – odpowiada Abraham – ma już takie szczęście, że jeśli nawet mówi prawdę, nikt mu nie wierzy.

Tymczasem Bóg dał znak górą otaczającym dolinę, żeby się zjednoczyły i zlepiły w jedną masywną, wysoką górę, na której szczycie spoczywać będzie Szechina⁷.

Trzeciego dnia Abraham ze zdumieniem w oczach stwierdził, że nie poznaje okolicy, w której przebywa. Całkowicie się zmieniła. Pyta więc Izaaka:

– Co tam widzisz w dali?

⁷ *Szechina* – dosł. „zamieszkiwanie”; Boża Obecność lub immanencja Boga; określenie używane jako synonim Boga. [przypis tłumacza]

– Widzę piękną, wysoką górę zasnutą chmurami.

I zwracając się do młodzieńców, powtarza to samo pytanie:

– A wy, chłopcy – co tam widzicie?

– Nic. Same jeno pustynie.

– Skoro tak, to zostańcie tutaj i przypilnujcie osłów.

Wziął potem Abraham wiązkę drewna potrzebną do zapalania ofiarnego stosu i położył ją na ramionach Izaaka. Wyglądało to tak, jakby skazany na śmierć niósł swoją szubienicę na własnych ramionach.

Izaak nie dostrzegłszy w rękach ojca rzeczy przeznaczonej na ofiarę, zląkł się.

– Tato – zapytał drżącym głosem – widzę, że drewno i ogień masz, ale gdzie jest ofiarny baran?

– Ty nim jesteś, synu. Ciebie Bóg wybrał na ofiarę.

– Skoro taka jest Boża wola, jestem gotów. Żal mi tylko mamy.

Kiedy przybyli na wyznaczone miejsce, Izaak powiedział do Abrahama:

– Kochany ojcze, spełnij jak najszybciej wolę Stwórcy i spal mnie. Pozostały po mnie popiół zbierz i daj go mamie. Będzie miała pamiątkę po złożonym w ofierze synu. Stanowić będzie jedyną dla niej pociechę. Tato, powiedz mi, co będziecie robili na starość?

– Długo już nie pożyjemy. Wkrótce i my pójdziemy za tobą. Wierzę, iż Bóg, który dotychczas nas wspierał, nie opuści nas.

– Zwiąż mi ręce i nogi, ojcze, albowiem dusza moja jest

zuchwała i buntuje się. Boję się, że kiedy ujrzę nad gardłem nóż, mogę tak zadrzeć, że uszkodzę sobie ciało. Uszkodzonej zaś ofiary Bóg nie przyjmie.

Związał więc Abraham ręce i nogi syna, a Izaak tak mu powiedział:

– Nie mów tylko mamie o ofierze, kiedy będzie stała nad studnią albo na dachu. Z rozpaczy bowiem gotowa popełnić samobójstwo.

I ułożył Abraham swego syna na ołtarzu, twarzą do góry, i wziął do ręki nóż.

Izaak spojrział w błękit nieba, Abraham zaś, roniąc łzy, wpatrywał się w otwarte oczy syna.

I oto, pokonawszy na chwilę żal, Abraham uniósł nóż, żeby dotknąć gardła Izaaka. I zadrżała nagle ręka ojca, bo w tej samej chwili, uderzył w nią szatan. Nóż wypadł z ręki Abrahama, który natychmiast pochylił się ku ziemi, żeby go podnieść. I wstrząsnął nim gorzki płacz. Z nożem w ręku zastygł w bezruchu i, szukając oczami Szechiny na górach, wypatrywał stamtąd pomocy.

I wtedy niebo się rozstało i Izaak przez mgłę zobaczył szeregi płaczących ognistymi łzami aniołów. Płakali i błagali Boga o litość nad jedynakiem Abrahama.

I zaraz rozległ się głos z nieba:

– Nie rań nożem dziecka. Nie czyn mu niczego złego.

Zdumiony Abraham zapytał:

– Kim jesteś?

– Jestem aniołem.

– Jeśliś tylko aniołem, nie posłucham cię. Sam Bóg polecił mi złożyć w ofierze syna. Niech sam Bóg odwoła swoje polecenie.

I Bóg natychmiast rozwiął mgłę i otworzywszy niebo, rzekł:

– Przysięgam ci, że za to, iż wykazałeś dobrą wolę, obdarzę cię moim błogosławieństwem, a twoje potomstwo rozmnoży się jak piasek nad brzegiem morza.

Na to Abraham odpowiedział:

– Tyś, Boże, przysięgał, więc i ja przysięgam. Dopóty stąd nie odejdę, dopóki nie spełnisz mojej prośby. Kiedy dzieci mego Izaaka zgrzeszą i spadną na nie nieszczęścia, to przez wzgląd na ofiarę ich ojca odpuścisz im grzechy i wybawisz ze wszystkich nieszczęść.

– Ty, Abrahamie, powiedziałaś swoje, teraz ja powiem moje: kiedy twoje wnuki staną ze swoimi grzechami przed Moim Sądem w Rosz ha-Szana⁸ i będą się modliły, powołując się na ofiarę Izaaka, niech zatrąbią w szofar⁹.

– W jaki szofar?

– Rozejrzyj się, a zobaczysz.

I Abraham rozejrzał się i dostrzegł barana zaplątanego rogami wśród gałęzi, wśród krzaków i drzew.

I rzekł Bóg do Abrahama:

– Podobnie zdarzy się z twoimi potomkami. Zaplątani

⁸ *Rosz ha-Szana* – święto Nowego Roku, zwane też Świętem Trąbek. [przypis edytorski]

⁹ *szofar* – róg; starodawny instrument dęty z wydrążonego rogu baraniego. [przypis tłumacza]

w grzechach, zagubią się pośród wielu narodów i państw świata, od Babilonii, poprzez Medię, Grecję aż po Rzym i dalej...

– Boże, Panie świata! Czy tak już wiecznie będzie trwało?

– Nie. W końcu zostaną wybawieni przy dźwięku szofara.

„Bóg zadmie w szofar

I objawi się w burzliwym wietrze z południa”.

Śmierć Abrahama

Na szyi Abrahama wisiał brylant. Na jego widok każdy chory natychmiast odzyskiwał zdrowie. Po śmierci Abrahama Pan Bóg zawiesił ten brylant na słońcu. Dlatego chory człowiek czuje się w dzień lepiej niż w nocy.

Sodoma

Z nadmiaru dobrobytu mieszkańcy Sodomy stali się źli i grzeszni. Nie wiedzieli, co to trud i co troska. Ich kraj opływał w dobra wszelkiego rodzaju. Na urodzajnych polach rosło obficie zboże. Ziemia nie poskąpiła im ani złota, ani srebra, ani diamentów. Wskutek takiego bogactwa zapomnieli o tym, co sprawiedliwe i prawe. Nakazy i zakazy Boga stosowali w sposób dla siebie wygodny. Naginali je do swoich niecnych i dzikich obyczajów.

Mieli czterech sędziów: Kłamcę, Oszusta, Fałszerza i Krętacza. Ustanowili oni prawa oparte na kłamstwie, oszustwie, fałszu i krętactwie.

Kiedy ktoś przyszedł ze skargą na osobę, która pobiła go do krwi, sędzia orzekł, że powinien sprawcy pobicia zapłacić cztery złote dinary, bo puszczanie krwi jest lekarstwem.

Ten, który posiada jednego wołu, powinien paść woły całego miasta przez jeden dzień. Ten zaś, który nie posiada wołu, powinien paść woły prze dwa dni.

Żył w Sodomie sierota, syn wdowy, który nie posiadał własnego wołu. Nakazano mu karmić bydło całego miasta przez dwa dni. Co zrobił chłopak? Zarznął wszystkie woły i zawołał:

– Kto posiadał jednego wołu, niech sobie weźmie jedną skórę. Ten zaś, kto nie posiadał własnego wołu, niech weźmie dwie skóry.

Wszystko w zgodzie z ustanowionym prawem. Ile dni paśł, tyle skór otrzymuje.

Kto przechodził przez most, musiał opłacić podatek, zwany mostowym, wynoszący cztery złote. Ten zaś, kto omijał most i przechodził rzekę w bród, musiał zapłacić osiem złotych.

Pewnego razu przeszedł przez rzekę do Sodomy pewien pracz. Zatrzymano go i kazano zapłacić cztery złote tytułem podatku mostowego.

– Jak to? – rzekł pracz. – Przecież nie skorzystałem z mostu. Przeszedłem rzekę w bród.

– W takim razie zapłacisz osiem złotych.

Za odmowę zapłacenia podatku pobito go do krwi, a sędzia Oszust kazał mu dopłacić do ośmiu złotych jeszcze cztery złote dinary.

Eliezer w Sodomie

Sługa Abrahama, Eliezer, przybył pewnego razu do Sodomy. Pobito go, po czym zaprowadzono do sędziego.

Ten orzekł:

– Zapłać za puszczenie krwi.

Słyszając to, Eliezer chwycił kamień i rzucił nim w sędziego, raniąc go do krwi.

– Te cztery złote, które mi się należą za puszczenie ci krwi, zapłać im za mnie. Moje zaś grosze zostaną u mnie w sakiewce.

Był w Sodomie taki obyczaj: jeśli ktoś zaprosił obcego przybysza do stołu, zabierano mu za karę płaszcz. W obawie przed utratą płaszcza żaden sodomianin nie odważył się zapraszać obcych gości.

Pewnego dnia Eliezer przybył do Sodomy i wstąpił do zajezdnego domu. Zastał tam siedzących przy stole gości, którzy jedli i pili. Nikt z nich nie zaprosił Eliezera do stołu. Usiadł więc nie proszony na końcu stołu i powiedział do sąsiada:

– Jeśli mnie zapytają, to powiem, że tyś mnie zaprosił.

Usłyszawszy to, sąsiad przy stole zerwał się z miejsca i ze strachu przed zabranie mu płaszcza uciekł.

W ten sam sposób Eliezer pozbył się, jednego za drugim, siedzących przy stole gości. Kiedy już wszyscy uciekli, Eliezer zabrał się do jedzenia pozostawionych na stole potraw.

W Sodomie było też specjalne łóżko dla gości odwiedzających

miasto. Jeśli gość był za długi, podcinano mu nogi, żeby się zmieścił w łóżku. Jeśli był za mały, rozciągano mu nogi.

Pewnego dnia zatrzymał się w zajezdnym domu w Sodomie Eliezer. Wprowadzono go do pokoju i pokazano łóżko, na którym miał spać. Wiedząc, co się święci, Eliezer oświadczył:

– Po śmierci matki złożyłem ślubowanie, że nigdy nie będę spał w łóżku.

Gościnny sodomianin

Pewnego razu przejeżdżał przez Sodomę pewien podróżnik, którego osioł miał przytroczony do grzbietu, opasany jedwabnym sznurem, drogi, kolorowy, wspaniały dywan. Zaprosił go z tego powodu do siebie jeden z mieszkańców Sodomy. Przez dwa dni z rzędu „gościnny” gospodarz nie odstępował go ani na chwilę.

Trzeciego dnia, kiedy gość zamierzał opuścić dom gospodarza i poprosił o wydanie mu dywanu opasanego jedwabnym sznurem, ten otworzył ze zdumienia oczy, jakby nie wiedział, o co chodzi.

– Dywan? – zapytał. – Jaki dywan? Co za dywan? Ach tak, rozumiem. W nocy przyśnił ci się dywan. Powiadasz, że kolorowy i do tego jedwabnym sznurem opasany. Tak, to bardzo dobry sen, drogi przyjacielu. Zapowiada ci dobre rzeczy. Sznur zapowiada ci długie życie, a kolorowy dywan oznacza, że Pan Bóg obdarzy cię pięknym ogrodem pełnym najrozmaitszych kwiatów i wspaniałych drzew owocowych. To całkowicie wyjaśnia sens twego snu.

– Co ty pleciesz? Co za sen? O jaki sen ci chodzi? W twoim domu leży mój dywan, prawdziwy dywan, który dałem ci na przechowanie.

Poszli do sędziego. Ten wysłuchał obie strony, po czym powiedział do gościa:

– Powinieneś wiedzieć, drogi człowieku, że ten gospodarz, który cię tak pięknie przyjął w swoim domu, od dawna już u nas w mieście i całej okolicy słynie z bezbłędnego odgadywania snów. Skoro tak dobrze wyjaśnił ci zagadkę snu, powinieneś mu za to zapłacić cztery złote dinary. Tak przewiduje prawo. Ponadto masz mu zapłacić co do grosza za to, że przez dwa dni jadłeś i piłeś z jego stołu.

Jałmużna po sodomsku

Kiedy biedak przywędrował do sodomy, otrzymywał od każdego mieszkańca jałmużnę w postaci monety, na której wypisywano imię dawcy, ale chleba nikt mu nie dawał. Z miasta też go nie wypuszczano, dopóki nie umarł z głodu. Po jego śmierci, każdy dawca odbierał monetę na podstawie zapisu swego imienia.

Wyrok

Pewna młoda kobieta ulitowała się kiedyś nad biedakiem i podała mu ukryty w dzbanie z wodą kawałek chleba. Kiedy minęły trzy dni i biedak nie umarł z głodu, mieszkańcy zaczęli coś podejrzewać. Przeprowadzili szczegółowe śledztwo i wkrótce ustalili, kto pomógł biedakowi. Wtargnęli do domu młodej kobiety, rozebrali ją do naga, posmarowali jej ciało miodem i związaną położyli na dachu. Zleciały się pszczoły, które zagryzły ją na śmierć.

Dwie zaprzyjaźnione dziewczyny spotkały się przy studni. Przyszły tu ze swoimi dzbanami po wodę.

– Dlaczego tak źle wyglądasz? – zapytała jedna drugą.

– Nie mamy w domu nawet kawałka chleba, umieramy z głodu – odpowiedziała zapytana.

Usłyszawszy to, dziewczyna nasypała do swojego dzbana mąkę, po czym zamieniła się z dzbanem z koleżanką.

Kiedy sodomianie dowiedzieli się o tym, pochwycili miłosierną dziewczynę i spalili na stosie.

Krzyk konającej dziewczyny doszedł do tronu Wiekuistego w niebie.

– Teraz – powiedział Bóg – nie mogę już dłużej tolerować Sodomy.

I wyrok został wydany.

Żona Lota

Kiedy trzech aniołowie, przybrawszy postaci ludzkie, przybyli do Sodomy, Lot zaprosił ich do swego domu na nocleg. Żona Lota pobiegła do sąsiadów z prośbą o pożyczenie miarki soli, bo ma gości i chce ich nakarmić.

Zrobiła to świadomie. Chciała, żeby sodomianie dowiedzieli się, że w jej domu są obcy przybysze, na których należy napaść. Dlatego za karę została zamieniona w słup soli.

Jakub i Ezaw

Bracia Jakub i Ezaw walczyli ze sobą już w brzuchu matki. Kiedy Rebeka przechodziła obok Bożego domu, Jakub zaczynał się ruszać. Kiedy zaś przechodziła koło domu, w którym stał bożek pogański, ruszał się Ezaw.

Obaj bracia wyszli na świat z brzucha tej samej matki. Z jednej i tej samej piersi ssali mleko. W jednym domu się wychowywali, w jednej i tej samej szkole się uczyli i mimo to, kiedy wyrosli i osiągnęli trzynasty rok życia, zuchwalec Ezaw wyruszył w step, a pobożny Jakub pędził spokojny tryb życia w namiocie.

Tak przez jakiś czas rośnie razem delikatny mirt z kolczastym cierniem. Trudno odróżnić jeden od drugiego. Dopiero kiedy wyrastają, łatwo określić: jedno pachnie, drugie kłuje.

Ślepotą Izaaka

Mędrcy przytoczyli niegdyś taką przypowieść:

Pewien wielki pan posiadał ogromny i wspaniały pałac. Sąsiedzi zaczęli mu dokuczać. Podpalali słomę i wpuszczali przez okna dym do pałacu.

Co zrobił właściciel pałacu? Zabił okna deskami, żeby dym się nie przedostał do wnętrza.

Tak samo postanowił Bóg: skoro żony Ezawa palą kadzidło dla bożków i Izaak ma z tego powodu zmartwienie, to lepiej, żeby jego oczy tego nie widziały.

Błogosławieństwa

Wieczorem pierwszego dnia święta Pesach Izaak wzywa Ezawa i tak do niego powiada:

– Ta noc jest nocą błogosławioną. To pierwsza noc wiosenna. Tej nocy otwierają się skarbcze rosy, żeby ożywić wyschniętą ziemię. Cały świat śpiewa hymn na cześć Stwórcy. Przygotuj mi, Ezawie, coś smacznego do jedzenia, a ja przed śmiercią udzielię ci błogosławieństwa.

Ezaw wyruszył w pole, żeby upolować zwierzynę. W tym momencie zjawił się szatan, który zaczął mu przeszkadzać, czyniąc różne psikusy.

Ezaw, na przykład, łapie jelenia, przywiązuje go do drzewa i ugania się za drugim. W tym czasie szatan uwalnia przywiązanego do drzewa jelenia. Kiedy Ezaw wraca z drugim schwytanym jeleniem, stwierdza ze złością, że pierwszy jeleni zniknął. Przywiązuje więc drugiego jelenia mocniej do drzewa i chwytając trzeciego jelenia. Przyprowadza go do drzewa, a tu widzi tylko zwisający z niego sznur. Szatan zdążył odwiązać drugiego jelenia i puścić go wolno. Słowem czas płynie, a trud Ezawa idzie na marne.

Tymczasem Rebeka ubrała Jakuba w piękne szaty Ezawa. Były to owe wspaniałe koszulki Adama z rajy, które Ezaw przyjął od Nemroda.

Wręczając Jakubowi dwie upieczone kózki, powiedziała:

– Synu, ta noc jest nocą błogosławioną. To pierwsza wiosenna noc. Tej nocy otwierają się skarbcze rosy, żeby ożywić wyschniętą ziemię. Niebo i ziemia śpiewają hymn na cześć Stwórcy. Podejdź do ojca i przyjmij błogosławieństwo, zanim zejdziesz z tego świata.

Kiedy Jakub włożył koszule Adama, Izaak poczuł zapach raju i pobłogosławił syna. Wkrótce po tym przyszedł do Izaaka Ezaw. Wraz z jego wejściem do namiotu jakby piekło się rozwarło. Izaakowi się wydawało, że piekło płonie, a Ezaw podkłada pod nim ogień.

Zadrżał ze strachu Izaak i zawołał:

– Co się tu wokół mnie dzieje?

Kiedy sprawa się wyjaśniła, powiedział do Ezawa.

– Tak, mój synu, łowca został złowiony!

Na wieść, że Jakub podstępnie zdobył błogosławieństwo ojca, Ezaw ogłosił wszem wobec, że go zabije. Izaak w obawie, że Ezaw może to uczynić, wyprawił Jakuba do krainy Aram-Naharaim. Na drogę dał mu sporo złota i srebra.

Kiedy Ezaw się o tym dowiedział, wysłał swego syna Elifaza w pogoń za Jakubem. Miał go dopaść, ograbić i zabić.

W połowie drogi Jakub obejrzał się i zobaczył z daleka goniącego za nim człowieka. Porzucił wtedy złoto i srebro, żeby mu łatwiej było uciekać.

I tak uciekał, aż dobiegł do Charanu.

W biegu dopadła go myśl: „Oto minąłem miejsce, gdzie modlili się kiedyś moi rodzice, a ja się nawet na chwilę tu nie zatrzymałem. Powinienem wrócić”.

I jak tylko pomyślał, ziemia pod nim podskoczyła i znalazł się w miejscu, które potem nazwał Bet-El. Odmówił modlitwę i postanowił ruszyć w dalszą drogę. Wtedy usłyszał głos Boga:

– Mąż sprawiedliwy przybył do mego gościnnego Domu. Jakże mam odmówić mu noclegu? – I natychmiast słońce przed czasem zaszło.

Co przypomina to zdarzenie? Przypomina ono historię króla, który miał dobrego przyjaciela, a ten rzadko go odwiedzał. Pewnego razu przyszedł w gości i król zawołał do swoich sług:

– Wygaście wszystkie lampy i wszystkie kandelabry. Chcę pobyć z moim drogim przyjacielem w serdecznej intymnej atmosferze.

Jakub ułożył wokół siebie wysokie ogrodzenie z dużych kamieni, żeby ustrzec się od napaści dzikich zwierząt. Wtedy kamienie zaczęły się kłócić między sobą o to, który z nich ma służyć Jakubowi za poduszkę pod głowę.

Jeden kamień powiada: na mnie ten cadyk ma położyć głowę, a drugi powiada, że na nim. Co robi Bóg? Ze wszystkich kamieni robi jeden kamień.

We śnie ukazuje się Jakubowi taki obraz: po wysokiej drabinie, sięgającej od nieba do ziemi schodzą i wchodzą „aniołowie” – najwyżsi władcy swych państw, w których potomkowie Jakuba będą żyli w diasporze. Patrzą na niego takim złym wzrokiem, że ogarnia go niepokój. Ale zaraz zjawia się ze swojej wysokości Pan Bóg i źli aniołowie pierzchają jak muchy.

Tak leży w kołysce królewicz. Siedzące na nim muchy

przeszkadzają mu we śnie. I wtedy zjawia się wierna niania. Nachyla się nad nim z wachlarzem w ręku i muchy uciekają we wszystkie strony świata.

Lea

Lea słyszała, jak ludzie mówią: Laban Armi ma dwie córki, a jego siostra Rebeka dwóch synów. Będą z tego dwa związki małżeńskie. Starszy syn pojmie za żonę starszą córkę, a młodszy syn młodszą, jej siostrę. Zadaje im Lea pytanie:

- Kim jest starszy syn Rebeki?
- To złoczyńca. To rozbójnik.
- A młodszy?
- To człowiek prostoduszny. Siedzi w swoim namiocie i robi to, co do niego należy.

Rozpłakała się Lea nad swoim losem. Oto przyjdzie jej wpaść w ręce złoczyńcy. Wypłakała sobie oczy. Za to Bóg wynagrodził ją sześcioma plemionami.

Jakub zmaga się z aniołem

Wracając od Lebana, Jakub doszedł do brodu w rzece Jabok. Przeprowadził żony i dzieci, owce i bydło rogате oraz całe swoje mienie. Na brzegu zostało tylko kilka glinianych dzbanków.

Powiedział wtedy Jakub:

– Każdą rzecz należy cenić i miłować. Jest bowiem darem Boga i dziełem trudu człowieka.

Wrócił więc na brzeg, żeby zabrać pozostawione dzbanki.

Zjawił się anioł Michael i mocuje się całą noc z Jakubem.

Mocuje się i nie daje mu rady. Kiedy nastał ranek, powiada Michael do Jakuba:

– Puść mnie. Zorza już wzeszła.

– Czyżbyś był złodziejem albo rozbójnikiem, że boisz się światła dnia?

– Błagam cię, puść mnie. Widzisz przecież, że aniołowie całymi gromadami przychodzą i wzywają mnie do nieba, żeby śpiewać hymny pochwalne na cześć Boga. Boję się, że mnie spalą tchnieniem swoich ust za to, że wstrzymuję ich śpiew.

– Puszczę cię, jeśli mnie pobłogosławisz.

I pobłogosławił anioł Michael Jakuba.

Tymczasem aniołowie, którzy przyszli, żeby zawołać Michaela, postanowili rozprawić się z Jakubem. Wtedy ukazał się Bóg i aniołowie przestraszyli się, gdyż Michael zwichnął w czasie walki staw biodrowy Jakuba.

I Bóg odezwał się do Michaela:

– Co robisz? Przez ciebie mój kapłan doznał skazy na ciele.

– Panie świata – odpowiada Michael – przecież ja jestem twoim kapłanem.

– Ty jesteś moim kapłanem w niebie, a Jakub jest moim kapłanem na ziemi.

Poprosił wtedy anioł Michael anioła Rafaela, który zarządza lekarstwami, żeby uzdrowił Jakuba. I tak się stało. Anioł Rafael zstąpił na ziemię i wyleczył Jakuba.

Śmierć Rebeki

Kiedy umarła Rebeka, najbliżsi przyjaciele zastanawiali się, kto odprowadzi ją do grobu.

Abraham już dawno nie żył, Izaak jest ślepy, Jakub zawędrował do obcego kraju. Pozostał na miejscu jeden Ezaw. Ezaw – złoczyńca. Jakie słowa ogłoszone zostaną na jej pogrzebie? Przeklęta jest pierś matki, która wykarmiła takiego złoczyńcę. Tak więc przyjaciele postanowili pochować Rebeke w nocy i po cichu.

Grób Racheli

Jakub pochował Rachełę przy drodze, albowiem dzięki świętemu duchowi zobaczył w proroczej wizji, że Żydzi kiedyś zostaną rozproszeni i, idąc do niewoli, przejdą obok jej grobu. Wtedy Rachela wstawi się modłami za nimi u Boga. Tak też się stało.

Kiedy Nebuzaradan, mistrz od pogromów u złoczyńcy Nabuchodonozora, pędził Żydów do niewoli babilońskiej, nie pozwolił im ani na chwilę zatrzymać się na drodze przy grobie Racheli, żeby się z nią pożegnali.

Wtedy matka Rachela wstała z grobu, wzniosła się do nieba i padłszy przed tronem Najwyższego, błagalnie zawołała:

– Panie świata! Ty przecież najlepiej wiesz, że Twój sługa Jakub mnie kochał. Siedem dodatkowych lat przepracowałem, żeby mnie pojąć za żonę. Po pierwszych siedmiu latach ojciec zamiast mnie dał mu za żonę moją siostrę Leę. Patrzyłam na to, cierpiałam i milczałam. Weź więc Miłosierny Boże to pod uwagę i przez wzgląd na jego zasługi zmiłuj się nad moimi dziećmi.

I Bóg okazawszy miłosierdzie, tak do niej powiedział:

– Przez wzgląd na ciebie sprawię, że naród Izraela wróci do swego kraju. Oto jak brzmią słowa tekstu:

„Słuchać z nieba głos,
Lament i gorzki płacz

Rachela dzieci opłakuje
Pociechy nie przyjmuje”.
Tak powiedział Bóg:
„Powstrzymuj się od płaczu.
Nie daj oczom łzawić,
Za twoje czyny czeka cię nagroda.
W końcu spełni się nadzieja
I wrócą dzieci twoje
do upragnionej swej ojczyzny”.

Uroda Józefa

Był młody i piękny. Krew i mleko. Przypominał różę w rozkwicie. Zelicha, żona Putyfara, u którego służył, patrzyła w niego, jak w obraz. Chciała mu się spodobać. Chciała zwrócić na siebie jego uwagę. Dlatego trzy razy w ciągu dnia wkładała na siebie coraz to inne suknie. Na nic jednak zdały się jej zabiegi. Józef pozostał obojętny na jej zaloty. Poczuli się dotknięci w swojej kobiecej godności. Ze zmartwienia zaczęła chudnąć. Po prostu nikła w oczach.

Zauważyły to jej przyjaciółki i spytały, dlaczego tak źle wygląda. Zelicha wyznała im, że w jej domu służy młodzian niezwyklej urody, który nie odwzajemnia jej uczuć. Przyjaciółki nie mogły w to uwierzyć. Żeby je przekonać o urodzie Józefa, urządziła w domu przyjęcie, na które zaprosiła swoje przyjaciółki. Na stole obok różnych smakowitych dań znalazły się też owoce granatu.

W trakcie krajania owocu wszedł do pokoju wezwany przez Zelichę Józef. Kobiety tak się w niego zapatrzyły, że nożami skaleczyły sobie palce.

Józef w Egipcie

Do tronu faraona prowadziło siedemdziesiąt jeden schodków. Według panującego w Egipcie obyczaju, faraon siedział na górze, na tronie, a jego doradcy i dygnitarze stali przez nim na schodach według hierarchii. Każdy według swojej specjalności. Kto znał tylko jeden język, stał na pierwszym, najniższym schodku, i tak dalej. Aż do siedemdziesiątego schodka. Tu mogli stać tylko najwyższej rangi astrologzy, którzy znali wszystkie siedemdziesiąt języków używanych w świecie.

Kiedy Józef rozszyfrował sen faraona, ten mianował go wicekrólem Egiptu. Astrologzy przyszli wtedy do faraona i tak rzekli:

– Jak to wypada, żeby panował nad nami niewolnik, którego sprzedali za dwadzieścia srebrników?

– Dostrzegam w nim – odpowiedział faraon – cechy królewskie.

– Jeśli tak, to powinien znać siedemdziesiąt języków.

– Jutro przekonamy się, do którego schodka dojdzie.

W nocy przyszedł do Józefa anioł Gabriel i nauczył go wszystkich siedemdziesięciu języków.

Rano zjawił się Józef przed obliczem faraona i zaczął przemawiać po kolei w każdym języku. Na każdym schodku w innym.

I tak dotarł do siedemdziesiątego schodka.

Powiada wtedy do niego faraon:

– Jam faraon i nikt nie ma prawa podnieść na ciebie ręki. Jestem od ciebie wyższy tylko przez to, że siedzę na tronie.

Zaczyna wtedy Józef przemawiać do faraona po hebrajsku, a król nic z tego nie rozumie. Prosi więc Józefa, żeby nauczył go tego języka. Uczy go Józef i uczy, ale faraon niczego się nie nauczył. Ani w ząb.

Ze wstydu tak do Józefa powiada:

– Przysięgnij, że nikomu o tym nie powiesz, ponieważ mogą mnie za to strącić z tronu i ciebie na nim posadzić.

Józef przysiągł mu dochować tajemnicy.

Po śmierci Jakuba Józef zameldował faraonowi, że pragnie zawieźć ciało ojca do Kanaanu, żeby je tam pochować. Faraon nie wyraził zgody na wyjazd Józefa z Egiptu.

– Przysiągłem ojcu – oświadczył Józef – że pochowam go w ziemi kanaanejskiej.

– To złam przysięgę.

– Wtedy złamię również przysięgę, którą złożyłem tobie.

W obawie, że Józef wyjawia tajemnicę, faraon pozwolił mu wyprawić się z trumną ojca do Kanaanu. Co więcej, w kondukcie pogrzebowym na rozkaz faraona wzięli udział najznamienitsi dygnitarze egipscy.

Józef i jego bracia

Józef spodziewał się, że jego bracia przybędą do Egiptu, żeby kupić zboże. Dlatego polecił strażnikom bram prowadzących do miasta, żeby zapisali imię i imię ojca każdego przybysza. Wieczorem przynieśli mu wykaz przybyszów z pierwszej bramy. Figurował w nim Beuwen syn Jakuba. W spisie przybyszów z drugiej bramy znalazł Szymona syna Jakuba. I tak z dziesięciu bram miasta otrzymał spisy, w których figurowały imiona jego dziesięciu braci.

Polecił zamknąć wszystkie spichlerze oprócz jednego, w którym sam zaczął dyżurować.

Mija dzień, a braci jak nie ma, tak nie ma. Mija drugi dzień i braci dalej nie widać. Mija trzeci dzień i nic. Poleca Józef wszcząć poszukiwania. Śludzy Józefa wreszcie ich odnajdują. Kręcą się właśnie po mieście. Chodzą od targowiska do targowiska. Pętają się po wszystkich ulicach miasta. Wreszcie przyprowadzają ich do Józefa. Ten chciał sprawdzić, czy odczuwają skruchę za to, że go kiedyś sprzedali w niewolę. Udaje więc, że ich nie poznaje. Okazuje im obcość i odzywa się do nich ostro i surowo:

- Co tu robicie?
- Przybyliśmy, żeby kupić zboże.
- Dlaczego weszliście do miasta przez dziesięć bram? Każdy przez inną bramę?

– Tak nam nakazał ojciec. Nie chciał, żeby padł na nas zły urok.

– Dlaczego więc pętaliście się po ulicach miasta?

– Szukaliśmy zguby, którą przed laty straciliśmy.

– Wydaje mi się, że raczej jesteście szpiegami. Przybyliście do miasta na przeszpiegi. W moim czarodziejskim pucharze widzę dwie osoby z waszego grona, które zniszczyły miasto.

– Jakie dwie osoby? Jakie miasto?

– Szymon i Lewi zniszczyli miasto Sychem.

Przerazili się synowie Jakuba i odpowiedzieli, że jest ich dwunastu braci. Brakuje wśród nich teraz jednego. Najmłodszego, który został przy ojcu.

Powiada wtedy do nich Józef:

– Niech Szymon zostanie tu jako zakładnik, a wy sprowadźcie najmłodszego brata. Wtedy wam uwierzę.

Wybrał Szymona, żeby go oddzielić od Lewiego. Działając wspólnie, mogliby bowiem napaść na miasto. Po drugie zaś, to Szymon wtrącił go do dołu, zanim sprzedali go Midianitom. Powiada Szymon do braci:

– Tak jak postąpiliście z Józefem, tak postępujecie teraz ze mną. Nie chcecie mnie wyratować?

– Nie możemy ci pomóc.

– Róbcie jak chcecie. Sam sobie poradzę.

Józef tymczasem wysłał meldunek do faraona:

– W mieście pojawili się rozbójnicy. Proszę cię, królu, o siedemdziesięciu zbrojnych strażników w celu pojmania

bandytów i zakucia ich w kajdany.

Kiedy strażnicy przybyli do spichlerza, przejęty strachem Szymon ryknął tak przeraźliwie, że zęby wypadły mu z ust. Józef znacząco skinął na swego syna Menasze i ten jednym uderzeniem uspokoił Szymona, który potulnie pozwolił zakuć się kajdany.

I nim strażnicy zdążyli go posadzić do więzienia, Szymon zawołał do swoich braci:

– Uderzenie, które otrzymałem, nie jest uderzeniem Egipcjanina. Wyczułem w nim coś swojskiego. Coś rodzinnego.

Kiedy bracia po raz drugi wybierali się do Egiptu po zboże i Jakub chciał zatrzymać w domu Beniamina, Reuven oświadczył:

– Ojcze, jeśli nie przyprowadzę z powrotem Beniamina, możesz zabić moje dzieci.

– Głupi jesteś, mój ty pierworodny. Czy twoje dzieci nie są moimi?

Powiada wtedy Jehuda:

– To, że nie puszczasz Beniamina do Egiptu, wynika tylko z przypuszczenia, że może go spotkać nieszczęście. Pewne natomiast jest to, że jeśli nie udamy się do Egiptu, wszyscy zginiemy z głodu.

Jakub jednak dalej nie chciał się zgodzić na wyjazd Beniamina do Egiptu.

Wtedy Jehuda oświadczył:

– Bracia, dajmy na razie ojcu spokój. Kiedy skończy się chleb, zmięknie.

Podczas drugiej wyprawy synów Jakuba do Egiptu poddano ich znowu rewizji. W worku należącym do Beniamina celnicy znaleźli srebrny puchar. Jehuda, uniesiony gniewem, zaczął krzyczeć nieludzkim głosem. Krzyk jego był tak potężny, że usłyszał go w dalekim Kanaanie Chuszim ben Dan, który jednym skokiem zjawił się w Egipcie. Razem z Jehudą podnieśli takie larum, że o mało nie przewrócili Egiptu do góry nogami. Na piersi Jehudy rósł włos, który w chwilach gniewu Jakubowego syna tak sztywniał i stawał sztorcem, że zamieniał się w igłę przebijającą wszystkie jego ubrania. Z prawego oka zaczęły też wypływać łzy zmieszane z krwią.

Kiedy Józef dostrzegł oznaki gniewu Jehudy, uderzył pięścią w kamień, na którym siedział. Siła ciosu była tak wielka, że kamień w mig rozpadł się na kawałki.

Powiada wtedy Jehuda do Naftalego:

– Tyś lekki w nogach niczym jeleni, leć więc do miasta i policz, ile w nim targowisk.

Poleciał Naftali do miasta i szybko wrócił z gotową odpowiedzią.

– W mieście jest dwanaście targowisk.

– Bracia – zawołał Jehuda – jest was dziewięciu. Niech każdy bierze na siebie jedno targowisko. Ja wezmę trzy. Razem zniszczymy całe miasto.

Na to bracia odpowiedzieli:

– Jehudo, niech ci się nie zdaje, że to Sychem. Egipt to klucz do całego świata. Niszcząc Egipt, doprowadzimy do zagłady

całego świata.

Słyszając to, Józef nie mógł już dalej trzymać się w ryzach i polecił wszystkim Egipcjanom opuścić spichlerz.

W duchu zaś tak kombinował: „Lepiej będzie, jeśli mnie jednego zabiją. W ten sposób uniknę wstydu, kiedy się przed nimi ujawnię”.

Kiedy Egipcjanie wyszli ze spichlerza, Jehuda zawołał do Józefa:

– Puść nas wolno, w przeciwnym bowiem razie wyciągnę z pochwy miecz i cała ziemia egipska zostanie usłana trupami.

– Jeśli ty wyciągniesz miecz, to ja go owinę wokół twojej szyi.

Jehuda znowu wpadł w gniew. Chwyta żelazne kule, rozgryza je na proszek i tak powiada:

– Teraz pomaluję krwią wszystkie targowiska Egiptu.

– Wiem – odpowiada Józef – że znakomici z was farbiarze. Koszulę waszego brata zamoczyliście we krwi i oświadczyliście ojcu, że pożarło go dzikie zwierzę.

Usłyszawszy te słowa, bracia zaczęli płakać i kajać się!

– To jest należna nam kara za okrutny postępek z bratem.

Wzruszony ich skrucą, Józef zaczyna ich pocieszać:

– Wasz brat żyje! Za chwilę go zobaczycie!

Mówiąc to, zaczyna wołać:

– Józefie, Józefie, ukaż się twoim braciom. Oni chcą cię zobaczyć.

Rozglądają się bracia na wszystkie strony i niczego nie widzą. Wtedy Józef donośnym głosem woła:

– Jam jest Józef, wasz brat. Dowodem na to, że przemawiam do was w świętej naszej mowie hebrajskiej.

Szma Izrael

Przed śmiercią Jakub wezwał swoich synów i rzekł:

– Zbierzcie się, abym wam oznajmił, co was spotka w przyszłości.

Chciał objawić im to, co się stanie w końcu dziejów, kiedy nadejdzie Mesjasz.

W tym momencie opuściła go jednak Szechina.

– Kto wie – powiedział, upadłszy na duchu – może moje potomstwo, uchowaj Bóg, zostało czymś splamione. Może jest taką samą plamą, jaką Izmael był dla mego dziadka Abrahama albo Ezaw dla mego ojca Izaaka.

Synowie, usłyszawszy słowa ojca, jednogłośnie zawołali:

– *Szma Izrael* – słuchaj ojcze Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Panem Jedynym. Takim, jakim jest w tobie, takim jest w naszych sercach. Jednym i Jedynym.

Uspokojony oświadczeniem synów Jakub rzekł:

– Niech będzie błogosławione Jego Imię na wieki wieków!

Wiele stuleci minęło od czasu i po dziś dzień, kiedy Żydzi zbierają się na modlitwę poranną lub wieczorną, rozlega się to samo stare zawołanie.

– *Szma Izrael* – słuchaj Izraelu, który leżysz w grocie Machpela. Twego świętego nakazu pilnie przestrzegamy po dziś dzień „Pan jest naszym Bogiem – Panem Jedynym”.

Pogrzeb Jakuba

Kiedy karawan z trumną Jakuba podążał do Erec-Israel, zastąpiły mu drogę zbrojne zastępy Ezawa i Izmaela z zamiarem napaści. Na widok leżącej na trumnie korony Józefa, księżęcia Izmaela i Ezawa, dowodzący zastępami wojskowymi, także położyli swoje korony obok korony Józefa. I tak trzydzieści sześć koron, bo tylu było książąt, ozdobiło trumnę Jakuba.

Kiedy karawan dotarł do groty Machpela, Ezaw stanął u jej wejścia i nie pozwolił wnieść trumny Jakuba.

– Tu jest – powiedział – miejsce dla czterech par. Siedem miejsc zostało już zajętych: Adam i Ewa, Abraham i Sara, Izaak i Rebeka oraz Lea. Znaczy to, że Jakub dostał już swoją dolę. Ósme miejsce należy do mnie!

Na uwagę, że po odstąpieniu pierworództwa Jakubowi sprzedał mu też za ciężkie pieniądze miejsce spoczynku w grocie, Ezaw kategorycznie temu zaprzeczył, twierdząc, że nie ma na to żadnego dowodu.

– Ależ jest – oświadczone mu. – Akt sprzedaży znajduje się w Egipcie.

– Przynieście więc go tutaj i pokażcie.

Postanowiono posłać po akt sprzedaży do Egiptu szybko biegnącego Naftalego.

Wtedy z związku z zamieszaniem, jakie powstało, wyskoczył z tłumu głuchy Chuszim ben Dan i zapytał:

– Dlaczego czekamy z wniesieniem trumny?

Wyjaśniają mu, że stojący u wejścia Ezaw dopóty nie pozwoli pochować Jakuba, dopóki nie dostarczą mu aktu sprzedaży.

Głuchy Chuszim ben Dan, nie dosłyszawszy wyjaśnienia, zrywa się z krzykiem:

– Rozumiem! Złoczyńca Ezaw chwali się swoimi mocnymi rękami. Zaraz mu pokażę.

I raptem chwyta pałkę i rozwala Ezawowi głowę.

Spełniły się więc prorocze słowa matki Rebeki: „Dlaczego mam was obu w jednym dniu stracić?”.

W powrotnej drodze po pogrzebie ojca

Wracając z pogrzebu, Józef zatrzymał się nad owym dołem, do którego przed laty wrzucili go bracia. Chciał zajrzeć w głąb dołu, w którym dokonał się cud. Oto z głębokiego dołu, skazany na śmierć, wzniósł się na szczyty władzy w Egipcie.

Stał się wicekrólem wielkiego kraju, drugim człowiekiem po faraonie.

Kiedy stanął nad dołem, braci ogarnął strach.

„Zapewne – pomyśleli – obudziło się w nim pragnienie zemsty za doznaną krzywdę. Surowo się z nami rozprawi”.

Wyczuwszy ich strach, Józef rzekł:

– Bądźcie spokojni. Jeśli dziesięć świec nie mogło przyćmić jednej świecy, to z całą pewnością jedna świeca nie zgasi dziesięciu świec.

Żydzi w Egipcie

Zakaz wody

„I nastał nowy król w Egipcie”. Nowy król wprowadził srogie i dotkliwe dla Żydów prawa.

Do ludu zaś. swego tak rzekł:

– Oto lud izraelski stał się liczniejszy i potężniejszy od nas. Postąpmy więc z nim mądrze. Weźmy przykład z żydowskiego Boga. On odpłaca miarką za miarkę. Pięknym za nadobne. Jaka wina, taka kara. Jeśli synów Izraela zniszczę ogniem, On mnie w ogniu spali. Jeśli mieczem ich zabiję, spadnie na mnie Jego miecz. Dlatego utopię ich w wodzie. W tym wypadku nic mi nie może zrobić, gdyż przysiągł, że nigdy już nie ześle potopu na ziemię.

Niegodziwemu faraonowi nie przyszło jednak go głowy, że Bóg przysiągł, iż nie sprowadzi potopu na całą kulę ziemską, w każdej zaś chwili może zalać pojedynczy kraj. Nie zdawał sobie również sprawy, jaki los spotka Egipcjan, bo nie wody spłyną na nich, ale oni sami wejdą do wody i utoną.

Na koniec wydał rozkaz, żeby wszystkich nowo narodzonych żydowskich chłopców wrzucić do Nilu.

Matki zaczęły więc ukrywać dzieci w piwnicach. Wtedy Egipcjanie wchodzili do mieszkań Żydów razem ze swoimi

dziećmi i tam szczypali je w policzki. Z bólu dzieci wybuchwały płaczem. Schowane dzieci żydowskie usłyszawszy płacz, zaczynały również płakać, czym zdradzały swoją kryjówkę. Zabrane przez Egipcjan, ponosiły śmierć w nurtach Nilu.

W niebie powstał ogromny szum. Bóg zwołał aniołów i nakazał im stanąć w obronie potomków Abrahama, Izaaka i Jakuba.

Aniołowie natychmiast zlecieli na brzeg rzeki Nil. Weszli po kolana do wody i wyciągnęli topiące się dzieci, po czym wzięwszy je na skrzydła, polecili z nimi na wysokie skały. Tu Bóg uczynił cud. Z kamiennych skał wyrosły nagle kobiece piersi, pełne mleka. Dzieci przylgnęły do nich ustami i pożywiły się.

Zarządzenie faraona w sprawie gliny i cegieł

Posługując się kłamstwem i podstępem, faraon powoli nałożył na Żydów jarzmo. Najpierw ogłosił, że Egipcjowie grozi niebezpieczeństwo ze strony wojsk Etiopii, które jakoby mają zamiar najechać kraj i go podbić. Dlatego należy niezwłocznie przystąpić do budowania obronnych twierdz.

Za pierwszy dzień pracy ochotnicy nie otrzymają zapłaty, natomiast za drugi dzień dostaną odpowiednie wynagrodzenie. Sam dla przykładu przystąpił do pracy jako pierwszy. Wziął wiadro z wapnem i narzędzie do ugniatania gliny.

Widząc to, Żydzi pośpieszyli za jego przykładem. Zakasali rękawy i zabrali się do roboty. Każdy starał się wyrobić jak najwięcej cegieł. Tylko plemię Lewitów nie stawiało się do pracy. Dzięki temu pozostało wolne, albowiem wszyscy Żydzi ze wszystkich innych plemion zostali zmuszeni do ciągłej, nieprzerwanej pracy. Nadzorcy egipscy przyjęli za obowiązującą normę wydajność, jaką osiągnęli Żydzi w pierwszym dniu pracy, kiedy porwani przykładem faraona pracowali ponad siły. Cały dzień, stojąc na bosaka, ugniatali glinę ze słomą. Kłujące żdźbła słomy raniły im stopy.

Wnuczka Szutelacha, Rachela, przyszła pomagać mężowi w pracy. Podczas ugniatania gliny urodziła dziecko, które wpadło do gliny. Egipcjanie wmurowali je w ścianę.

Przyleciał wtedy anioł Gabriel i wyciągnąwszy dziecko z muru, uniósł je i postawił przed tronem wszechmogącego. Tej nocy zapadł wyrok Najwyższego na Egipt.

Dzięki pobożnym kobietom

Dzięki zasługom pobożnych kobiet żydowskich z owego okresu Żydzi zostali wyzwoleni. Od świtu do późna w nocy ich mężowie ciężko harowali w polu. Słońce niemiłosiernie grzało, a oni gołymi nogami i krwawiącymi rękami ugniatali glinę na cegły. Na ich plecy raz po raz spadały baty okrutnych nadzorców. Słony, krwawy pot zmieszany ze łzami zraszały ich ciała i wywoływał straszliwy ból niegojących się ran.

W tym samym czasie ich cnotliwe żony szły do rzeki z dzbanami, żeby nabrać wody. Bóg, oby był błogosławiony, sprawił, że do dzbanów wpływały rybki. Wróciwszy do domu, stawiały na ogniu dwa garnki. W jednym gotowały wrzątek, drugim rybki, po czym zanosiły oba garnki mężom zatrudnionym przy wyrabianiu cegieł. Najpierw obmywały z brudu i potu ciała mężów, czyściły i smarowały rany oliwą, po czym karmiły ich i poiły.

Kiedy zaś miały rodzić, udawały się w pole i tam w cieniu jabłoni wydawały na świat dzieci. Bóg zsyłał im dobrego anioła, który odbierał dziecko, kąpał je i pielęgnował jak prawdziwa niania. Karmił je miodem i oliwą.

Kiedy Egipcjanie się o tym dowiedzieli, wyruszyli na pole, żeby zgładzić dzieci. Wtedy stał się cud. Ziemia wchłonęła dzieci i napastnicy nie mogli ich znaleźć. „Chyba, pomyśleli, zapadły się pod ziemię”. Sprowadzili więc woły i pługi, żeby przeorać pole.

Niczego jednak nie odkryli. Potem dzieciaki, niczym żdźbła trawy, wyrastały z ziemi i grupami wracały do domów, do swoich matek.

Kiedy dzieci te przeszły przez morze i Bóg objawił się Żydom, one pierwsze go rozpoznały:

– To mój Bóg! – wołało każde dziecko, wskazując palcem. – Oto On, mój Bóg.

Po pracy

Po ciężkiej pracy Żydzi nawet w nocy nie zaznawali spokoju. Egipcjanie bowiem wykorzystywali ich nie tylko do pracy na polach, ale też w swoich domach. Na domiar złego nakładali na mężczyzn prace stosowne dla kobiet, kobiety żydowskie zaś musiały wykonywać prace przeznaczone dla mężczyzn.

Mężczyźni więc miesili ciasto na chleb, gotowali i piekli, kobiety zaś rąbały drwa i orały pole.

Miara się przepełniła

Z każdym dniem wzmagало się i wzrastało okrucieństwo faraona i jego namiestników. Jeśli jakiemuś Żydowi zabrakło do ustalonej normy choćby jednej cegły, to na jej miejsce wmurowywano w ścianę jego dziecko. Stłumione głosy nieszczęsnych dzieci wmurowanych w ściany budowli słyszać było nie tylko na ziemi. Dochodziły do samych niebios.

Ostatnim krzywdzącym Żydów dekretem faraona było rozporządzenie w sprawie krwi. Ciało faraona pokryło się wrzodami i lekarze – czarownicy dworu – zalecili mu kąpiele w ludzkiej krwi. Faraon wydał rozkaz, żeby codziennie rano i wieczorem dostarczano mu po sto pięćdziesiąt żydowskich dzieci.

Krew zabitych dzieci wlewano do wanny, w której kąpał się faraon.

– Miara się przepełniła – powiedział Bóg. – Muszę zesłać moim Żydom wybawcę.

Do tego celu wybrał Mojżesza.

Rodzice Mojżesza

Amram, ojciec Mojżesza, był najwybitniejszym przedstawicielem owego pokolenia, któremu faraon nakazał wrzucać nowo narodzone dzieci do rzeki.

Amram postanowił wtedy rozwieść się z żoną.

– Lepiej – powiedział do niej – nie mieć wcale dzieci, niż wydawać je na świat, żeby wygubił je złoczyńca faraon.

Za jego przykładem poszli pozostali Żydzi. Córka Amrama Miriam nie podzielała zdania ojca.

– Twoje postanowienie – oświadczyła Miriam – jest jeszcze gorsze od zarządzenia faraona. Jego zarządzenie dotyczy bowiem tylko chłopców, twoje zaś również dziewcząt. On jest złoczyńcą, więc jego zarządzenie może być anulowane. Ty zaś jesteś cadykiem, mężem sprawiedliwym. Twoje zarządzenie posiada trwałą moc.

Słowa Miriam przekonały ojca. Amram znowu pojął za żonę Jochewed. Wyprawili huczne wesele, z muzyką. Aron tańczył z Miriam. Aniołowie w niebie radowali się, a pozostali Żydzi w ślad za Amramem wrócili do swoich żon, po wyprawieniu nowego wesela.

Narodziny Mojżesza

W siedem miesięcy po powtórny zawarciu małżeństwa z Jochewed przyszedł na świat Mojżesz. Cały dom wypełnił się wtedy blaskiem. Miriam zaczęła wieszczyć:

– To dziecko – powiedziała – będzie zbawcą żydowskiego narodu.

Po trzech miesiącach skrzętnego ukrywania Mojżesza szpicle faraona natrafili na jego ślad. Matka Jochewed włożyła wtedy malca do koszyka, który położyła na wody Nilu. Przejęta troską i lękiem Jochewed zapytała Miriam:

– No i co z twoim proroctwem?

Stała Miriam nad brzegiem rzeki, żeby patrząc z daleka na płynący koszyk, zobaczyć, czy się spełni jej proroctwo.

Tego dnia Bóg pozwolił słońcu objawić się w całej swojej okazałości. Było bardzo gorąco. Córka faraona, uciekając przed żarem, poszła do rzeki, żeby się wykapać i ochłodzić. Tu zobaczyła płynący koszyk. Wyciągnęła go na brzeg i ujrawszy dziecko, postanowiła uznać je za swoje. Mały Mojżesz nie chciał ssać mleka z piersi Egipcjanek, dlatego córka faraona zmuszona była poszukać mamki wśród Żydówek. Wtedy Miriam przyprowadziła do niej matkę Mojżesza Jochewed.

Próba

Po odstawieniu od piersi Jochewed zaprowadziła Mojżesza do pałacu faraona. Wszyscy dworzanie polubili malca od pierwszej chwili. Sam faraon często brał go na ręce i bawił się z nim.

Pewnego razu podczas takiej zabawy Mojżesz zdjął koronę z głowy faraona i włożył na swoją.

Czarownicy – doradcy dworu królewskiego – dojrżeli w tym geście zagrożenie dla faraona.

– Strzeż się tego dziecka – ostrzegali go. – Kiedy podrośnie, pozbawi cię tronu. Dobrze zrobisz, jeśli go teraz, póki mały, zabijesz.

Wśród doradców-czarowników był też Jetro, który zaproponował faraonowi, żeby zanim poweźmie decyzję, poddał dziecko próbie.

– Należy – powiedział – postawić na stole dwie miski. Jedną wypełnioną złotymi monetami, drugą żarzącymi się kawałkami węgla. Jeśli sięgnie po złote monety, będzie to oznaczało, że jest mądry i łasy, a więc należałoby go zabić. Jeśli zaś sięgnie po ogień, należy go zostawić przy życiu.

Przyniesiono więc dwie miski. Mojżesz już miał sięgnąć po złoto, gdy wtem zjawił się anioł Gabriel i odepchnął rączkę Mojżesza od miski. Chwycił wtedy Mojżesz płonący kawałek węgla z drugiej miski i włożył go do ust. Od tego czasu zaczął się jąkać.

Mojesz wychodzi do swoich braci

Kiedy Mojesz osiągnął wiek młodzińczy, zobaczył na własne oczy, jak Egipcjanie znęcają się nad Żydami, jak przymuszają ich do ciężkiej ponad ludzkie siły pracy. I ból ogarnął go na widok ich cierpień. Nie bacząc na swoją wysoką pozycję i zajmowane stanowisko na dworze królewskim, własnymi rękami zaczął pomagać Żydom w pracy. Jednemu pomógł, podstawiając plecy, drugiemu pomógł dźwigać ciężary. Pomagał też ciężarnym kobietom, które były słabe i nie mogły pracować. Udzielał pomocy starcom i dzieciom. Wszystko to czynił tak, jakby robił to dla dobra i w interesie faraona. Widząc szlachetność Mojjesza i jego miłosierny stosunek do prześladowanych Żydów, Bóg powiedział:

– Mojesz, chociaż sam mieszkasz w królewskim pałacu, wyszedłeś z niego, żeby okazać braterską pomoc uciskanym Żydom. Dlatego ja też zstąpię z wysokiego nieba na ziemię, żeby z tobą porozmawiać.

Widząc cierpiących braci, którzy nie zaznawali pokoju i odpoczynku ani w dzień, ani w nocy, zmusił Mojjesza, by wstawił się za nimi u faraona. Stanąwszy przed obliczem królewskim, Mojesz rzekł:

– Królu, jeśli Żydzi dalej będą tak pracowali, umrą z wyczerpania, a ty stracisz cenną siłę roboczą. Stracisz wielu niewolników.

– Zrób więc – oświadczył faraon – tak jak sam uważasz.

Wprowadził więc Mojżesz jeden dzień odpoczynku w tygodniu. Była nim sobota.

Przez cały czas zadawał Bogu pytanie:

– Władco świata! Czym Żydzi zgrzeszyli więcej od innych narodów, żeby tak musieli cierpieć?

Potem, kiedy zabił Egipcjanina, a Datan i Awiram donieśli o tym faraonowi, Mojżesz oświadczył:

– A więc sprawa doszła do uszu króla. Teraz już wiem, dlaczego. Wygląda na to, że Bóg karze mój naród za grzech donosicielstwa. Za zły język.

Ucieczka Mojżesza

Na wieść o tym, że Mojżesz zabił Egipcjanina, faraon rozkazał przygotować najostrzejszy z ostrych mieczy, żeby ułatwić katu ścięcie głowy zabójcy. I stał się cud. Szyja Mojżesza nagle stała się tak twarda i odporna na ciosy jak bryła marmuru. Kat uderzał z całych sił, a miecz rozlatywał się w kawałki. Przynieśli nowe miecze. Jeszcze ostrzejsze i jeszcze twardsze. Wszystkie, odbijając się od szyi Mojżesza, rozpadały się na kawałki.

I tak z dziesięciu mieczy zostały same odłamki. Mojżeszowi nic się nie stało. Był zdrow i cały. Wstał z miejsca z zamiarem wyjścia z pałacu.

Wściekły ze złości faraon kazał go schwytać i związać. Rzucili się dworzanie króla, żeby pochwycić Mojżesza. W tej samej chwili zjawił się anioł, który przybrał postać Mojżesza. Kiedy dworzanie faraona uganiaли się za aniołem, Mojżesz chyłkiem wydostał się z pałacu i uciekł. Zaraz też zniknął anioł.

W rezultacie wszyscy dworzanie faraona ulegli kalectwu. Jedni oślepli, drudzy ogłuchli, jeszcze inni zaniemówili.

Pyta faraon niemych: „Gdzie jest Mojżesz?”. Chcą odpowiedzieć, ale nie są w stanie mówić. Pyta głuchych o to samo: nie słyszą. Pyta ślepych: nie widzą.

W kraju Kusz

W tym samym czasie król Kuszu toczył wojnę z królem Kittim (Cypr). Mojżesz, uciekły z Egiptu, wpadł w sam środek walczących stron.

Żołnierze Kuszu pochwycili go i zaprowadzili do swego króla, oświadczając, że to szpieg na usługach Kittima.

Mojżesz tłumaczy królowi, kim jest i skąd przybył. Na to król Kuszu oświadcza:

– Skoro pochodzisz z dworu faraona, zapewne znasz się na mądrej sztuce wojennej Egiptu. Pomóż mi więc w prowadzeniu działań wojennych. Bądź moim doradcą w tym dziele. Za to cię wywyższę i obdarzę zaszczytami.

Pomógł mu Mojżesz pokonać wroga i król Kuszu dotrzymał słowa. Postawił Mojżesza na czele wszystkich dowódców i ministrów swego kraju. I panował Mojżesz w kraju Kusz czterdzieści lat.

Ministrowie i wysocy dygnitarze źli byli jednak na Mojżesza. Nie mogli znieść faktu, że obcy panuje w ich kraju, ale nic nie mogli zrobić.

Król go chronił i naród go wielbił, za dobre sprawowanie władzy i za dobre, ustanowione przez niego prawa.

Po śmierci starego władcy naród Kusz ukoronował go na króla. To jeszcze bardziej rozżłościło dygnitarzy, którzy zmówili się, żeby go zabić.

Mojżesz dowiedziawszy się o skrytobójczych zamiarach dygnitarzy, uciekł do kraju Midianitów.

Jetro

Najwyższym kapłanem w Midianie był w owym czasie Jetro. Na starość przekonał się, że jego Bóg to zwykły kawałek drewna.

Po długoletnich doświadczeniach doszedł do wniosku, że jego bożki nie są nic warte.

Zwołał wtedy mieszkańców miasta i tak do nich przemówił:

– Do dzisiaj służyłem wam, ale teraz jestem już stary i słaby.

Wybierzcie sobie przeto nowego kapłana.

Mówiąc to, przekazał im wszystkie bożki i naczynia liturgiczne. Midianici zrozumieli, że podważa tym samym wiarę w moc ich bożków. Uniesieni gniewem, postanowili obłożyć go klątwą.

Jako wyklęty nie miał prawa zatrudniać robotników ani z kimkolwiek rozmawiać.

Dlatego jego własne córki musiały paść owce. Pasły tak długo, aż zjawił się Mojżesz i zastąpił je w pracy.

Wierny pasterz

Pewnego dnia ze stada, które Mojżesz pał na pustyni, uciekła owieczka. Mojżesz puścił się za nią w pogoń. Kiedy ją dogonił, zobaczył, że pije wodę z rzeki płynącej za wysoką górą. Podeszedł Mojżesz do niej, pogłaskał po łebku i powiedział:

– Biedna owieczko! Nie wiedziałem, że jesteś spragniona. Zupełnie niepotrzebnie za tobą goniłem. Zapewne jesteś teraz zmęczona. Wezmę cię na ramiona i zaniósę do stada.

Wtedy rozległ się głos z nieba:

– Za to, że okazałeś tak wielkie miłosierdzie niememu stworzeniu, zostaniesz w nagrodę pasterzem mego świętego stada – ludu Izraela.

Ciernisty krzak

Prowadził Mojżesz owce Jetra po pustyni, ale myślami ciągle był przy swoich braciach, okrutnie przez Egipcjan prześladowanych. „Co się z nimi stanie?” – zadawał sobie bez przerwy pytanie. „Czy wytrzymają? Czy skutek cierpień nie zginą?”. I kiedy tak rozmyślał ogarnięty rozpaczą, ukazał się przed nim gorejący krzak ciernisty.

– Mojżeszu – rozległ się głos Boga – czy myślisz, że zapomniałem o moich dzieciach? Czy nie czujesz, że ich ból jest moim bólem? Popatrz, skąd ukazuje ci się moja Szechina. Z ciernistego krzaka. Z moimi dziećmi dzielę ból. Z nimi jestem zawsze razem. Widzisz, jak ten krzak płonie i nie spala się? Do niego podobne są moje dzieci żydowskie. Żadne cierpienia i żadne męki nie zetrą ich z powierzchni ziemi.

Laska Mojżesza

Szafirową laskę Mojżesza Bóg stworzył w piątek wieczorem i przekazał ją Adamowi w raju. Następnie laska przechodziła z rąk do rąk. Trafiła do Chanocha, Sema syna Noego, Abrahama, Izaaka i Jakuba. Na koniec do Józefa. Po śmierci Józefa przeniesiono cały jego majątek do skarbcza królewskiego w Egipcie. W tym również laskę.

Jetro był jednym z dworskich czarowników. Będąc blisko dworu, zapragnął wejść w posiadanie laski. Wziął ją i zasadził w swoim ogrodzie. Od tej chwili nikt nie mógł dostać się do ogrodu. Trwało to aż do przyjścia Mojżesza, który wyrwał laskę z ziemi.

Widząc to, Jetro oświadczył:

– Ten człowiek dokona tą laską cudów. Wyzwoli Żydów z Egiptu.

Ustąpienie starszyzny¹⁰ żydowskiej

Kiedy Mojżesz z Aaronem przyszli do Egiptu, od razu zwołali starszyznę Izraela i razem z nią udali się do faraona. Po drodze starsi przywódcy ludu po cichu, jeden po drugim, wycofali się. Nim Mojżesz i Aaron doszli do pałacu faraona, nie było już ani jednego ze starszyzny.

Z tego powodu Bóg ukarał wszystkich członków starszyzny. Na górze Synaj, podczas nadania Żydom Tory Bóg powiedział:
– Mojżeszu i Aaronie, wstąpcie na górę, a wy starsi zostańcie na dole, u stóp góry.

¹⁰ *starszyzna* – przywódcy ludu od Jozuego ben Nuna do proroka Samuela. [przypis tłumacza]

Mojżesz i Aaron u faraona

Faraon pysznił się i chwalił, że jest Bogiem, i wszyscy mu w tym przytakiwali i bili mu niskie pokłony.

Tego dnia, kiedy Mojżesz i Aaron przybyli do pałacu, odbywała się wielka uroczystość z okazji rocznicy koronacji faraona. Zjechali się na nią królowie ze Wschodu i Zachodu, którzy, jeden za drugim, zdejmowali swoje korony, żeby je włożyć na głowę faraona. W ten sposób potwierdzali, że król Egiptu jest władcą całego świata.

Tymczasem do siedzącego na tronie faraona podeszli słudzy i zameldowali, że u wrót pałacu stoją jacyś dwaj mężowie.

– Wpuście ich do pałacu – rozkazał faraon.

Pałac miał czterysta drzwi i przy każdych stały na warcie lwy i lamparty, które nikogo nie wpuszczały do środka, jeśli nie dostały do żarcia ludzkiego mięsa.

Kiedy jednak Mojżesz i Aaron podeszli do pałacu, dzikie zwierzęta zaczęły lizać im stopy i towarzyszyć do samego tronu królewskiego.

Zebrani w sali tronowej królowie ujrzeli nagle dwie postacie obosko pięknej urodzie. Mojżesz i Aaron, obaj sędziwi mężowie, wyglądali jak aniołowie. Wysocy jak dwie strzeliste jodły. Oczy jasne jak gwiazdy promienne. Brody jak gałązki daktylowych palm. W ręku Mojżesza szafirowa laska z wyrytym Imieniem Wiekuistego. Na ich widok królów ogarnął lęk zmieszany

z szacunkiem. W jednej chwili padli przed nimi na kolana.

Siedzący zaś na wysokim tronie faraon patrzy na nich, przekonany, że oto przynieśli mu koronę i dokumenty poświadczające, że są wysłannikami swoich państw.

Pyta ich:

– Kim jesteście?

– Jesteśmy wysłannikami Pana Boga.

– Czego chcecie?

– Rozkaz naszego Boga brzmi: „Wypuść lud mój, aby mi służył na pustyni”.

– Kim jest wasz Bóg, który wydaje mi rozkazy?

I patrząc na ich ręce, dodaje:

– I dlaczego nie przysłał mi korony? Zaczekajcie, zajrzę do rejestru wszystkich bogów i sprawdzę, czy w nim figuruje.

Przynoszą mu rejestr i faraon zaczyna czytać: „Bóg Moabitów.... bóg Ammanitów.... bóg Fenicjan...

– Widzicie – powiada do Mojżesza i Aarona – waszego Boga nie ma w rejestrze.

Uśmiechają się Mojżesz i Aaron i wymieniają znaczące spojrzenia. A sens tych spojrzeń jest taki:

– Głupi jesteś! Jak mogło ci wpaść do głowy, żeby szukać Kohena na cmentarzu¹¹? Jak żywy może się znaleźć wśród martwych?

– Daremny twój trud – powiadają faraonowi. Nasz Bóg jest żywym Bogiem. Jest królem świata. W twoim rejestrze

¹¹ *Kohen* – kapłan; nie ma prawa wstępu na teren cmentarza. [przypis tłumacza]

martwych bogów z pewnością go nie znajdziesz.

– Dobrze – powiada faraon – ale kim i czym jest ten wasz Bóg? Młodzieńcem czy starcem? Ile ma lat? Ile miast zdobył? Nad iloma państwami panuje? Kiedy wstąpił na tron?

– Chcesz wiedzieć, kim On jest, to ci powiemy: On jest najpotężniejszym, najbardziej wszechmogącym Bogiem. Jego mocą wypełniony jest cały świat. On jest wieczny. Był przed powstaniem wszystkich światów i przeżyje wszystkie światy. Jest jedynym Stwórcą. On stworzył ciebie i dał życie wszystkim stworzeniom. Pytasz, jakich dzieł dokonał? Oto nasza odpowiedź: On rozpościera niebiosy i umacnia ziemię. Jego głos wydobywa się z płomieni ognia. Łamie góry i rozstrzaskuje skały. Jego łukiem jest ogień, Jego strzałami płomień. Jego pancerzem są chmury, mieczem błyskawica. Jednym tchnieniem wzdmuchuje wysokie góry, jednym stąpieniem wyłabia głębokie doliny. Owija niebiosy chmurami. Nawadnia ziemię deszczem i rosą. Zazielenia ją trawą i drzewami. Strąca i ustanawia królów.

– O takim Bogu nie mam pojęcia. O takim Bogu nie chcę nawet wiedzieć. Jeśli ktoś z panujących ma do mnie interes, musi przysłać mi koronę.

Serce faraona

„I serce faraona stało się jeszcze twardsze”. „Serce faraona” – przywodzi to na pamięć następującą przypowieść:

Pewnego razu lew w towarzystwie innych zwierząt płynął statkiem po morzu. Kiedy statek przybił do brzegu, wyszedł im na spotkanie osioł i zażądał opłaty. Odezwał się lis:

– Zuchwalcze! Śmiesz żądać opłaty od króla wszystkich zwierząt?

Uparty osioł, nie przejmując się pytaniem lisa, odpowiedział:

– Co z tego, że król? Ja czynię swoją powinność.

Wściekł się ze złości lew i zabił osła. Do lisa powiedział:

– Zabierz się do osła i poćwiartuj jego ciało.

Lis zabrał się do roboty. Rozczłonkował ciało osła i ułożył każdą część na osobnym miejscu. Kiedy dobrał się do serca osła, nie mógł się powstrzymać od zjedzenia go.

Zauważył to lew i zapytał:

– A gdzie się podziało serce?

Chytry lisek miał w pogotowiu odpowiedź:

– Pytasz o serce? Osioł w ogóle nie miał serca! Gdyby takowe miał, toby nie zażądał od ciebie opłaty.

Gdyby faraon miał serce, toby od króla królów nie zażądał korony.

Laski zamienione w węże

I znowu Mojżesz i Aaron stanęli przed obliczem faraona, żądając po raz drugi w imieniu Boga, żeby uwolnił naród żydowski.

Powiada wtedy do nich faraon:

– Wykażcie się jakimś cudem, żebym wam uwierzył.

Rzucił Aaron laskę swoją przed faraonem i jego sługami, a ona zamieniła się w węża.

Na ten widok faraon wybuchnął gromkim śmiechem:

– I to jest ten wielki cud? Na tym polega cała sztuka waszego Boga? Solidny kupiec przynosi towar, którego na miejscu nie można dostać, a wy pokazujecie nam czary w Egipcie. Mamy tu własne i to pod dostatkiem. To rzekłszy, polecił zwołać dziatwę szkolną, która swoje laski przemieniła w węże.

Między pasterzem i wilkiem

I jarzmo faraona narzucone Żydom stało się jeszcze cięższe.

– Nie dawać im – rozkazał – dodatkowego żdźbła słomy, ale wyznaczoną ilość cegieł muszą dostarczyć.

Rozgoryczeni przywódcy z żydowskiej starszyny przychodzą wtedy do Mojżesza i lamentują:

– Czego się do nas przyczepiłeś? Nie tylko nie pomogłeś nam, ale jeszcze zaszkodziłeś. Jesteśmy teraz w sytuacji owej owieczki, która wilk wyrwał ze stada, a pasterz przychodzi do wilka i usiłuje wyrwać mu z paszczy nieszczęsne zwierzątko. Szamota się pasterz tak długo, aż owieczka zostaje rozdarta na dwie części. Tak rzecz się ma z nami. Jesteśmy rozdzielani przez ciebie i faraona.

Słyszając te słowa, zwraca się Mojżesz do Boga:

– Od chwili, kiedy przyszedłem do faraona, przysporzył on Żydom jeszcze więcej nieszczęść.

W odpowiedzi na skargę Mojżesza Bóg rzekł:

– Patriarchowie zniesli wiele cierpień i nigdy nie stawiali mi gorzkich zarzutów, a ty przychodzisz do mnie z pretensjami! Teraz zobaczysz, co uczynię faraonowi. Idź i pokaż im moje cuda.

Plaga krwi

I rzekł Bóg do Mojżesza:

– Powiedz Aaronowi, żeby wziął laskę i uderzył w wody Egiptu i te zamienią się w krew.

Rodzi się pytanie: Dlaczego ma to uczynić za pośrednictwem Aarona? Dlatego, że wody Nilu stały w obronie Mojżesza, kiedy był niemowlęciem.

W sitowiu rzeki przechowały koszyk, w którym leżał nowo narodzony syn Amrama i Jochewed.

Powiedział przeto Bóg:

– Nie byłoby słuszne, żeby z twojej ręki woda rzeki otrzymała uderzenie. Niech dostanie klapsa z ręki Aarona.

A dlaczego to wody Nilu miały dostać pierwszego klapsa? Dlatego, że faraon i wszyscy Egipcjanie pysznili się swoim Nilem i obdarzali go boską czcią. Od niego zależał urodzaj. On dawał im środki do życia. Z tego powodu Bóg rzekł:

– Pierwsze uderzenie niech spadnie na ich boga – Nil.

Jeśli Wszechmogący chce ukarać jakiś naród, to w pierwszym rzędzie rozprawia się z jego bogiem.

I gdzie tylko była woda, tam natychmiast płynęła krew. Nawet ślina wypluta przez Egipcjanina stawała się krwią.

Na pladze krwi niektórzy Żydzi zbili majątek. W jaki sposób? Otóż zdarzało się, że w jednym domu mieszkał Żyd i Egipcjanin. Podchodzi Egipcjanin do beczki, żeby zaczerpnąć

wody, i okazuje się, że w dzbanku ma nie wodę, ale krew. Żyd zaś biorąc wodę z tej samej beczki, nabiera prawdziwej wody. Powiada wtedy Egipcjanin:

– Daj mi się napić z twego dzbanka.

W chwili jednak, kiedy dzbanek znalazł się w rękach Egipcjanina, woda stawała się krwią. Kiedy nawet pili jednocześnie z tego samego dzbanka. Egipcjanin łykał krew, a Żyd wodę. Dopiero wtedy, kiedy Egipcjanin uiścił Żydowi opłatę, mógł się napić czystej wody.

Żaby

Po pladze krwi spadła na Egipt plaga żab. Wszystkie zakątki i zakamarki Egiptu wypełniły się żabami. Uszy puchły od ich kumkania. Wszystkie naczynia, dzieże, garnki, a nawet piece roiły się od żab. Rechot i kumkanie żab wdzierały się w mózgi iserca Egipcjan. Przenikały do trzewi. Od tego wszystkiego Egipcjanie stracili rozum.

Miarka za miarkę

Żydzi, ojcowie dzieci, które Egipcjanie utopili w nurtach Nilu, albo wmurowali żywcem w ściany piramid, musieli wbrew swojej woli służyć Egipcjanom jako wychowawcy ich dzieci. Zesłał wtedy Bóg plagę różnych dzikich zwierząt na Egipt.

Dopadały na ulicach egipskie dzieci i pożerały. Wychowawcy zaś żydowscy wyszli obronną ręką. Ich zwierzęta nie tknęły. Kiedy wracali do domów bez podopiecznych, ojcowie dzieci pełni trwogi pytali:

– Gdzie są moje dzieci?

– Zaczekaj – odpowiadał wychowawca – zrobię rachunek. Policzę. Jedno dziecko porwał lew, drugie wilk, trzecie niedźwiedź. Czwarte pożarł lampart. Piąte ukąsił jadowity wąż. Jak widzisz, rachunek się zgadza.

Plaga gradu

A że faraon i tym razem zaciął się w swoim sercu i ludu żydowskiego nie wypuścił, Pan Bóg spuścił na Egipt ciężki grad z ogniem. Ogień i grad pośrodku. Ogień i grad razem. Przypomina to owe dwa legiony pewnego króla, które ciągle o coś się spierały. Trwało to tak długo, aż nieprzyjaciel napadł na państwo i król zmuszony był wystąpić do walki z całym swoim wojskiem. Wtedy oba zwaśnione legiony zaprzestały na czas wojny toczyć między sobą spory i razem wypełniły rozkazy króla. To samo zdarzyło się z plagą gradu. Połączyły się ogień z wodą. Oba wrogie z natury żywioły zawarły na określony czas pokój i razem napadły na wroga. Kule gradowe wyglądały jak ciężkie przezryste jajka o ognistych żółtkach w środku.

Spadając na głowy Egipcjan, gruba lodowa skorupa pękała, a w powstałą ranę wlewał się ogień, który ofiarę zamieniał w popiół.

Trzy dni ciemności

I nad całą ziemią egipską nastała taka gęsta ciemność, że można ją było dotknąć ręką.

Przez trzy dni nie widział jeden drugiego i nikt nie mógł wstać ze swojego miejsca, a kto stał, nie mógł usiąść. I kto leżał, nie mógł się podnieść. Żydzi mieli jednak wszędzie jasność. Wszyscy mieli światło w swoich siedzibach. Swobodnie poruszali się po ulicach Egiptu. Wchodzili do egipskich mieszkań i widzieli wszystko, co w nich było. Przed wyjściem z Egiptu Bóg polecił Żydom zwrócić się z prośbą do Egipcjan, żeby im dali niektóre potrzebne rzeczy na drogę. Przychodzi wtedy Żyd do Egipcjanina i prosi o takie czy inne naczynie, a w odpowiedzi słyszy:

- Chętnie bym ci dał, ale nie mam takiego naczynia.
- Wybacz – powiada Żyd – ale radziłbym ci zajrzeć do tamtego miejsca. Znajdziesz tam rzecz, o którą proszę.

Myśli sobie Egipcjanin: zasłużył na to, żeby mu dać tę rzecz. Gdyby Żydzi nie byli uczciwymi ludźmi, toby przecież w czas ciemności mogli zabrać wszystko i nikt by o tym nie wiedział.

Faraon poszukuje Mojżesza

Po dziesiątej pladze śmierci pierworodnych faraon o północy zaczął szukać Mojżesza. Był przerażony. Biegał po domach swoich ministrów. Postawił ich na nogi i razem z nimi zaczął krążyć po ulicach miasta, żeby znaleźć Mojżesza.

– Gdzie jest Mojżesz – wołał. – Gdzie mieszka? Gdzie go mogę znaleźć?

Usłyszały jego wołanie dzieci żydowskie i wskazały mu dom, w którym przebywał Mojżesz.

Wszedłszy do domu Mojżesza, faraon zawołał:

– Możecie opuścić kraj. I to już!

– Co się stało? – zapytał Mojżesz – czy jesteście złodziejami, żebyśmy w nocy się wykradali? Bóg polecił nam nie przekraczać progu domu aż do świtu. W pełnym świetle dnia wyjdziemy z Egiptu. Swobodnym krokiem, jak wolni ludzie. Na oczach całego świata.

Trumna Józefa

Kiedy Żydzi zajęci byli pakowaniem swego dobytku potrzebnego na drogę, Mojżesz zajął się trumną Józefa.

Przed śmiercią Józef zobowiązał braci pod przysięgą, żeby opuszczając Egipt, zabrali z sobą jego zwłoki.

Kiedy więc Józef umarł, czarownicy i mędrcy egipscy powiedzieli do faraona:

– Jeśli chcesz, żeby ten lud tu został, ukryj dobrze zwłoki Józefa. Bez nich nie opuszczą kraju.

Włożono wtedy zwłoki Józefa do żelaznej skrzyni i wrzucono do Nilu.

Teraz, kiedy nadeszła pora wypełnienia testamentu Józefa, nikt nie wiedział, gdzie znajduje się jego trumna.

Z Józefowego pokolenia tylko Serach córka Asera żyła jeszcze. Ona wskazała Mojżeszowi miejsce w Nilu, gdzie na dnie leżała skrzynia ze zwłokami Józefa. W tym miejscu na rzece było pełno wirów.

Stanął Mojżesz na brzegu rzeki i zawołał:

– Józefie! Józefie! Nastał czas wyzwolenia naszego ludu. Chcemy teraz spełnić przysięgę, którą złożyli ci synowie Izraela, ale nie jesteśmy w stanie. Cały lud czeka na ciebie. Czeka słupek obłoku, czeka Szechina, a ty wszystkich zatrzymujesz. Jeśli się ukazesz, będzie dobrze. Jeśli nie, uznamy się za zwolnionych z przysięgi.

I zaraz pojawiły się na wodzie bąbelki i trumna wypłynęła na powierzchnię. Mędrcy przytoczyli taką przypowieść na temat trumny Józefa:

„Pewnego razu złodzieje zakradli się do piwnicy wypełnionej dzbanami wina. Wybrali dzban z najlepszym winem i całą zawartość wypili do dna.

Tymczasem wszedł do piwnicy gospodarz. Na widok pijących złodziei zawołał:

– Smacznego! Dobrego apetytu! Niech wam pójdzie na zdrowie! Wino zdążyliście już wypić, ale dzban proszę mi zwrócić. Zwróćcie mi go i idźcie w zdrowiu i szczęściu.

Tak samo Bóg powiedział do dzieci Izraela:

– Józefa z ziemi Kanaan sprzedaliście do Egiptu. Za to chociaż zwróćcie jego kości ziemi, z której pochodził.

Wyjście z Egiptu

Niedorajda

Po dziesięciu plagach faraon zmuszony już był wypuścić Żydów z Egiptu. Przypomina to znaną bajkę o słudze-niedorajdzie.

Pewien król posłał sługę na targ, żeby kupił mu coś do jedzenia. Ten przyniósł mu zgniłą rybę. Uniesiony gniewem król rzekł:

– Masz do wyboru dwa wyjścia. Albo zjesz rybę, albo za nią zapłacisz.

– Wybieram pierwsze. Zjem rybę.

Kiedy zjadł pół ryby, poczuł mdłości. Cisnął pozostałą połowę ryby i rzekł:

– Wymierz mi lepiej, królu, sto różg.

Położyli go na ławce i zaczęli chłostać. Wytrzymał do pięćdziesięciu. Oświadczył, że woli zapłacić. I zapłacił za rybę swoimi pieniędzmi.

I wyszło na to, że zjadł zgniłą rybę, został wychłostany i na domiar wszystkiego zapłacił z własnej kieszeni.

Tak samo rzecz się ma z faraonem. Nie chciał z własnej woli wypuścić Żydów z Egiptu i spadło na niego i kraj dziesięć plag. Stracił mienie, a po tym wszystkim musiał wypuścić Żydów

z Egiptu.

Obustronna radość

Wielka była radość Żydów, kiedy zostali wyzwoleni z niewoli egipskiej. Nie mniej zadowoleni byli również liczni Egipcjanie.

Przypomina to historię pewnego barczystego, tęgiego, dużo ważącego człowieka, który na ośle przejechał długą drogę.

Długa podróż na twardym grzbiecie osła nie należała do przyjemności. Ciężko mu było usiedzieć. Bolały go wszystkie kości. Ale ciężej jeszcze było osłowi, który na sobie dźwigał jego ciężar.

Kiedy przybyli na wyznaczone miejsce, ucieszył się zarówno człowiek, jak i jego osioł.

Niewczesny żal

Zaraz po wypuszczeniu Żydów faraon i jego ministrowie zaczęli gorzko tego żałować:

– Po cośmy to uczynili? – zadawali sobie pytanie.

Przypomina to przypowieść o pewnym człowieku, który posiadając pole usiane pagórkami złożonymi ze śmieci i kamyków, postanowił odsprzedać je komu innemu.

Oczyściwszy pole z pagórków śmieci i kamyków, nabywca znalazł pod jednym z nich źródło wody.

Nawodnił więc jałowe dotychczas pole i zasadził rzędami winorośl, granaty oraz wszelkie inne rośliny i zioła. Pośrodku zaś utworzonego ogrodu zbudował wieżę, na której czuwał wartownik.

Kiedy zobaczył to poprzedni właściciel pola, załamał ręce i gorzko zapłakał:

– Taką wspaniałą posiadłość wypuściłem z ręki.

Tak też rzecz się miała z Żydami. W Egipcie wyglądali jak kupa śmieci i kamyków. Unurzani w glinie i brudzie, niepodobni byli do normalnych ludzi. Teraz zaś, na pustyni, wolni i czyści, podobni byli do kwitnącego ogrodu. Przyjemnie było patrzeć na nich. Widząc ich takimi, jak teraz wyglądają na wolności, pożałował tego, że ich wypuścił. Nie namyślając się długo, zarządził za nimi pogoń.

Żydzi nad Morzem Czerwonym

Gołąb uciekł przed jastrzębiem, szukając schronienia w skalnej szczelinie. Zniżywszy lot, dostrzegł w niej jadowitego węża. Co robić? Jeśli wejdę do szczeliny, ryzykuję śmiertelne ukąszenie węża. Jeśli zawrócę, czeka mnie śmierć w szponach jastrzębia. Zaczął gołąb wymachiwać skrzydłami i gruchać, a nuż jego właściciel przyjdzie mu z pomocą.

Tak było z Żydami: przed sobą mieli morze, za sobą nieprzyjaciela dookoła zaś gołą pustynię. Zaczęli wzywać Boga. I Bóg przyszedł im z pomocą.

Rozstąpiły się wody Morza Czerwonego

Kiedy Żydzi stanęli nad brzegiem morza, wybuchł spór między plemionami o to, które z nich jako pierwsze wstąpi do wody. Kto wie, jak długo trwałby spór, gdyby nagle nie wyrwał się do przodu Nachszon syn Aminadawa i wszedł do morza.

A Mojżesz przez cały czas stał i się modlił. Bóg zawołał wtedy do niego:

– Dlaczego mnie wzywasz? Rozkaż swemu ludowi, żeby ruszył na przód! Ty zaś podnieś swoją łaskę, wyciągnij rękę nad morze i rozdziel je.

I kiedy Bóg postanowił zatopić faraona wraz z jego wojskiem, przyszedł Uza, anioł sprawujący władzę nad Egiptem¹² i przypadłszy do tronu Wiekuistego, wzniosł błaganie:

– Panie świata! Przecież jesteś Bogiem litości. W miłosierdziu stworzyłeś świat. Dlaczego więc chcesz tak okrutnie i srogo ukarać moje dzieci?

Zwołał Bóg „Niebiańską rodzinę”, czyli Najwyższy Sąd Aniołów, i tak rzekł:

– Osądźcie, kto z nas ma rację. Ja czy Uza?

I aniołowie reprezentujący wszystkie siedemdziesiąt narodów stanęli w obronie Egipcjan. Orzekli, że nie należy im się taka sroga kara. Wtedy Michael, anioł opiekujący się Izraelem,

¹² *anioł sprawujący władzę nad Egiptem* – każdy naród ma swojego przedstawiciela w niebie. [przypis edytorski]

mrugnął do Gabriela. Ten w mig poleciał do Egiptu i przyniósł stamtąd kawał ściany, w której wmurowane było żydowskie dziecko.

Na ten widok aniołowie-obrońcy Egipcjan nabrali wody w usta. I Bóg rozkazał morzu zalać i zatopić Egipcjan.

Wtedy aniołowie postanowili zaśpiewać hymn pochwalny, ale Bóg powstrzymał ich tymi słowy:

– Dzieła moich rąk toną teraz w morzu, a wy chcecie śpiewać!
I zawstydzeni aniołowie umilkli.

Egipcjanie widząc, że zalewają ich wody, chcieli zawrócić konie, ale pieniące się morskie fale przybrały postać rączych rumaków o białych skreconych grzywach. Egipskie konie gnane jakąś wewnętrzną siłą, zaczęły z impetem podążać ku nim i coraz dalej brnęły w morze. Przerażeni Egipcjanie usiłowali wtedy zeskoczyć z koni, ale nie dali rady. Coś jakby przykuło ich do zwierząt. I tak razem z nimi pogrążyli się w odmętach morza.

Anioł, władca morza

Żydzi owego czasu byli nieufni i słabo wierzący. Powiedzieli:

– My wychodzimy z tej strony morza, a Egipcjanie z tamtej strony morza. Nic więc im nie zaszkodzi.

Słyszając to, Bóg zawołał do anioła-władcy morza:

– Wyrzuć Egipcjan na tamten brzeg, żeby Żydzi zobaczyli, że są martwi.

Powiada wtedy anioł-władca morza:

– Panie świata! Czy król, który daje swemu słudze prezent, żąda potem jego zwrotu?

– Za to – odpowiedział Bóg – wynagrodzę cię półtora raza więcej.

– Czy sługa może upominać się i żądać od swego pana?

– Rzeka Kiszon będzie moją gwarancją. Ty wyrzucisz Egipcjan wraz z ich sześciuset żelaznymi rydwanami, a rzeka Kiszon zaleje Syserę z jego dziewięciuset rydwanami.

Potem w czasach prorokini Debory, kiedy złoczyńca Sysera na czele licznych wojsk uzbrojonych w żelazne włócznie, wspartych jazdą szybką na dziewięciuset rydwanach, napadł na Żydów, Bóg skierował przeciwko napastnikom gwiazdy z nieba. I każda gwiazda jaśniała blaskiem siedmiokrotnie większym niż słońce. Od żaru gwiazd rozżarzyły się groty włóczy. Żołnierzom zrobiło się z tego powodu bardzo gorąco. Żeby się ochłodzić, wjechali na rydwanach do rzeki Kiszon. Widząc to,

Bóg powiedział do rzeki:

– Teraz możesz się wywiązać z gwarancji.

I zaraz wezbrane wody rzeki uniosły do morza wojska Sysery.

I ryby w wodzie zaczęły śpiewać hymn pochwalny:

– Słowo Boga jest zawsze wiarygodne –

Opiewajcie i chwalcie Jego Prawdę.

To jest mój Bóg

I rozstały się wody morza przed Żydami. I powstało dwanaście dróg do przejścia. Dla każdego plemienia osobna droga. Jedna oddzielona od drugiej ścianą przezroczystą jak szkło. Ścianę utworzoną przez wysoko wzniesione skamieniałe wody. Jeśli dziecko zapragnęło się napić, matka robiła paznokciem rysę w ścianie i od razu wypływał z niej strumyczek kryształowo czystej wody. Opromienieni olśniewającym blaskiem Bożej Szechiny Żydzi śmiało kroczyli naprzód po suchych drogach. I raptem uświadomili sobie, że Bóg uczynił dla nich wielki cud. I podniosła pieśń pochwalna wyrwała się z piersi sześciuset tysięcy Żydów. I pieśń brzmiała tak zgodnie i harmonijnie, jakby dobyta była z jednej piersi i z jednych ust. Śpiewali wszyscy. Młodzi i starzy. Nawet niemowlęta przestały ssać piersi matek i dołączyły swoimi głosikami do chóralnego śpiewu. Paluszkami wskazywały na Szechinę, jakby mówiły:

– To jest mój Bóg. Oto jest nasz wielki Bóg.

Łup z morza

Kiedy faraon puścił się w pogoń za Żydami, używając przy tym rydwanów i konnych jeźdźców, ozdobił wszystkie konie brylantami i perłami. Pewny zwycięstwa chciał urządzić triumfalny powrót. Ozdobione drogocennymi brylantami i perłami konie miały przysporzyć mu blasku przy wjeździe do stolicy Egiptu. Stało się jednak inaczej. Zrządzeniem Boga Egipcjanie wraz z końmi utonęli w morzu. Brylanty i perły fale wyrzuciły na brzeg, skąd zabrali je Żydzi. Myśląc, że każdego dnia morze będzie nadal wyrzucało takie skarby, Żydzi nie odchodzili od brzegu.

Wtedy Mojżesz zawołał do nich:

– Co wy sobie myślicie? Myślicie, że Bóg codziennie będzie zatapiał nowych Egipcjan i podrzucał wam nowe brylanty i nowe perły?

A kiedy słowa nie podziałały na nich, Mojżesz zmuszony był siłą oderwać ich od brzegu.

Żydzi na pustyni

Manna

Manna, którą Żydzi żywili się na pustyni w ciągu czterdziestu lat, miała charakterystyczną właściwość polegającą na tym, że każdy spożywający ją odczuwał taki smak, jaki sobie życzył.

Jak tylko zaczynało grzać słońce, manna roztopiała się, tworząc strumyki biegnące do morza. Zbiegały się wtedy jelenie i pokrewne im inne rogacze, które wypijały słodką płynną mannę. Kiedy potem myśliwi różnych narodów złowili te zwierzęta i spożywali ich mięso, odczuwali smak manny. Zwykli byli wtedy powiadać:

– Dobrze jest narodowi, który posiada coś takiego.

Manna posiadała dar odkrywania ludziom wielu rzeczy. Dla przykładu można przytoczyć następującą historię.

Do Mojżesza zwróciło się dwóch mężów, żeby rozsądził ich spór o niewolnika. Jeden powiada:

– To mój niewolnik, kupiłem go od ciebie.

Drugi na to powiada:

– Nieprawda. Zabrałem go siłą.

Rzecz wtedy Mojżesz:

– Jutro zapadnie wyrok.

Następnego dnia, kiedy każdemu domownikowi przydziela się

równą miarkę manny, spostrzegli, że u jednego ze skarżących się u Mojżesza mężów została zbędna miarka.

Oznaczało to, że niewolnik należał do niego.

Amalek

Mędrcy żydowscy wypowiadali się o wojnie z Amalekiem, cytując różne przypowieści:

I

Pewien mąż miał bardzo rozkapryszonego jedynaka. Tak dbał o niego, że zawsze nosił go na ramionach. I co tylko oczy jedynaka zobaczyły, ojciec musiał natychmiast mu dostarczyć.

– Tato – wołał, siedząc na ramionach ojca – kup mi coś.

Ojciec kupił to, co chciał jedynak, i dalej go nosił na ramionach. Spotykają na drodze znajomego ojca. Chłopak go pyta:

– Czy nie wiesz czasem, gdzie jest mój ojciec?

Odzywa się ojciec:

– Głuptasku, przez cały czas niosę cię przecież na ramionach, a ty pytasz, gdzie ja jestem.

I mówiąc to, zrzucił go z ramion. W tej chwili podbiegł do dziecka pies i ugryzł je.

Tak rzecz się ma z Żydami – otrzymuj ą wszystko, czego tylko pragną: mięso z przepiórek, chleb z manny, wodę ze skały i na koniec pytają: „Czy Bóg znajduje się wśród nas?”.

Dlatego Bóg napuścił na nich Amaleka.

II

Jest napisane: „Pamiętaj, co ci uczynił Amalek! Stał na drodze, gdyś wychodził z Egiptu, napadł i ochłodził cię”.

Jest to podobne do wanny wypełnionej gorącą wodą, do której nikt nie odważa się wejść.

Wtem zjawia się szaleniec, wskakuje do wanny i parzy się, Woda jednak wskutek tego ochładza się trochę i następne osoby mogą się już w niej zanurzyć.

Tak samo było z Żydami. Wszystkie ludy nabrały respektu dla nich po klęsce faraona, aż Amalek jako pierwszy pokazał, że można na nich napaść.

Później, kiedy wywiadowcy wysłani na rozpoznanie do Ziemi Obiecanej wrócili i zdali sprawozdanie ze swojej misji, nie omieszkali postraszyć Żydów tymi słowami: „Amalek siedzi w miastach leżących na południu”.

Podobnie jest z dzieckiem, które za przewinienie zostało wychłostane. Żeby je zastraszyć, przypomina mu się bat albo różgę.

III

„Bóg prowadzi wojny z Amalekiem w każdym pokoleniu”. Przykładem tego jest następująca przypowieść:

Choć żmija została przepędzona,
Toć jad jej pozostał nieruszony.

Król Saul zabił wszystkich Amalekitów, pozostawił przy życiu tylko ich króla Agaga. Prorok Samuel wprowadził go uśmiercił, ale po tym pojawił się Haman potomek Agaga, który zamierzał wymordować wszystkich Żydów. Hamana powiesili, ale zasiany przez niego jad pozostał do dnia dzisiejszego.

Nadanie Tory

I

Upłynęło sporo czasu od wyzwolenia Żydów z Egiptu do chwili, kiedy Pan Bóg dał im na pustyni Torę.

Pewien król miał jednego, jedyne go syna, który przeżył ciężką chorobę. Kiedy tylko wygrzebał się z niej i wstał z łóżka, jego nauczyciel i wychowawca powiedział królowi, że pora wyprawić syna na naukę do szkoły.

Dbający o zdrowie syna król rzekł:

– Przecież dopiero co stanął na nogi. Jest blady i mizerny. Niech się dobrze odżywi i odpocznie przez trzy miesiące aż nabierze świeżych sił.

Tak samo powiedział Bóg:

– Moje dzieci dopiero co wylazły z gliny. Nie zdążyły jeszcze wyprostować pleców po latach dźwigania ciężaru cegieł. Niech przez trzy miesiące pożywią się manną i przepiórkami. Niech piją się odżywczej czystej wody ze studni Miriam. Wtedy dojdą do siebie. Wtedy dam im Torę.

II

Kiedy Żydzi wyszli z Egiptu, było wśród nich wiele kalek.

Ciężka praca nie oszczędziła ich. Jednemu spadający z murów kamień zgruchotał rękę, drugiemu cegła połamała nogę. Bóg wtedy rzekł:

– Dam im Torę i uczynię z nich „królestwo kapłanów”. Będzie z nich „święty lud”.

Rodzi się pytanie:

– W jaki sposób kalecy mogą być kapłanami?

I Bóg szybko dał znak aniołom, żeby zstąpili na ziemię i uleczyli dotkniętych kalectwem Żydów.

III

Jeszcze podczas sześciu dni tworzenia Bóg postawił wszystkim stworzeniom następujący warunek: jeśli w swoim czasie Żydzi przyjmą Torę, zostawię was przy życiu i będziecie dalej trwać; jeśli zaś Żydzi nie przyjmą Tory, przywrócę was do stanu niebytu.

Pewien człowiek miał ogród, a w nim przeróżne drzewa owocowe, jak figowce, winorośl, granaty i jabłonie. Po jakimś czasie powierzył pachciarzowi opiekę nad ogrodem. Do jego obowiązków należało pilenie chwastów, nawadnianie ziemi, pielęgnowanie drzew. Minęło kilka miesięcy i właściciel ogrodu postanowił sprawdzić, jak pachciarz wywiązał się ze swoich obowiązków.

Przychodzi do ogrodu i własnym oczom nie wierzy. Ogród zaniedbany, porośły zielskiem, ciernistymi krzakami itd. Każę

wynająć robotników, żeby wyciąć w pień wszystko, co pozostało w ogrodzie. I nagle zauważa wśród ciernistych krzaków piękną, świeżą różę. Wspaniała, słodki zapach wypełnia jego nozdrza. Z rozkoszą wdycha aromat kwiatu. I z powodu tej jednej róży odwołuje robotników i zostawia ogród cały i nietknięty.

Tak samo jest z Torą. Dzięki niej stworzony został świat. Dwadzieścia sześć pokoleń minęło i Bóg spojrzał badawczym okiem na swój świat. Chciał sprawdzić, co się na nim dzieje i czego ludzie tam dokonali. I co widzi? Widzi Kaina, pokolenie potopu, pokolenie rozproszenia po próbie zbudowania wieży Babel.

– Świat nie zasługuje – powiedział Bóg – na dalsze istnienie.

I nagle dostrzega na świecie przepiękną, wspaniałą różę, żydowski lud z Torą.

– Dzięki niemu – oświadcza Bóg – cały świat zostanie uratowany.

IV

Kiedy Bóg postanowił obdarzyć ludzkość Torą, najpierw zaproponował ją po kolei wszystkim narodom. Żaden jednak naród nie chciał jej przyjąć. Przyszedł Bóg do synów Edomu, czyli Rzymian, i proponuje im przyjąć Torę. Ci z miejsca pytają:

– Co w niej jest napisane?

– Nie zabijaj!

– Takiej Tory nie możemy przyjąć. Najlepsze

błogosławieństwo naszego pradziada Ezawa brzmi: „I żyć będziesz z twego miecza”.

Przychodzi Bóg z Torą do Moabitów i Amonitów. Ci pytają:

– Co w niej jest napisane?

– Nie cudzołóż!

– Takiej Tory nie możemy przyjąć. Wywodzimy się z rodu Lota i jego dwóch córek.

Przychodzi Bóg z Torą do potomków Izmaela. Ci pytają:

– Co w niej jest napisane?

– Nie kradnij!

– Takiej Tory nie możemy przyjąć. Nasz pradziad Izmael był dzikim człowiekiem. Żył z kradzieży i rabunku.

I trwało to aż do chwili, kiedy Bóg przyszedł do synów Izraela i zapytał ich, czy chcą przyjąć Torę. I w odpowiedzi rozległ się jednogłośny okrzyk:

– Uczynimy wszystko, co Bóg rozkazał. Uczynimy i posłuchamy.

V

Kiedy Żydzi stali u stóp góry Synaj i zawołali „Uczynimy i posłuchamy”, kiedy słowo „uczynimy” padło z ich ust przed słowem „posłuchamy”, sześćset tysięcy aniołów zstąpiło na ziemię i na głowę każdego Żyda włożyli dwie korony. Jedną za „uczynimy” i drugą za „posłuchamy”.

Kiedy zaś odlali ze złota cielca, sześćset tysięcy aniołów

zstąpiło na ziemię i zabrali Żydom korony.

VI

Żaden ptak nie zaćwierkał, nie poruszyło się żadne skrzydło, żadna fala na morzu nie drgnęła, aniołowie zaś w niebie przerwali śpiewać hymn pochwalny, serafiny nie dokończyły słowa „święty”. Cały świat wstrzymał oddech w chwili, kiedy potężny głos Boga zagrzemiał od krańca do krańca świata: – „Jam jest Pan, Bóg twój”.

VII

„Jan jest Pan, Bóg twój” – Ja jestem twoim Bogiem we wszystkich postaciach. W postaci potężnego bojownika w walce – jak się to stało na Morzu Czerwonym. W postaci mądrego, doświadczonego nauczyciela na górze Synaj. Jako piękny pełen radości życia młodzieniec w czasach króla Salomona. Jako miłosierny opromieniony siwizną ojciec w czasach Daniela. „Jam jest Pan, Bóg twój” – jeden i ten sam we wszystkich postaciach.

VIII

Dziesięcioro przykazań, które wyszły z ust Boga, rozpowszechniły się po całym świecie. I każde przykazanie wypełniło świat słodkim zapachem wonności. I każde

przykazanie ma inny zapach. I głos Boga rozlegał się od krańca do krańca świata. I rozpadł się na siedemdziesiąt części, na siedemdziesiąt języków świata, żeby wszystkie narody mogły go usłyszeć i zrozumieć.

I słysząc ten głos, narody świata zadrżały. W najwyższym zdumieniu zastygli na tronach w swoich pałacach królowie. Ze wszystkich krańców świata przybyli do Bileama, proroka ówczesnych ludów, i drżąc ze strachu, zapytali go:

– Co ma to znaczyć? Bóg ma zamiar znowu spuścić potop na ziemię?

W odpowiedzi Bileam oświadcza im:

– Bóg już raz przysiągł, że więcej nie sprowadzi potopu na świat.

– Potopu, być może, nie, ale ogień nie jest wykluczony.

– Nie, świat nie ulegnie zagładzie. Staje się coraz mocniejszy i potężniejszy. Bóg przekazuje swemu ludowi dużą władzę.

Odpowiedzieli na to chórem:

– Niech Bóg pobłogosławi lud swój pokojem.

IX

Kiedy Mojżesz wstąpił do nieba, aniołowie stanęli przed Bogiem i zapytali:

– Co robi wśród nas istota zrodzona przez kobietę?

Odpowiada im Bóg:

– Wstąpił, żeby wziąć Torę.

– Drogocenny skarb przechowujesz od wielu lat. Miałeś go już 974 lat przed stworzeniem świata i teraz chcesz go oddać ludziom, a nie nam, Twoim wiernym sługom?

Powiada Bóg do Mojżesza, żeby udzielił odpowiedzi aniołom.

– Boję się – rzecze Mojżesz. – Mogą mnie jednym tchnieniem spalić.

Powiada do niego Bóg:

– Oprzyj się o mój tron i udziel im odpowiedzi.

– Panie świata – oświadcza Mojżesz. – A co jest napisane w twojej Torze?

– „Jam jest Pan, twój Bóg, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej”.

A czy wy, aniołowie, byliście w Egipcie i służyliście faraonowi?

Drugie przykazanie brzmi: „Nie będziesz miał innych bogów obok mnie”.

Czy żyjecie wśród bałwochwalczych narodów? Następne przykazanie: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”.

Czy zajmujecie się handlem? „Czcij ojca swego i matkę swoją”. Czy macie rodziców? Następnie: „Nie zabijaj”, „Nie kradnij”, „Nie cudzołóż”. Czy posiadacie w sobie zazdrość i nienawiść? Czy tkwi w was Instynkt Zła?

Usłyszawszy to, aniołowie stali się przyjaciółmi Mojżesza i obdarowali go prezentami.

X

Kiedy Mojżesz zstąpił z nieba na ziemię, stanął przed Bogiem szatan i zapytał:

- Władco świata, gdzie jest Twoja Tora?
- Przekazałem ją ziemi – odpowiedział Bóg.

Zjawił się szatan na ziemi i zapytał ją:

- Gdzie jest Tora?
- Jeden Bóg zna dokładnie jej drogę.

Idzie szatan do morza i pyta:

- Gdzie jest Tora?
- U mnie jej nie ma – odpowiada morze.

Opuszcza się szatan na dno morza i o to samo pyta:

- Nie u mnie ją znajdziesz – odpowiada dno morza.

Wraca szatan do Boga i powiada:

- Władco świata, szukałem Tory na ziemi, ale jej tam nie znalazłem.

- Idź do syna Amrama.

Udaje się szatan do Mojżesza i pyta:

- Gdzie jest Tora, którą dał ci Bóg?
- Mnie? Kim i czym jestem, żeby Bóg mi ją powierzył?
- Mojżeszu – odzywa się Bóg – dlaczego zaprzeczasz?
- Panie świata, czy mam Twój drogocenny skarb, w którym co dzień się odzwierciedlasz, uważać za swój?
- Za okazaną przez ciebie skromność – oświadczył Bóg –

zasłużyłeś, żeby Dar mój nazwany został przez naród twoim imieniem: „Tora Mojżesza”.

XI

Tora, która Mojżesz otrzymał na górze Synaj, napisana była czerwonym ogniem na białym ogniu. Ogień także ją spowijał. Mojżesz pisał i pióro wycierał o włosy na głowie. Od tego powstały na niej promienie.

Złoty cielec

Przed wstąpieniem na górę Synaj Mojżesz umówił się z Żydami, że po czterdziestu dniach wróci i przyniesie im Torę.

Czterdziestego dnia tuż przed jego powrotem przyszedł szatan do Żydów i podniósł larum:

- Gdzie jest Mojżesz? Gdzie on może być?
- W niebie – odpowiedzieli mu.
- Już pół dnia minęło, a jego wciąż nie ma.
- Zapewne umarł.

Podnoszą oczy ku niebu i widzą, że wśród chmur szybuje coś w rodzaju trumny.

- Tak – powiadają – coś musiało się z nim zdarzyć.

Zebrało się czterdzieści tysięcy mężczyzn, wśród których byli również przedstawiciele innych, obcych ludów, którzy opuścili Egipt razem z Żydami. Znaleźli się wśród nich także dwaj czarownicy, magowie Junus i Jumbram, którzy na dworze faraona demonstrowali sztuki czarodziejskie. Przyszli do Aarona i powiedzieli:

- Mojżesz, już nie wróci. Zrób nam boga.

Aaron łagodną perswazją usiłuje ich przekonać, że nie należy tego czynić. Pomaga mu w tym Chur.

– Zaczekajcie – powiada do nich Aaron. – To potrwa niedługo. Mojżesz na pewno zaraz wróci.

Oni jednak nie chcą go słuchać. Doprowadza to Chura do

wściekłości:

– Jesteście krnąbrni i hardzi – zawołał. – Już zdążyliście zapomnieć, ile dobrego uczynił dla was Mojżesz.

Rzucili się wtedy czarownicy na Chura i zabili go.

I jakby nic się nie stało, natarli znowu na Aarona:

– Zrobisz nam boga, to będzie dobrze. Jeśli nie, to i ciebie zabijemy.

Aaron próbując ich przechytrzyć, powiada:

– Przynieście mi złote kolczyki waszych żon i córek.

Mówiąc to, był przekonany, że kobiety, które lubują się w biżuterii, nie zgodzą się oddać złotych kolczyków.

I rzeczywiście, nie omylił się. Kobiety nie chciały rozstać się ze swoją biżuterią. Nie chciały oddać jej na taki cel.

– Jak to – protestowały – tak szybko zapomnieliście o Bogu i o cudach, które uczynił?

Wobec tego mężczyźni wyciągnęli złote kółka, którymi zdobili swoje nosy.

I Aaron wrzucił podane mu złoto do ognia.

– Panie świata – zawołał przy tym – Ty przecież znasz najskrytsze myśli człowieka, bądź mi świadkiem, że czynię to pod przymusem.

Podeszli wtedy czarownicy i wrzucili do rozpalonego tygla płytkę zawierającą czarodziejskie zaklęcie. Wyryty był na niej napis: „Cielec w górę”. I zaraz wynurzył się cielec, który zaczął meczeć i skakać.

Widząc to, Aaron przystąpił do budowania ołtarza. Podbiegli

do niego Żydzi, żeby mu pomóc, ale Aaron nie pozwolił, mówiąc, że nie godzi się, aby czynili to Żydzi nie będący kapłanami. Chciał przez to przedłużyć czas budowy ołtarza, bo tymczasem mógł nadejść Mojżesz. Kiedy jednak Mojżesz się nie zjawił, oświadczył, że należy odłożyć budowę ołtarza do następnego dnia, bo „jutro jest święto Boga”.

Powiada Bóg do Mojżesza w niebie:

– Zejdź szybko na ziemię, bo lud twój zgrzeszył.

– Nie – odpowiada Mojżesz – to nie jest mój lud, tylko Twój własny lud, który wyprowadziłeś z Egiptu.

– Ale zgrzeszył przecież. Zrobił cielca!

– Niech – powiada Mojżesz – ten cielec stanie się Twoim pomocnikiem: Ty ześlij na ziemię wiatr, on – deszcz. Ty pozwól świecić słońcu, on księżycowi. Ty spraw, żeby rosły drzewa, on – żeby rosła trawa.

– Mojżeszu – odzywa się Bóg – widzę, że i ty uwierzyłeś w te głupstwa.

– Jeśli to wszystko jest głupstwem, jeśli to wszystko nie ma znaczenia, to dlaczego gniewasz się na Twój naród?

– Zejdź Mojżeszu na ziemię. Nic z twojej wielkości. Wielki jesteś tylko dzięki twemu ludowi. Gdyby nie on, byłbyś niepotrzebny.

Słyszając te słowa, Mojżesz poczuł się bezradny. Nie miał już odwagi dalej prowadzić z Bogiem dyskusji.

Kiedy jednak doszły do niego słowa Boga: „Zniszczę ich”, szybko w myślach rozważył:

– Skoro to zależy ode mnie, nie dopuszczę do tego.

I zaczął się modlić. Zaczął błagać Boga o litość nad ludem żydowskim. Pukał do wszystkich bram i zakamarków nieba.

– Dlaczego tak usilnie wstawiasz się za nimi? – zapytał go Bóg. – Ich zniszczę, a z ciebie wywiodę wielki lud.

– Boże, Panie świata – oświadczył Mojżesz – krzesło na trzech nogach¹³ nie jest w stanie przetrzymać Twego gniewu, jakże więc będzie z krzesłem, które będzie miało tylko jedną nogę. I co na to powiedzą nasi ojcowie? Popatrzcie na twego wodza ludu. O swoją wielkość zadbał, ale o los swego ludu się nie zatroszczył.

I na zakończenie dodał:

– A co powiedzą poganie? Jednego faraona zmoğeś, ale żeby pokonać trzydziestu jeden pozostałych królów, zabrakło Ci sił i dlatego zgładziłeś Żydów.

– Wycofuję się. Spełnię twoją prośbę. Teraz wszystkie narody świata powiedzą: „Szczęśliwy uczeń, któremu nauczyciel przyznaje rację”.

Kiedy Mojżesz otrzymał kamienne tablice z wyrytym na nich przez Boga pismem, litery unosiły się same jak żywe i dlatego dźwigając tablice, nie czuł ich ciężaru. Zszedłszy z góry, zobaczył cielca, a wtedy święte litery pisma, niczym hurma przerażonych ptaszków z powrotem do nieba uleciały. I dwie ciężkie, kamienne tablice jak dwa ciała bez duszy tak zaczęły uciskać jego ręce, że ze złości i gniewu cisnął je na ziemię

¹³ *krzesło na trzech nogach* – lud żydowski opiera swoje trwanie na zasługach trzech praojców. [przypis tłumacza]

i rozbił.

Przybytek

Święty Przybytek zbudowany przez Żydów na pustyni składał się z desek. Skąd wzięli deski? Otóż Jakub przez wyruszeniem do Egiptu powiedział do swoich synów:

– Przyjdzie czas, że Bóg was wyzwoli i nakaze wam wznieść Przybytek na pustyni, na której nie ma drzew, dlatego powinniście zawczasu przygotować drewno i to, co jest potrzebne do jego zbudowania.

Zasadzili więc nie zwlekając jodły w krainie Goszen i przed wyjściem z Egiptu wycięli je i zabrali na drogę. Na pustyni pocięli je na deski, z których zbudowali Przybytek.

*

Tam, gdzie pojawia się stwierdzenie: „I było tak”, pojawia się też kłopot. Przy zakończeniu prac nad wzniesieniem Przybytku jest napisane: „I tak została ukończona wszelka praca nad Przybytkiem”. Co więc za kłopot czy nieszczęście się zdarzyło?

W związku z tym mędrcy przytaczają taką przypowieść:

Pewien wielki dygnitarz miał żonę złośnicę. Któregoś dnia powiada do niej: „Uprządź i zrób mi płaszcz z purpury”.

Przez cały czas pracy nad płaszczem milczała. Nie kłóciła się i nie klęła. Kiedy przyniosła mężowi gotowy płaszcz, ten zaczął wzdychać. Zdziwiona jego reakcją pyta:

– Wykonałam twoje polecenie. Kosztowało to mnie wiele trudu, a ty wzdychasz i biadolisz. Czy płaszcz ci się nie podoba?

Na to mąż odpowiada:

– Płaszcz jest piękny, a nawet wspaniały. Ale teraz nie mając już nic do roboty, będziesz znowu się kłóciła ze mną.

Morał z tej przypowieści jest taki:

Mojżesz zdawał sobie sprawę, że dopóki Żydzi zajęci są wznoszeniem Przybytku, dopóty są spokojni i grzeczni. Z chwilą jednak ukończenia prac zaczną znowu niepokoić go różnymi pretensjami i zarzutami, jak to często zdarzało się na pustyni. Zwykli byli podglądać Mojżesza i obgadywać go. Jeden, na przykład, powiada: „Popatrzcie tylko na jego kark. Na jego grubą szyję! Nic dziwnego. Zjada to, co należy do nas. Wypija to, co nasze”.

Drugi zaś przytakuje pierwszemu:

– A jakże inaczej? Człowiek dysponujący przy wznoszeniu takiej budowli niezliczoną ilością złota i srebra miałby z tego nie skorzystać?

Dlatego Mojżesz rozliczał się konsekwentnie z każdej sztuki złota i srebra zużytej przy budowie Przybytku.

W ostatecznym rozrachunku okazało się, że nie potrafił się rozliczyć z tysiąca siedmiuset siedemdziesięciu pięciu srebrnych monet. Mojżesz znalazł się w kłopotcie. Oglądając się na wszystkie strony, zauważył srebrne haki i kolumny. One to właśnie pochłoneły brakujące srebrne monety. Tym samym Mojżesz rozliczył się ostatecznie co do grosza.

Rzesza Żydów

Wędrując po pustyni, Żydzi zawsze wiedzieli, kiedy mają się zatrzymać i rozbić namioty. Ukazywał im się bowiem znak w postaci słupa obłoku. Obłok wskazywał im kierunek marszu i miejsce postoju. Kiedy się zniżył, oznaczało to, że trzeba się zatrzymać. Kiedy unosił się w górę – że trzeba ruszyć w drogę.

Mojżesz wtedy zwykle tak mawiał:

– Powstań Boże, a Twoi wrogowie się rozbiegną, a nieprzyjaciele Twoi się rozpierzchną.

Unosi się obłok w górę i rzesza zaczyna szykować się do drogi. Kto ma osła, ten ładuje na jego grzbiet swoje mienie. Kto nie ma osła, temu słup obłoku przychodzi z pomocą i bierze na siebie jego dobytek. I kiedy są już gotowi do drogi, rozlegają się dźwięki trąb i plemię Jehudy wyrusza jako pierwsze. Ono stoi na czele pozostałych plemion.

Każde plemię ma swoją flagę i herb. Każda flaga ma swój kolor odpowiadający barwie swego szlachetnego, cennego kamienia umieszczonego na szacie arcykapłana, zwanej Efodi Choszen.

Reuwen: kamień – rubin, flaga – czerwona, herb – liść mandragory.

Szymon: kamień – topaz, flaga – zielona, herb – miasto Sychem.

Lewi: kamień – hiacynt, flaga – szaroczerwona, herb – Urim

wetuim¹⁴.

Jehuda: kamień – szmaragd, flaga – jasnoniebieska, herb – lew.

Isaschar: kamień – szafir, flaga – ciemnoniebieska, herb – słońce i księżyc.

Zewulun: kamień – diament, flaga – biała, herb – statek.

Dan: kamień – opal, flaga – granatowa, herb – wąż.

Jad: kamień – agat, flaga – szara, herb – obóz.

Naftali: kamień – ametyst, flaga – jasnowinnofioletowa, herb – jeleni.

Aszer: kamień – beryl, flaga – czarna, herb – oliwka.

Józef: kamień – onyks, flaga – ciemnobrązowa, na której narysowane są dwa przylegające do siebie pola. Jedno, Efraim z herbem – wół, drugie Menasze z herbem – byk.

Benjamin: kamień – jaspis, flaga – tęczowa, herb – wilk.

Z przodu niesiona jest Skrzynia Świadcstwa. Z jej dwóch drążków tryskają iskry, które spalają węże i gady. Ogniem niszczą wrogów Izraela.

A kiedy słup obłoku obniża swój lot, Lewici natychmiast ustawiają Przybytek, wokół którego stają kołem plemiona. Opasują go jakby sznurem z czterech stron, po trzy plemiona z każdej strony. I Obłoki Chwały spoczywają nad nimi.

Mojżesz staje i powiada:

– Odpoczywaj Boże razem z nami z niezliczonymi miliardami

¹⁴ *Urim wetuim* – szlachetne kamienie, które Arcykapłan nosił na napierśniku.
[przypis tłumacza]

Żydów.

I dopiero wtedy opuszcza się na Przybytek Obłok Szechiny.

Źródło Miriam tryska przed wejściem na podwórze Przybytku: dwunastu naczelników plemion staje przy nim i śpiewają hymn: „W górę, źródło”.

I ze źródła wytryska woda. Wypływają z niego strumienie, które zamieniając się w rzeki, rozcinają plac na części i nawadniają je.

Każde plemię zostaje zaopatrzone w wodę. Jedna rzeka płynie poza granicami obozu żydowskiego, otaczając go dookoła ze wszystkich stron.

Nawodnione brzegi pokryły się soczystą, tłustą, słodką trawą i bydło z obozu nasyciło swój głód. Wszystkie te rzeki i strumyki w dzień promieniały złotym blaskiem słońca, a w nocy odbijały się srebrzystym blaskiem księżyca. Narody świata z najdalszych okolic przyglądały się temu z wielkim szacunkiem. Zastygłe w zachwycie zadawały sobie pytanie:

– Kim są ci, którzy błyszczą jak blask dnia świetlistego. Piękni niczym księżyc i czyści jak słońce. I drżący jak flagi na wietrze łopocące.

Portret Mojżesza

Wielkie cuda związane z wyjściem Żydów z Egiptu i rozdzielenie wód Morza Czerwonego poruszyły cały świat. Imię Mojżesza stało się sławne wśród wszystkich narodów w najdalszych zakątkach świata. W związku z tym pewien arabski król zapragnął posiadać portret Mojżesza. W tym celu wybrał najlepszego ze swoich malarzy i polecił mu udać się na pustynię do żydowskiego obozu, żeby namalował portret Mojżesza. Kiedy artysta malarz wrócił z namalowanym portretem Mojżesza, król zwołał wszystkich swoich mędrców i uczonych, umiejących określić człowieka na podstawie jego portretu. Chciał usłyszeć od nich, co sądzą o walorach duchowych Mojżesza i na czym polega jego boska moc. Mędrcy długo oglądali portret Mojżesza, po czym tak orzekli:

– Mąż, którego portret mamy przed oczyma, wygląda na człowieka pełnego pychy, okrutnego, łasego na pieniądze, żadnego honorów, zaszczytów i władzy. Jednym słowem posiada najgorsze cechy.

Usłyszawszy to, król mocno się oburzył:

– Jak to – zawołał – czy jest możliwe, żeby ten człowiek mógł dokonać takich cudów i zyskać sławę w całym świecie? Jedno z dwojga: albo Mojżesz jest źle namalowany i fałszywie przedstawiony, albo wy się na tym nie znacie i wasza interpretacja obrazu jest fałszywa.

To rzekłszy król postanowił samemu udać się na pustynię, żeby na własne oczy zobaczyć Mojżesza i przekonać się, jaki jest naprawdę.

Dotarłszy na miejsce, stwierdził, że portret Mojżesza jest wiernym jego odbiciem. Ani o włos nie pomylił się malarz. Mimo to trudno mu było uwierzyć, żeby jego mędrcy i uczeni, którym mocno ufał, tak się mogli pomylić. Podchodzi więc do Mojżesza i opowiada mu o tym, co uczeni wyczytali z portretu.

Mojżesz pilnie go wysłuchał, po czym tak rzekł:

– Obie strony mają rację. Zarówno malarz, jak i twoi mędrcy. Przyjm do wiadomości, że natura obdarzyła mnie tymi wszystkimi złymi cechami, które twoi mędrcy wyłowili z portretu. Przez całe życie toczyłem ciężką i nieustanną walkę wewnętrzną z samym sobą, aż Bóg pomógł mi się wyzbyć złych cech.

Korach

Bóg rozkazał Mojżeszowi: „Wyłącz spośród synów izraelskich Lewitów i oczyść ich. Oni zaś niech się ogolą”.

I Mojżesz tak uczynił. Zaczął od najbardziej ważnego Lewity – Koracha. Kiedy żona Koracha zobaczyła ogoloną twarz i błyszczącą nagą gładkością głowę krzyknęła:

– Co ten Mojżesz z was zrobił? Sam się zrobił królem, brata swego Aarona obdarzył godnością arcykapłana, a dzieci Aarona wyniósł nad wszystkimi pozostałymi kapłanami. Przynoszę terumę¹⁵, każe ją oddać kapłanowi. Maaser – dziesięcinę, przeznaczoną dla Lewitów, zabiera z niej znowu dziesiątą część dla kapłanów. A jeśli mu tego jeszcze mało, to strzyże was jak te barany. Ścina wam brody i goli wam głowy. Wystawia was na pośmiewisko i hańbę. Jeśli masz piękne włosy, to ci ich zazdrości.

Powiada Korach do żony: Mojżesz sam jest Lewitą i też się ogolił. Na to odpowiada mu żona:

– Jemu wszystko uchodzi. W poczuciu swojej wielkości w duchu tak sobie myśli: „Sobie zetnę włosy, a im głowy”.

Zaczął Korach chodzić od namiotu do namiotu. Nikt go nie poznawał.

Pytają go:

– Kto cię tak urządził?

¹⁵ *teruma* – opłata w naturze, w zbożu dla kapłana. [przypis tłumacza]

Odpowiada:

– Mojżesz! I nie tylko to mi zrobił. Po umyciu, ostrzyżeniu i ogoleniu podrzucili mnie do góry. Podrzucali w powietrzu. Po tym dopiero powiedzieli mi, że jestem czysty. Brata zaś swego wystroił niczym narzeczonego do ślubu i posadził przy drzwiach Namiotu Zgromadzenia. Najświętszy ze wszystkich świętych – arcykapłan. Jego dzieci wywyższone są nad pozostałymi kapłanami. Słowem cały świat do nich należy. Teruma – dla nich, różne opłaty kapłańskie w naturze – dla nich. Nawet część dziesięcin lewickich – dla nich.

I mówiąc to wszystko, prześmiewca przytacza taką oto bajeczkę:

– Wyobraźcie sobie, oto obok mnie mieszka biedna sąsiadka, nieszczęsna wdowa z dwoma sierotami. Posiada kawałek pola. Chce go zaorać, a tu przychodzi Mojżesz i rozkazuje: „Nie zaprzęgaj wołu razem z osłem”. Zabiera się kobieta do siania, a ten znowu się zjawia z zakazem: „Nie będziesz siała razem różnych zbóż. Przychodzi czas żniw – nakazuje zostawić kłosa, które spadły spod sierpów na bok, nie zbierać pozostawionych przez zapomnienie snopów. Każe też zostawić na krańcu pola nie zżęte pasmo zboża, dla ubogich. A kiedy nieszczęsna wdowa zawozi wreszcie swoje uszczuplone zboże do spichlerza, zaczyna się nowa seria danin: Teruma, Maaser pierwszy, Maaser drugi... Kobieta nie ma wyjścia. Musi złożyć daniny kapłanowi. Zaczyna się jednak zastanawiać. Dochodzi do wniosku, że lepiej opłaci się sprzedać pole i kupić za uzyskane pieniądze dwie owce.

Jakkolwiek będzie owce dadzą trochę wełny na ubranie i zrodzą potomstwo.

I ledwo doczekała się chwili strzyżenia owiec, kiedy znowu ma kapłana na głowie.

– Pierwsze runo – powiada kapłan – należy się jemu.

Tak nakazał Bóg! Kobieta uznaje to za słuszne i oddaje kapłanowi. Przychodzi szczęśliwa chwila i owce wydają na świat małe.

I znowu przychodzi kapłan:

– Według nakazu Boga – powiada – pierworodne należy się jemu.

Wreszcie wyczerpuje się jej cierpliwość.

– Już dłużej tego nie wytrzymam – woła zrozpaczona – Zarżnę je i zjem.

I jak tylko zarżnęła owce, zjawia się znowu kapłan i powiada:

– Według bożego nakazu należą mi się przednie nóżki, żołądek i policzki.

Kobieta wpada w gniew i woła:

– Zarżniętych owiec też mi nie pozwalają spożyć, więc niech całe mięso zostanie poświęcone. Niech obłożone zostanie klątwą – cherem.

– Skoro tak – powiada kapłan – to wszystko należy do mnie. Tak jest napisane: „Każdy cherem¹⁶ od Boga należy się kapłanowi”.

¹⁶ *cherem* – klątwa religijna powodująca wykluczenie ze społeczności żydowskiej.
[przypis edytorski]

Zabrał kapłan wszystko, a nieszczęsna wdowa ze swoimi sierotami pozostały bez niczego. I płacz tych trojga nieszczęśliwych istot nie znał granic.

– W ten sposób – oświadczył na zakończenie Korach – postępują święci kapłani, tłumacząc się, że tak nakazuje Bóg, oby był błogosławiony.

Słyszac to, przystąpiło do Koracha dwustu Lewitów. Razem przyszli do Mojżesza ze skargą.

Wysłuchawszy ich, Mojżesz tak rzekł:

– Pogańskie ludy świata mają wiele bogów. Dla każdego muszą więc mieć innego kapłana. My mamy jednego Boga, jedną Torę, jedno Prawo, jeden ołtarz i jednego arcykapłana. Was za to jest dwustu mężczyzn i każdy z was chce być nadkapłanem.

Do bandy Koracha należał też On ben Pelet z plemienia Reuvena. Żona starała się go powstrzymać:

– Co ci z tego przyjdzie – powiedziała do niego – czy ten będzie panował, czy tamten, ty i tak wyjdiesz na durnia.

Na to mąż odpowiada:

– Byłem z nimi jednomyślny i przysięgłem dochować wierności ich związkowi.

– Już ja – oświadczyła żona – uwolnię cię od przysięgi.

Napoiła go winem i położyła spać. Sama zaś, rozplótwszy włosy, zasiadła przy wejściu do namiotu. Kto się zbliżył do namiotu i zobaczył jej odkrytą głowę, nie odważył się już wejść do środka. Tymczasem Koracha spotkała zasłużona kara.

Woda ze skały w Meribie. Źródło kłótni

Po śmierci Miriam źródło, które dzięki niej towarzyszyło Żydom na pustyni, krzepiąc ich słodką, życiodajną wodą, zniknęło. Spragnieni wędrowcy jak jeden mąż postanowili wystąpić przeciwko Mojżeszowi i Aaronowi z żądaniem dostarczenia im wody. Obaj bracia byli tymczasem zajęci przygotowaniem pogrzebu zmarłej siostry. Na widok nadchodzącego tłumu Mojżesz powiedział do Aarona:

- Może ty wiesz, co oznacza to tłumne zgromadzenie?
- Przecież to potomkowie Abrahama, Izaaka i Jakuba. Zapewne przychodzą po to, żeby oddać cześć zmarłej Miriam.
- Nie bracie – powiedział Mojżesz. – Mylisz się. Nie każde zgromadzenie oznacza to samo. Gdyby to było normalne zgromadzenie, toby na czele szli wodzowie. Nie przychodzą po to, żeby pokłonić się prochom naszej siostry.

I rzeczywiście, po chwili rozległy się dzikie okrzyki i niewybredne złorzeczenia. Twarze nadchodzących pałały gniewem. Ręce uniesione w górę. Mojżesz i Aaron przejęci strachem szybko weszli do swego namiotu.

I wtedy nad namiotem ukazała się Szechina i rozległ się głos Boga:

- Mojżeszu i Aaronie, jesteście sługami narodu, więc wyjdźcie do niego! Moje dzieci umierają z pragnienia, a wy siedzicie w namiocie i odbywacie żałoby nad staruszką.

Wyszedł Mojżesz z namiotu i zaprowadził gniewny tłum do skały, żeby uderzeniem laski wydobyć z niej wodę. I tłum stanął wokół skały. I zaraz znaleźli się wśród ubranych prześmiewcy, którzy zaczęli pokpiwać z Mojżesza:

– Czy nie rozumiecie, że Mojżesz nas naciąga. On sam, syn Amrama, był u swego teścia Jetro pasterzem. Pasterze zaś są doświadczeni w wynajdywaniu źródeł wody. Chce nas zaprowadzić do jakiegoś ukrytego źródła, żeby wyglądało, iż woda pojawiła się pod jego dyktando. Niech tu pokaże, że potrafi ze skały wydobyć wodę i napić nas.

Rozgląda się Mojżesz na wszystkie strony i widzi, że na każdej skale Żydzi ustawili się w koło i nie przestają wznosić okrzyków.

Wzywa ich, żeby ustawili się obok skały, przy której stoi. Wydobędzie z niej wodę. Na to Żydzi powiadają, żeby wydobył wodę z tej skały, którą mu wskażą.

Wzburzony Mojżesz podnosi laskę i uderza w skałę, przy której stoi. Powoli zaczynają sączyć się tylko krople wody. Wśród tłumu wybuchają śmiechy. Rozlegają się drwiny:

– Synu Amrama, czy myślisz, że jesteśmy oseskami?

Mojżesz rozgniewał się jeszcze bardziej. Uderza laską po raz drugi i wartki strumień wody trysnął ze skały, zalewając miejsce, w którym stali Żydzi.

Śmierć Aarona

Kiedy nadszedł czas śmierci Aarona, Bóg rzekł do Mojżesza:

– Pójdź do niego i powiedz mu o tym.

Wstał więc Mojżesz z samego rana i wszedłszy do namiotu brata, obudził go.

Zdziwiony trochę Aaron zapytał:

– Co tu robisz o tak wczesnej porze?

– Chciałbym cię prosić o wyjaśnienie pewnej kwestii w Torze. Przez całą noc głowiłem się nad nią. Oka nie zmrużyłem.

– Co to za kwestia?

– Właśnie wyleciała mi z pamięci, ale z całą pewnością wiem, że dotyczy sprawy poruszanej w Księdze Rodzaju.

Zaczęli więc razem czytać księgę od początku. Przy każdym rozdziale Aaron stwierdzał: „Dobrze Bóg zrobił, słusznie, tak jak się należy, zrobił”. Kiedy doszli do rozdziału, w którym jest mowa o Ewie i Drzewie Poznania, Mojżesz zapytał:

– A co powiesz, Aaronie, o śmierci?... Ja, który potrafiłem pokonać aniołów i ty który powstrzymałeś Anioła Śmierci nie wiemy jaki będzie koniec! Ile, myślisz, pozostało nam dni do śmierci?

– Niewiele.

Aaron doskonale zrozumiał, co miał na myśli Mojżesz. Nagle poczuł na sobie powiew śmierci. Stojący obok Żydzi zauważyli, że Aaron jakby się skurczył. Mojżesz zapytuje go szeptem:

– Jesteś gotów do przyjęcia śmierci?

– Tak.

We trójkę wstąpili na górę Hor: Mojżesz, Aaron i Eleazar. A kiedy znaleźli się na szczycie, otworzyła się przed nimi grota, w której stało pościelone łóżko. Nad łóżkiem paliła się świeca. Spowity mgłą Aaron zaczął zdejmować z siebie szatę za szatą, a Eleazar nakładał je na siebie.

– Zauważ, bracie Aaronie – rzekł Mojżesz – że kiedy umarła nasza siostra Miriam, obaj zajęliśmy się jej pogrzebem. Teraz, kiedy ty odchodzisz z tego świata, jestem przy tobie wraz z twoim synem Eleazarem. A co będzie ze mną, kiedy przyjdzie mi umrzeć? Kto położy rękę na moich oczach?

I kiedy Aaron był już przygotowany na śmierć, Mojżesz rzekł do niego:

– Aaronie, bracie mój, połóż się na łóżku!

Położył się Aaron na łóżku.

– Wyciągnij ręce! – wyciągnął Aaron ręce.

– Zamknij usta! – zamknął Aaron usta.

– Zamknij oczy! – zamknął Aaron oczy.

W tej samej chwili zjawiła się Szechina i złożyła na jego czole pocałunek.

I dusza opuściła ciało Aarona.

Mojżesz i Eleazar zaczęli go całować, ale zaraz pokryła go chmura i rozległ się głos z nieba:

– Wyjdźcie!

I kiedy wyszli, grota sama się zamknęła.

I wszystek lud stał u stóp góry i z drżeniem wypatrywał ich powrotu. Kiedy zobaczyli, że tylko Mojżesz i Eleazar schodzą z góry i Aarona z nimi nie ma, powstał gwar i szum.

Jedni twierdzili, że Mojżesz zabił go z zazdrości za to, że go bardziej kochali, drudzy zaś znowu mówili, że Eleazar go zabił, bo chciał jak najprędzej przejąć po nim kapłaństwo.

Co uczynił wtedy Bóg? Dał znak aniołom i ci otworzyli grootę. Wyleciała z niej trumna Aarona. Szybowała w powietrzu tak długo, aż wszyscy przekonali się, że Aaron umarł naturalną śmiercią. W ciągu całego swego życia Aaron ani razu nikomu nie wypomniał i nikomu nie zarzucał, że „źle postąpił lub zgrzeszył”. Każdego spotykanego człowieka pierwszy witał. Nie zważał przy tym, czy to człowiek zły lub grzeszny. Zawsze witał go słowem „szalom”. Po takim przywitaniu najgorszy człowiek zaczął głęboko się nad sobą zastanawiać. „Jeśli – powiadał w duchu – jeszcze raz spotkam Aarona, pierwszy mu się pokłonię. Przyjazny stosunek Aarona do najgorszych nawet ludzi sprawiał, że ci starali się więcej zła nie czynić”.

Kiedy dwóch się kłóciło Aaron zwykle przychodził do jednego z nich i powiadał:

– Twój przeciwnik bardzo żałuje, że cię obraził, wyrywa sobie włosy z głowy.

To samo powiadał do drugiego, który poczuł skruchę za to, że się pokłócił z pierwszym. W ten sposób wypalał z ich serca nienawiść i namawiał do pojednania.

W Dolinie Arnonu

Dolina Arnonu leżała między dwiema wysokimi górami. Była tak wąska, że człowiek stojący na jednej górze mógł swobodnie rozmawiać z człowiekiem stojącym na drugiej górze. Droga ciągnąca się w dolinie między tymi dwiema górami miała siedem mil długości.

Na szczycie jednej góry świeciły otworami liczne groty. Z wierzchołka zaś drugiej góry wystawały ostre skalne bloki. Każdy blok wymierzony był w odpowiedni otwór groty i każdy otwór w grocie gotów był przyjąć odpowiedni skalny blok naprzeciw stojącej góry.

Na wieść o nadchodzących Żydach liczne rzesze żołnierzy wszystkich wrogich narodów rozmieściły się na tych górach. Jedni usadowili się w grotach, drudzy na wystających blokach skalnych. W chwili kiedy Żydzi mieli przejść dolinę ciągnącą się między górami, żołnierze mieli na nich napaść i wybić co do nogi.

I wtedy Bóg uczynił cud. Sprawił, że oba szczyty gór przybliżyły się do siebie tak szczelnie, że skalne bloki jednej góry weszły w otwory grot drugiej góry. W ten sposób zarówno żołnierze usadowieni na blokach, jak i w grotach zostali zmiażdżeni. Żydzi mogli wtedy swobodnie przejść przez dolinę jakby pod sklepieniem, nie wiedząc nawet, jakie niebezpieczeństwo im groziło i jaki cud sprawił im Bóg.

Dopiero przy końcu drogi zobaczyli w rzece Arnon, która tamtędy przepływała, zmiażdżone głowy, ręce i nogi. Powierzchnia wody czerwona była od krwi.

Og, król Baszanu

Kiedy Żydzi dotarli do granicy Edrei, Mojżesz zatrzymał ich i powiedział:

– Tu przenocujemy. Nad ranem, kiedy ukaże się słońce, ruszymy na podbój tej krainy.

Następnego dnia z samego rana Og, król Baszanu, stanął na szczycie muru i swoim olbrzymim ciałem zasłonił słońce.

Na ten widok Mojżesza ogarnął strach. Pomyślał, że w ciągu nocy ludzie Baszanu zbudowali taki wysoki mur, że słońca za nim nie widać.

Bóg powiada wtedy do Mojżesza:

– Nie bój się. To tylko Og. Z pewnością go pokonasz.

Og tymczasem zlustrował wzrokiem obóz żydowski.

Stwierdził, że zajmuje obszar o powierzchni trzech mil. Wyrwał więc z ziemi górę, włożył ją sobie na głowę z zamiarem zrzućenia jej na obóz, żeby za jednym zamachem zabić wszystkich Żydów.

Zleciały się mole i wygryzły w górze dziury i góra niczym nocny czepek zsunęła się na szyję Oga. Spróbował Og ściągnąć ten „czepek”, ale nagle wyrosły mu dwa duże, krzywe zęby niczym siekiery, które przebiły górę z obu stron, tak że nie dał rady.

Wtedy Mojżesz wziął miecz z długą na dziesięć łokci klingą, sam zaś mając dziesięć łokci wzrostu, podskoczył na dziesięć

łokci w górę i dosięgnąwszy kolan Oga, jednym uderzeniem zabił go.

*

Abu-Szaul opowiadał:

– Byłem grabarzem. Pewnego razu goniłem za jeleniem, który wbiegł do otwartej niczym tunel kości biodrowej nieboszczyka. Przebiegłem już trzy mile i nie dopadłem go. A „tunel” nie miał końca.

Kiedy zawróciłem i wyszedłem z „tunelu”, zauważyłem, że jest zbudowany z jednej wydrążonej kości olbrzymia.

Zrozumiałem wtedy, że to jedna z kończyn Oga, króla Baszanu.

Ubranie, które Żydzi nosili na pustyni

Rabi Eliezer zapytał kiedyś rabiego Szymona:

– Skąd Żydzi wzięli ubrania podczas czterdziestoletniego marszu przez pustynię?

Odpowiedź rabiego Szymona brzmiała:

– Dostali ubrania od aniołów, kiedy stali u stóp góry Synaj.

– I ubrania nie podarły się przez ten czas?

– Nie! Wyraźnie jest o tym napisane: „Twoje ubranie nie zestarzało się”.

– A kiedy dzieci podrosły?

– To ubrania rosły razem z nimi. Rosły tak jak pancerz na żółwiu.

– I nie trzeba było ich prać?

– Prały i czyściły je obłoki.

– I nigdy się nie spaliły?

– Były jak azbest. Im więcej go palą, tym jaśniej błyszczą i mocniejszy się staje.

– I żadne insekty ich nie zapaskudziły?

– Nawet po śmierci człowieka robaki w grobie nie miały do nich dostępu. Cóż dopiero za życia.

– A od potu nie cuchnęły?

– Źródło Miriam dostarczało im pachnących ziół i traw.

Ludzie tarzali się w nich i ubrania nabrały miłych zapachów.

Żydzi, widząc, że Bóg tak dba o nich i o ich szaty, zaśpiewali

taką oto pieśń:

„Pan jest pasterzem moim,
Niczego mi nie braknie.
Na niwach zielonych pasie mnie.
Nad wody spokojne prowadzi mnie.
Duszę moją pokrzepia.
Wiedzie mnie ścieżkami sprawiedliwości
Ze względu na imię swoje.
Choćbym nawet szedł ciemną doliną,
Zła się nie ulękę, boś Ty ze mną”.

Śmierć pokolenia pustyni

Wskutek grzechów popełnionych przez liczące sześćset tysięcy osób pokolenie pustyni Bóg zawyrokował, że wszyscy ludzie należący do tego pokolenia mają w ciągu czterdziestu lat wędrowania umrzeć.

Każdego roku w wigilię Tisza be-aw¹⁷ Mojżesz zwykł zbierać wszystkich wędrowców i rozkazywać:

– Kopcie groby! Każdy ma wykopać grób i w nim przenocować.

Następnego dnia znowu rozległ się rozkaz:

– Żywi niech się odłączą od martwych!

Za każdym razem pozostawało w grobach piętnaście tysięcy ludzi. Pozostali przy życiu wychodzili z grobów zdrowi i silni. Tak odbywało się to przez czterdzieści lat, aż stare pokolenie wymarło do ostatniego człowieka.

Ostatniego roku tak samo postąpili i wszyscy pozostali przy życiu. Pomyśleli, że źle obliczyli datę, więc następnego dnia znowu nocowali w grobach. Tak ciągnęło się to przez cały tydzień. Kiedy spostrzegli, że nastał już piętnasty dzień miesiąca aw i nikt nie umarł, zrozumieli, że wyrok Boga został odwołany. Tego dnia urządzili sobie święto.

¹⁷ *Tisza be-aw* – najsmutniejszy dzień żydowskiego roku upamiętniający zburzenie Świątyni Jerozolimskiej; *aw* (hebr.): piąty miesiąc kalendarza żydowskiego, przypadający w lipcu i sierpniu. [przypis edytorski]

Potem, kiedy osiedli w ziemi Izraela i zażywali spokoju piętnasty dzień miesiąca aw stał się jednym z największych świąt – Chamisza asar be-aw.

Bileam

Moabici i Midianici to dwa nienawidzące się nawzajem narody. Zawsze toczyli między sobą wojny.

Kiedy jednak Żydzi zbliżyli się do granic Moabu, oba wrogie narody zawarły pokój.

Przypomina to historię z dwoma psami, które nawzajem się nie znosiły i gryzły tak długo, aż napadł na nie wilk. Wtedy pogodziły się i razem przystąpiły do walki przeciwko wilkowi.

Tak samo Moabici pogodzili się z Midianitami, żeby wspólnymi siłami pokonać Żydów i podzielić się zdobytym na nich łupem. Jak brzmi przysłowie:

„Pies z kotem się pogodzi,
kiedy o skórę ofiary chodzi”.

I Balak, król Moabu, tak w myślach kombinował:

– Ich wódz, Mojżesz wiele lat spędził u Midianitów. Powinniśmy przeto zapytać starych Midianitów, w czym tkwi siła Mojżesza.

Jak Balak pomyślał, tak i uczynił. Odpowiedź, którą uzyskali od starców Midii, brzmiała:

– Siła Mojżesza tkwi w jego ustach.
– Skoro tak – powiada Balak – naśle na nich Bileama, żeby udał się do Żydów i ich przeklął.

Wtedy Bóg zawołał do Bileama:

– Nie idź!

– Rzucę więc na nich przekleństwo tu na miejscu.

– Nie przeklinaj!

– To pobłogosławię im.

– Tego też nie czyn!

Kojarzy się to ze znanym przysłowiem o pszczole:

„Nie chcę twego miodu

I nie chcę twego żądła”.

A mimo to Bileam udał się w drogę i zbudował siedem ołtarzy i nadal zamierzał przekląć Żydów.

Zjawia się Bóg i pyta:

– Co robisz, złoczyńco? Przecież zakazałem ci to czynić.

– Ale zbudowałem siedem ołtarzy.

Przypomina to kramarza, który ma fałszywą wagę i fałszywą miarę, za pomocą których oszukuje klientów. I oto kontroler bazaru przyłapuje handlarza na szwindlu.

Pierwsze jego pytanie brzmi:

– Co czynisz?

– Drogi panie – odpowiada kramarz – posłałem ci już do domu piękny prezent.

Bóg jednak nie daje się przekupić i zabrania mu przekląć Żydów. W błogosławieństwach złoczyńcy widać, jakie przekleństwo miał na myśli. Bóg zamienił je

w błogosławieństwo.

Bileam chciał przez swoje przekleństwo doprowadzić do tego, żeby Żydzi nie mieli szkół dla swoich dzieci ani bożnic, ani domów nauki dla dorosłych. I mimo to wyrzekł słowa błogosławieństwa:

– Jakże piękne są twoje namioty, Jakubie, twoje siedziby, Izraelu.

I znowu chciał przekląć Żydów, ale jego słowa zamieniły się w błogosławieństwo:

– Jak doliny potoków się ciągną,
Jak ogrody nad strumieniami,
Jak aloesy, które zasadził Pan,
Jak cedry nad wodami,
Z jego wiader wylewa się woda,
A jego zasiew ma wilgoć obfitą.

Chciał, żeby Żydzi nie panowali nad innymi narodami i znowu błogosławił.

Król jego przewyższy Agaga,
Królestwo jego będzie wyniesione.

Wszystkie błogosławieństwa Bileama zamieniły się potem w diasporze w przekleństwa, z wyjątkiem jednego: „Żydzi posiadali szkoły oraz domy nauki i modlitwy nawet w najgorszych czasach. Zawsze mieli uczonych w Piśmie

i poświęćali życie dla Tory”.

Bileam, przekonawszy się, że nie jest w stanie przekląć Żydów, tak poradził Balakowi:

– Żydowski Bóg nie toleruje rozpusty, ale Żydzi przepadają za lnianymi ubiorami. Postaw całe rzędy namiotów-kramów, w których kobiety będą sprzedawały lniane szaty. Wewnątrz sprzedawczyniami będą młode kobiety. Na zewnątrz niech targują stare kobiety.

I Balak tak uczynił.

I wychodzi Żyd na spacer po obfitym posiłku. Najedzony i napity, w dobrym nastroju wybiera sobie na miejsce spaceru targowisko.

Tu zaczynają go zapraszać do kramów:

– Nie potrzebujesz czasem dobrego ubrania z czystego lnu? Stara kramarka wymienia mu prawdziwą cenę, ale wychylająca się z namiotu młoda kobieta podaje mu znacznie niższą cenę. Wdzięcznym uśmiechem zaprasza go do wnętrza, podstawia krzesło i powiada, żeby sobie wybrał to, które mu się najbardziej podoba. I zaraz pojawiają się na stole butelki najlepszego wina, które zaczyna go mamić i podniecać.

– A może skosztujesz? – pyta go młoda sprzedawczyni i zachęcająco się do niego uśmiecha.

Pokusa jest zbyt mocna, żeby Żyd mógł się jej oprzeć. Wychyla kielich za kielichem i krew w żyłach zaczyna mu kipieć. Zbliża się do młodej kobiety i wtedy ona wyciąga spod fartucha bożka i powiada:

– Jeśli ja ci się podobam, to pokłoń się również memu bożkowi.

– Jak to? Przecież jestem Żydem.

– A co to szkodzi?

Skończyło się na tym, że Żyd uległ pokusie i wyrzekł się Tory Mojżesza.

W taki sposób córki midianickie sprowadziły Żydów ze słusznej drogi. Z tego powodu dwadzieścia cztery tysiące Żydów zmarło w wyniku epidemii, która wtedy wybuchła.

Potem jednak Żydzi osiągnęli miażdżące zwycięstwo w bitwie z Midianitami. Bileam, który przybył do Medii, aby odebrać zapłatę za swoją radę, także poniósł śmierć w tej bitwie. Przywodzi to na myśl przysłowie:

„Osioł zapragnął mieć rogi,
To mu długie uszy odcięli”.

Śmierć Mojżesza

I Bóg powiedział do Mojżesza: – „Oto bliskie już są dni twojej śmierci”.

„Choćby jego pycha sięgała aż do nieba, a jego głowa dotykała obłoków, to jednak zginie (...)”.

O czym tu mowa? Mowa jest o dniu śmierci.

Człowiek może na podobieństwo ptaka przyprawić sobie skrzydła i wznieść się do nieba – ale przychodzi godzina śmierci i skrzydła łamią się, a człowiek spada.

Słowa te odnoszą się do Mojżesza, który wzniósł się do nieba i nogami stapał po chmurach i stał się równy aniołom i twarzą w twarz z Bogiem rozmawiał i z ręki Boga otrzymał Torę.

A kiedy nadszedł kres jego życia, Bóg powiedział do niego: – Oto bliskie są dni twojej śmierci.

A

Kiedy Mojżesz przekonał się, że wyrok na niego już został wydany, zakreślił wokół siebie koło. Stojąc w środku koła, powiedział:

– Dopóty nie ruszę się z tego miejsca, dopóki Ty Boże, nie odwołasz wyroku.

I włożył na siebie worek i, tarzając się w prochu i popiele, zaczął błagać Wiekuistego, oby był błogosławiony, aż niebo

i ziemia, i cała natura zaczęły drżeć i zadawać sobie pytanie: „Może Bóg postanowił zniszczyć istniejący świat, żeby zbudować nowy?”

I rozległ się głos z nieba:

– Jeszcze nie objawiła się wola Boga, żeby odnowić świat, ale tylko „w Jego rękach spoczywa dusza każdego z żyjących”.

I Bóg rozkazał ogłosić w każdej bramie każdego nieba, żeby nie dopuszczono do Niego modlitwy Mojżesza, ponieważ wyrok na niego już podpisał.

I kiedy słowa modlitwy Mojżesza stawały się coraz głośniejsze, Bóg zwołał służebnych aniołów i tak im nakazał:

– Szybko polećcie do wszystkich bram każdego z niebios i natychmiast je zamknijcie, albowiem modlitwa Mojżesza jest jak miecz, który tnie i siecze, i nikt nie może jej powstrzymać.

I Mojżesz zawołał do Boga, oby był błogosławiony:

– Panie świata, Tobie znany jest mój trud i ból, którego doznałem, nim przekonałem Żydów, żeby uwierzyli w Ciebie. Ileż cierpień zniosłem, zanim zdołałem utrwalić w nich wiarę w Twoją Torę i przykazania. Myślałem, że tak jak byłem świadkiem ich cierpień i bólu, tak też będę świadkiem ich szczęścia. A teraz, kiedy szczęście jest już bliskie, powiadasz do mnie: „Ty nie przekroczysz Jordanu”. W ten sposób zadajesz kłam własnej Torze, w której napisałeś: „W jego dniu dasz mu (robotnikowi) jego zapłatę”. Czy to ma być moja zapłata za czterdzieści lat pracy, w wyniku której Żydzi stali się narodem świętym i wiernym Tobie?

Odpowiada mu na to Bóg:

– Taki wyrok wydałem!

I Mojżesz replikuje:

– Panie świata, jeśli nie mogę jako żywy wkroczyć do Ziemi Obiecanej, pozwól mi, bym po śmierci tak jak Józef był tam pochowany.

Na to Bóg powiada:

– Mojżeszu, Józef po przybyciu do Egiptu nie zataił, że jest Żydem. Przeciwnie, podkreślił to z całym naciskiem. Ty zaś podczas pobytu u Midianitów nie przyznałeś się do żydowskiego pochodzenia. Kiedy córki Jetro przedstawiły cię jako Egipcjanina, udawałeś, żeś tego nie usłyszał.

Broni się Mojżesz:

– Panie świata, jeśli nie chcesz mnie wpuścić do Ziemi Izraela, pozwól mi żyć tak, jak żyją w polu zwierzęta. Tak jak one będą się żywił trawą i pił wodę ze źródeł, ale za to będę mógł oglądać świat.

Zniecierpliwiał się Bóg i zawołał:

– Dosyć!

Ale Mojżesz nie ustępował:

– Panie świata – zawołał – jeśli się na to nie zgadzasz, to pozwól mi żyć jak ptaszek, który w dzień lata swobodnie po świecie i żywi się tym, co na niej znajduje, w nocy zaś wraca do gniazda.

– Dosyć już – zawołał Bóg.

I słońce wraz z księżycem uniosły się z pierwszego nieba do

trzeciego, zwanego Zwul, i tak do Boga przemówiły:

– Panie świata, jeśli wymierzysz sprawiedliwy wyrok synowi Amrama, znowu będziemy świeciły nad światem. Jeśli nie, przestaniemy świecić.

Bóg posłał im ogniste strzały i włócznie, mówiąc:

– Każdego dnia kłaniają się przed wami ludzie i nie przestaliście świecić. O moją cześć nie dbacie. Teraz, kiedy chodzi ocześć zwykłego śmiertelnika, tak bardzo się przejmujecie.

B

Kiedy Mojżesz zrozumiał, że Bóg nie ma zamiaru zmienić decyzji, udał się z prośbą do nieba i ziemi, prosząc je, by wstawiły się za nim u Boga.

W odpowiedzi usłyszał:

– To my powinniśmy prosić o zmiłowanie dla siebie. My też nie jesteśmy wieczne. O nas jest powiedziane: „Niebiosa jak dym się rozwieją, a ziemia jak szata się rozpadnie”.

Poszedł więc Mojżesz do gwiazd i znaków zodiaku, żeby prosiły Boga o zmiłowanie dla niego. W odpowiedzi usłyszał:

– To raczej za nas powinniśmy prosić Boga. O nas bowiem zostało powiedziane: „Rozprysną się na kawałeczki wszystkie władztwa na niebie”.

Poszedł wtedy Mojżesz do wysokich gór i tak do nich przemówił:

– Proście o litość dla mnie.

Odpowiedź gór była krótka:

– Raczej o zmiłowanie nad nami powinniśmy prosić Boga.

O nas bowiem powiedziano: „Góry się rozplaszczą, a wzgórza rozpadną”.

Poszedł wtedy Mojżesz do morza i tak przemówił:

– Proś o zmiłowanie nade mną.

A morze tak odpowiedziało:

– Synu Amrama, czym się różni dzisiejszy dzień od wszystkich pozostałych? Jesteś przecież tym samym Mojżeszem, który uderzył mnie laską i rozbił na dwanaście ścieżek, a ja nie mogłem ci się przeciwstawić. A teraz co się z tobą stało?

Kiedy morze przypomniało mu czyny, których dokonał w młodości, Mojżesz podniesionym głosem zawołał:

– Jak odzyskać lata młodości? Kiedy w on czas stałem przed tobą, byłem królem świata, teraz zaś padam na ziemię, błagając o zmiłowanie, ale nikt nie zwraca na mnie uwagi.

Zaraz po rozmowie z morzem zwrócił się Mojżesz do Metatrona, anioła stojącego na czele służebnych aniołów przy tronie Najwyższego.

– Proś, aniele, Boga o zmiłowanie nade mną. Nie chcę umierać.

Na to Metatron odpowiedział:

– Mojżeszu, mój rabi! Daremny twój trud! Sam za zasłoną usłyszałem, że twoja błagalna modlitwa nie zostanie przyjęta.

Położył Mojżesz ręce na głowie, rozplakał się i zawołał:

– Do kogo mam się teraz udać, żeby prosić o zmiłowanie nademną?

I Bóg bardzo się na Mojżesza gniewał, aż ten zawołał:

– Boże, Boże miłosierny i wielkoduszny!

I Święty Duch Boży natychmiast się uspokoił. Powiada wtedy Bóg do Mojżesza:

– Mojżeszu, złożyłem dwie przysięgi. Jedną, że zniszczę Żydów za to, że odlali złotego cielca i oddali mu cześć należną Bogu, i drugą, że umrzesz na pustyni i do Ziemi Izraela nie wstąpisz. Pierwszą przysięgę dzięki tobie unieważniłem. Tyś bowiem o zmiłowanie nad Żydami prosił. Teraz zaś prosisz, abym unieważnił drugą przysięgę. Chcesz ciągnąć sznur z obu końców. Jednej przysięgi muszę dotrzymać. Wybierz jedną z nich!

Usłyszawszy to, Mojżesz zawołał:

– Panie świata, niech zginie Mojżesz i tysiąc innych jemu podobnych, ale nie dopuść do tego, żeby choć jeden syn Izraela stracił paznokcieć.

I w dalszym ciągu powiada do Boga:

– Panie świata, czy nogi, które doznały szczęścia wstąpienia do nieba i twarz, która zetknęła się oko w oko z Szechiną, mają teraz walczyć się w prochu ziemi?

Odpowiada na to Bóg:

– Tak postanowiłem i taki jest porządek rzeczy na świecie. Każde pokolenie ma swoich przedstawicieli, swoich przywódców. Do dziś był czas twego przywództwa. Obecnie

nadszedł czas, żeby twój uczeń objął przywództwo.

Rzecz na to Mojżesz:

– Panie świata, skoro mam z powodu Jozuego zejść z tego świata, to wolę pójść do niego, żeby zostać jego uczniem.

– Jeśli tak wolisz, to idź.

C

Z samego rana Mojżesz poszedł do namiotu Jozuego. Jozue właśnie wykładał uczniom Torę. Mojżesz stanął przed nim pochylony z rękami złożonymi na piersi. Jozue miał jednak przymknięte oczy i jakby nie dostrzegał Mojżesza. Nie chciał, żeby z jego powodu cierpiał i powodowany żalem zapragnął umrzeć.

Żydzi idący do namiotu Mojżesza uczyć się Tory pytali:

– Gdzie jest Mojżesz nasz nauczyciel?

W odpowiedzi słyszą, że Mojżesz poszedł do namiotu Jozuego. Przychodzą więc do namiotu Jozuego. Widzą, że Jozue siedzi, a Mojżesz stoi.

Pytają Jozuego:

– Co się z tobą dzieje? Nasz mistrz Mojżesz stoi, a ty siedzisz!

I kiedy Jozue otworzył oczy i zobaczył stojącego Mojżesza, podarł na sobie szaty i płacząc, zawołał:

– Mój rabi, mój nauczycielu! Ojcze mój! Ojcze!...

Powiadają wtedy Żydzi do Mojżesza:

– Nauczycielu nasz, Mojżeszu, ucz nas Tory.

A Mojżesz im odpowiada:

– Nie mam pozwolenia nauczać.

– Ale my ciebie nie opuścimy – wołają Żydzi.

Rozlega się głos z nieba:

– Uczcie się u Jozuego.

Wtedy pogodzili się z tym poleceniem i zasiedli w namiocie Jozuego, by słuchać jego wykładu.

Na czołowym miejscu zasiadł Jozue. Po jego prawicy Mojżesz, po lewicy synowie Aarona. I Jozue uczył Mojżesza. I tak Mojżesz został pozbawiony skarbnicy mądrości, która przeszła w ręce Jozuego.

Po wykładzie wyszli z namiotu. Mojżesz szedł po lewej stronie Jozuego. Doszli do Świątynnego Namiotu. Kiedy weszli do środka, rozdzielił ich słup obłoku. I kiedy słup obłoku zniknął, Mojżesz zapytał:

– Jozue, o czym Bóg z tobą rozmawiał?

– Czy kiedy Bóg z tobą rozmawiał – odpowiedział Jozue powiedziałeś mi, o czym była mowa?

Mojżesz słysząc to, zawołał:

– Lepiej sto razy umierać niż jeden raz zazdrościć! Władco świata, dotychczas błagałem Cię o życie, ale teraz gotów jestem oddać Ci duszę.

Kiedy Mojżesz pogodził się z myślą o śmierci, Bóg zaczął się żalić:

– Kto wstawiać się będzie za Żydami, kiedy zapłonie ogień mego gniewu? I kto będzie prosił o zmiłowanie nad nimi, kiedy

zgrzeszą?

D

I Samael, najwyższy szatan, nie przestawał wypatrywać duszy Mojżesza. Co chwila powtarzał:

– Kiedy wreszcie nastąpi śmierć Mojżesza? Kiedy zstąpię, żeby zabrać mu duszę...? Kiedy wreszcie anioł Michael zacznie lamentować, a ja będę miał sposobność śmiać się śmiechem triumfu?

Powiada Bóg do Gabriela:

– Idź i odbierz duszę Mojżesza.

– Panie świata – odpowiada anioł Gabriel – jak mogę przyglądać się śmierci tego człowieka, który sam jeden równy jest sześciuset tysiącom?

Nakazuje Bóg aniołowi Michaelowi, żeby przyniósł duszę Mojżesza.

– Byłem – powiada Michael – jego nauczycielem, jak mogę przyglądać się śmierci mego ucznia?

Powiada wtedy Bóg do Samaela:

– Idź i przynieś duszę Mojżesza!

Samael natychmiast naładował się złością, przypiął do pasa miecz i pałając żądzą mordy, udał się do Mojżesza. Zastaje go w chwili, kiedy siedzi przy stole i wypisuje pełne Imię Boga na zwoju papirusowym. Twarz Mojżesza jaśnieje blaskiem słońca, a on sam wygląda jak boski anioł. Na ten widok ogarnia Samaela

strach. Zaczyna drżeć. Nie może wymówić słowa. Dopiero pytanie Mojżesza otwiera mu usta. A pytanie Mojżesza brzmi:

– Złoczyńco, czego potrzebujesz? Po coś przyszedł?

– Przyszedłem zabrać twoją duszę.

– Kto cię przysłał?

– Ten, który powołał do życia wszystkie stworzenia świata.

– Precz stąd, bo chcę chwalić Pana Boga! Nie umrę. Żyć będę i o czynach Boga będę opowiadał.

– Cześć i chwałę Boga opiewają niebiosy.

– Każę im zamilknąć i ja będę Go chwalił.

„Nakłońcie uszy, niebiosy, a ja mówić będę.

I niech słucha ziemia słów ust moich!”

– Dusze wszystkich stworzeń świata zostały złożone w moje ręce.

– Moja siła jest większa od siły wszystkich stworzeń na świecie.

– Na czym polega twoja siła?

– Jestem synem Amrama. Już we wczesnym dzieciństwie poczułem w sobie boską siłę. Bez lęku wstąpiłem do pałacu faraona i zerwałem mu koronę z głowy... W wieku osiemdziesięciu lat dokonałem cudów w Egipcie. Na oczach wszystkich mieszkańców tego kraju wyprowadziłem z niewoli sześćset tysięcy Żydów. Rozbiłem morze na dwanaście części i wstąpiłem do nieba, na którym wydeptałem drogę. Zmagałem

się z aniołami i pokonałem ich. Tajemnice aniołów wyjawilem ludziom. Z Bogiem rozmawiałem twarzą w twarz. Z Jego rąk otrzymałem ognistą Torę i przyswoilem ją ludowi Izraela. Stoczyłem bitwy z dwoma mocarzami – Ogniem i Sychonem. Jednym uderzeniem laski obu zabiłem. A tam na niebie wstrzymałem słońce i księżyc. Kto spośród wszystkich istot na świecie potrafi takich rzeczy dokonać? Precz stąd! Nie oddam ci duszy!

Odstąpił Samael od Mojżesza i przekazał Bogu jego odpowiedź, ale Bóg polecił Samaelowi jeszcze raz udać się do Mojżesza po duszę.

Wyciągnął Samael miecz z pochwy i stanąwszy przed obliczem Mojżesza, znowu zażądał jego duszy.

Zapałał gniewem Mojżesz i wzięwszy do ręki boską laskę, na której wyryte było pełne Imię Boga, natarł z całą mocą na Samaela. Ten, ogarnięty strachem, zaczął uciekać. Mojżesz, biegł za nim i trzymając laskę z Imieniem Boga na niej wyrytym wystrzelił z oczu promień, od którego Samael całkowicie oślepl.

I rozległ się głos z nieba:

– Wybiła godzina. Musisz zejść z tego świata.

– Przypomnij sobie, Boże – powiada Mojżesz – ów dzień, kiedy objawiłeś mi się w gorejącym krzaku. Przypomnij sobie dzień, kiedy wstąpiłem na górę Synaj, żeby przez czterdzieści dni i nocy stać w oczekiwaniu na Torę. Błagam Cię, nie oddawaj mnie w ręce Anioła Śmierci.

I znowu rozlega się głos z nieba:

– Nie bój się. Ja sam zajmę się tobą i twoim pogrzebem.

– Zaczekaj z tym – powiada Mojżesz – aż udzielię błogosławieństwa Żydom, którzy nie mieli lekkiego ze mną życia, gdyż stale strofowałem ich, ostrzegałem i karałem.

I Mojżesz zaczął błogosławić każde plemię oddzielnie. Kiedy się spostrzegł, że ma mało czasu, połączył wszystkie plemiona w jednym błogosławieństwie. Do ludu Izraela tak powiedział:

– Sprawilem wam wiele zmartwień z powodu nakazów i zakazów Tory. Proszę was, żebyście mi wybaczyli!

I wszyscy jak jeden mąż odpowiedzieli:

– To my sprawiliśmy ci wiele zmartwień i kłopotów. Obarczyliśmy cię wielkim trudem. To ty raczej wybacz nam!

– Wybaczam wam – odpowiedział wzruszony Mojżesz.

I znowu rozległ się głos z nieba:

– Wybiła ostatnia chwila. Musisz zejść z tego świata.

Powiada na to Mojżesz:

– Błogosławione jest Imię Tego, który żyje wiecznie.

I zwróciwszy się do Żydów, dodaje:

– Kiedy wy wstąpicie do Ziemi Izraela, nie zapomnijcie o mnie i moich kościach. Wspomnijcie mnie tymi słowy: „Biada synowi Amrama, który biegał przed nami jak koń, a jego kości pozostały na pustyni”.

I znowu rozlega się głos z nieba.

– Pozostało ci pół minuty. Zbieraj się. Musisz umrzeć.

Złożył wtedy Mojżesz ręce na piersi i rzekł:

– Żydzi, zobaczcie, jaki koniec czeka człowieka.

Po tym Mojżesz wstał i uświęcił się jak anioł. Bóg zstąpił z wysokich niebios, żeby wziąć jego duszę. Towarzyszyło mu trzech aniołów. Michael, Gabriel i Zagzegiel. Michael wyścielił trumnę Mojżesza, Gabriel rozpostarł pod głowę lnianą szatę, a Zagzegiel taką samą pod nogami.

Z jednej strony trumny stał Michael, z drugiej Gabriel. Powiada Bóg do Mojżesza:

– Mojżeszu, zamknij oczy!

I Mojżesz zamyka oczy.

– Połóż ręce na piersi!

I kładzie Mojżesz ręce na piersi.

– Złóż razem nogi!

I Mojżesz składa razem nogi.

Do duszy zaś Mojżesza Bóg tak rzecze:

– Córko moja, sto dwadzieścia lat trzymałem cię w ciele Mojżesza. Teraz nadeszła chwila, żebyś je opuściła. Nie zwlekaj!

– Panie świata – odpowiada dusza – doskonale wiem, że Ty jesteś Bogiem wszystkich duchów i władcą wszystkich dusz. Tyś mnie stworzył i Tyś mnie umieścił w ciele Mojżesza na sto dwadzieścia lat. Czy jest teraz na świecie czystsze niż Mojżesza ciało? Kocham ciało Mojżesza i nie chcę z niego wyjść!

Powiada do niej Bóg:

– Wyjdź, zabiorę cię do najwyższego nieba i umieszczę pod moim Tronem obok serafinów i cherubinów.

I Bóg, oby było błogosławione Jego Imię, pocałował Mojżesza, a wraz z tym pocałunkiem wziął jego duszę.

Sędziowie i królowie

Jefte i jego córka

Jefte był człowiekiem prostym. Można rzec prymitywnym. Taką gałęzią wyrosłą na grubym pniu o zgrubiałych korzeniach. Z tego powodu stał się przyczyną śmierci swojej córki. Przed wyruszeniem na wojnę z Ammonitami złożył uroczyste ślubowanie tej treści:

– Jeśli pokonam wroga i cały wrócę do domu, złożę Bogu w ofierze to, co pierwsze wyjdzie mi na spotkanie z drzwi mego domu.

Lekkomyślny ślub Jeftego wywołał gniew Boga. Kto bowiem może wiedzieć, co pierwsze wyjdzie mu na spotkanie?

Na jego wielkie nieszczęście pierwsza wysła mu na spotkanie własna córka.

Na jej widok Jefte zaniósł się gorzkim płaczem:

– Córko – zawołał – biada mi! Jestem w rozpacz. Złożyłem straszne ślubowanie, z którego już wycofać się nie mogę. Muszę cię złożyć Bogu na całopalenie.

– Drogi ojcze, nie ma takiego zwyczaju u Żydów, żeby ojciec składał dziecko w ofierze Bogu.

– Zwyczaj zwyczajem, ale ja ślubowałem. Teraz nie ma odwrotu.

– Czy tego rodzaju ślubowanie może odnosić się do ludzi? Nasz praojciec Jakub ślubował kiedyś Bogu, że ze wszystkiego, co posiada, dziesiątą część złoży w ofierze. Bóg obdarował do dwunastoma synami. Powiedz mi, czy Jakub poświęcił Bogu choćby jednego z nich?

Na nic nie zdały się argumenty i prośby córki. Jefte nie dał się przekonać i młoda niewinna dziewczyna zeszła ze świata. A święta Szechina żali się i rozpacza:

– Jakże to? Czy można żywe istoty ludzkie składać dla mnie w ofierze? Kto i gdzie to słyszał? Kiedy i gdzie zostało to przez kogoś nakazane? Komu mogło to wpaść do głowy?

Elkana i Anna

Elkana był ojcem proroka Samuela. Bóg obdarzył go tym wspaniałym synem za to, że Żydzi, którzy w burzliwych czasach sprawowania władzy przez Sędziów, odeszli od Przybytku Boga w Sylo, znowu zaczęli pielgrzymować do tej Świątyni Boga. Cztery razy w roku zwykł był Elkana pieszo pielgrzymować do Sylo. Trzy razy zgodnie z nakazem Tory i raz z własnej woli. Za każdym razem zabierał z sobą rodzinę: żonę i dzieci, braci i siostry, i wszystkich krewnych. Po przybyciu do miasta leżącego na drodze do Sylo cała ta gromada nocowała pod gołym niebem, na ulicy. Poruszyło to mieszkańców miasta. Spyтали ich:

– Skąd idziecie i dokąd się wybieracie?

– Do Bożego Przybytku – odpowiedzieli. – Do Świątyni w Sylo, skąd płynie święta nauka, gdzie można usłyszeć słowo Boże. – Chodźcie z nami, jeśli chcecie.

Iniejednemu mieszkańcowi miasta na dźwięk tych słów łza zakręciła się w oku. Wiele osób zatęskniło za Bogiem i poszło razem z rodziną Elkany do Sylo.

Za pierwszym razem poszło z Elkaną do Sylo pięć rodzin. Za drugim razem już dziesięć. Za każdym razem coraz więcej i więcej. Aż wszyscy mieszkańcy okolicy przyłączyli się do pielgrzymów.

Każdego roku Elkana zmieniał trasę pielgrzymki. Wybierał drogę prowadzącą przez nową okolicę. W taki sposób doszło

do tego, że wszyscy Żydzi zaczęli pielgrzymować do Świątyni w Sylo.

– Elkano – powiedział do niego Bóg – dzięki tobie Żydzi wrócili do Tory, pielgrzymują do świętego Przybytku. Dlatego obdarzę cię takim synem, który stanie się nauczycielem ludu. Wychowa go i wprowadzi na dobrą drogę. Uszlachetni jego duszę.

*

Żona Elkany, Anna, była bezpłodna, toteż jego nałożnica Pennina często pozwalała sobie zjadliwie pokpiwać z nieszczęsnej prawowitej żony:

– Powiedz mi, czy już przygotowałaś dla syna czepek, koszulkę i płaszczyk?

Rano zaś, po śniadaniu zwykle się ni z tego ni z owego pytała Annę:

– Czy umyłaś już dzieci? Czy już pora im iść do szkoły?

Wieczorem znowu zaczynała dręczyć Annę pytaniami:

– Dlaczego nie wychodzisz na spotkanie dzieci powracających ze szkoły?

Przy stole, kiedy Elkana nakładał każdemu z domowników jedzenie na talerz, Pennina nie przestawała docinać Annie, wskazując jednocześnie na swoje dzieci:

– Elkano – wołała – nie zapomnij o tym moim dziecku. Nałóż tamtemu na talerz.

Anna przeżywała to bardzo mocno. Słowa Penniny przejmowały ją bólem. Po cichu i po kryjomu, kiedy nikt tego nie słyszał, wylewała całą gorycz serca przed Bogiem:

– Panie świata – szeptała – Boże wszystkich stworzeń, czy nie widzisz, jak Twoja służebnica cierpi? Stworzyłeś tyle państw i władców na Twoim wielkim świecie. Dlaczego mnie jednej poskapiłeś dziecka? Czy wypada królowi, który wydaje wspaniałą ucztę dla dygnitarzy swego królestwa, odmówić biednej kobiecie stojącej przed drzwiami pałacu małej kromki chleba?

I przyłożywszy rękę do piersi, ciągnęła dalej:

– Panie świata, wszystko, co w ciele kobiety stworzyłeś, ma swój określony cel: oczy do patrzenia, uszy do słuchania, nos do wąchania, usta do mówienia, ręce do robienia, nogi do chodzenia, piersi do karmienia dzieci. Ale piersi, które kryją moje serce, do czego się zdają? Komu służą? Boże miłościwy, obdarz mnie dzieckiem. Niech poczuję, jak ssie moją pierś.

Saul

Kiedy Bóg powiedział do Saula: „Idź więc teraz i pobij Amaleka i wytęp wszystko, co do niego należy, wytrąć mężczyznę i kobietę, dziecię i niemowlę, wołu i owce, wielbłąda i osła”, ten odpowiedział:

– Jeśli ludzie zgrzeszyli, dlaczego mają zwierzęta ponieść karę? Jeśli dorośli zawinili, dlaczego dzieci mają cierpieć?

Rozległ się wtedy głos z nieba:

– Saulu, nie bądź zbyt bogobojny!

A kiedy Saul w jakiś czas potem rozkazał wytępić wszystkich mieszkańców kapłańskiego miasta Now, znowu rozległ się głos z nieba:

– Saulu, nie bądź zbyt grzeszny!

Albowiem zgodnie z przyjętą zasadą: „Kto jest zbyt miłosierny w stosunku do okrutników, staje się w końcu sam okrutnikiem w stosunku do miłosiernych”.

*

Przed ostatnią bitwą z Filistynami Saul polecił odszukać wróżkę, która przepowiedziałaby mu końcowy rezultat bitwy.

Przypomina to historię króla, który nie mogąc znieść piania kogutów, wydał rozkaz zgładzenia wszystkich kogutów w swoim królestwie. Pewnego razu, kiedy miał w nocy wyruszyć w drogę,

zapytał dworzan, czy nie ma tu czasem koguta, żeby obudził go swoim paniem.

Tak rzecz się miała z Saulem: sam kiedyś kazał wytępić wszystkich czarowników w kraju i teraz, kiedy znalazł się w kłopotcie, szukał wróżki.

Król Dawid

I. Dawid – wierny pasterz

Z pasterza owiec Bóg uczynił go pasterzem narodu żydowskiego. Kiedy Bóg zamierza powołać kogoś na przywódcę narodu, sprawdza przedtem, czy jest wierny i oddany powierzonym mu owcom. Tak rzecz się miała z Mojżeszem i tak było w przypadku Dawida.

Dawid jako pasterz dokładnie wyliczał, ile i jaka karma należy się każdej owcy, jeśli ma być zdrowa i silna. Najpierw wyprowadzał na łąkę jagnięta. One skubały wierzchołki traw. Były miękkie i najłatwiej było je gryźć. Następnie wyprowadzał stare capy o słabych zębach, żeby mogły gryźć środkowe, dosyć jeszcze miękkie części trawy. Na koniec wyprowadzał na łąkę najzdrowsze, młode silne owce, które zjadały trawę przy samych korzeniach.

Dlatego Bóg powiedział do niego:

– Temu, który umie tak dobrze paść swoje stado owiec, umie karmić każde zwierzę według jego wieku i sił, powierzę przywództwo nad moimi owcami – nad moim ludem.

II. Dawid i bawół

Pewnego dnia podczas wypasania owiec na łące, Dawid natrafił na śpiącego bawołu. W pierwszej chwili pomyślał, że to pagórek i wszedłszy nań, usiadł i bacznie oglądał z góry stada. Nagle bawół się obudził, stanął na nogi. Dawid ocknął się, siedzący okrakiem na grzbiecie bawołu. Ze strachu nie wiedział, co ma robić. Posłał mu wtedy Bóg na pomoc lwa. Bawół na widok króla zwierząt zgął ze strachu kolana i Dawid znalazł się twarzą w twarz ze lwem. Ale oto przez drogę przebiegł jeleń. Lew rzucił się za nim w pogoń. Wykorzystał to Dawid i migiem zeskoczył z bawołu.

Nie zwlekając, zebrał stado i czym prędzej opuścił niebezpieczne miejsce.

III. Mądrość i szaleństwo

Pewnego dnia Dawid powiedział do Boga:

– Jak wielkie są Twoje dzieła, Boże! Wszystko, co uczyniłeś, mądrze uczyniłeś. Mądrość jest najlepszym Twoim dziełem, ale dlaczego stworzyłeś również szaleństwo?

Na to Bóg odpowiedział:

– Szaleństwo też ci się kiedyś przyda.

W jakiś czas po tym, kiedy Dawid, uciekły przez Saulem, udał się do Akisza, króla Gat, powiada Bóg do Dawida:

– Dokąd idziesz? Przecież dopiero wczoraj zabiłeś Goliata. Jego miecz wisi u twego pasa. Krew na nim jeszcze nie wyschła, a ty udajesz się do Akisza, u którego bracia Goliata służą jako jego przyboczni strażnicy. Są jego osobistymi ochroniarzami.

Kiedy Dawid przybył do pałacu Akisza, bracia Goliata natychmiast mu doradzili:

– Zabij go! Zrób z nim to, co on zrobił z naszym bratem, Goliatem.

Odpowiada na to Akisz:

– Przecież zabił go w uczciwej walce. Obaj zgodzili się walczyć. Założyli się, że kto kogo pokona, temu cały lud się podda.

– Jeśli tak – odpowiedzieli bracia Goliata – to ustąp mu swój tron. Tak przecież umówili się przez walką. Skoro Dawid zwyciężył, wszyscy Filistyni powinni stać się jego niewolnikami.

Widząc, że Akisz gotów jest spełnić żądanie braci Goliata, Dawid zaczął prosić Boga:

– Panie świata, użyż mi trochę szaleństwa.

– Mówiłem ci – odpowiada Bóg – że także szaleństwo może się przydać mądrym ludziom w pewnych okolicznościach.

I Dawid zaczął udawać szaleńca. Wypisał kredą na drzwiach: „Akisz jest mi winien sto dinarów, a jego żona pięćdziesiąt”. Żona i córka Akisza również były chore psychicznie. On szalał na zewnątrz domu, a one wewnątrz. Akisz nie mógł tego wytrzymać. O mało sam nie postradał zmysłów.

Nie namyślając się długo, rozkazał przepędzić Dawida. W ten sposób Dawid uniknął śmierci.

Wtedy zrozumiał, o co chodziło Bogu, i tak powiedział:

– Chwalę Boga w każdym czasie! W czas mądrości i w czas szaleństwa.

IV. Osa i pajak

Król Dawid zobaczył kiedyś osę gryzącą pająka. Powiada wtedy do Boga:

– Władco świata, po co stworzyłeś takie brzydkie istoty na świecie? Osy psują miód pszczół i na dodatek potrafią użądlić. Pajak nie przestaje tkać, ale sukni z jego tkaniny nie da się zrobić.

Odpowiada mu na to Bóg:

– Nie kpij z mych stworzeń! Przyjdzie czas, że od nich zależeć będzie twoje życie.

W niedługi czas po tym, kiedy, uciekając przed Saulem, Dawid schronił się w jaskini, Bóg zesłał pająka, który pajęczyną zakrył wejście do jaskini. Goniący Dawida Saul stanąwszy przed jaskinią, już chciał wejść do niej, ale spostrzegłszy, że otwór jest zasnuty pajęczyną, doszedł do wniosku, że gdyby tam się skrył Dawid, musiałby przedtem rozerwać pajęczą nić. Zrezygnował więc z wejścia do jaskini i pobiegł dalej.

Dawid odczekał jakiś czas, po czym wyszedł z jaskini. Wtedy zobaczył pająka. W lot zrozumiał, że jemu zawdzięcza ocalenie. Pocałował pająka i rzekł:

– Błogosławiony jest Twój Stwórca i błogosławiony jesteś Ty. Potem, kiedy Dawid przybył do obozu Saula, zobaczył, że ten śpi w namiocie i wszyscy jego żołnierze leżą pogrążeni we śnie wokół jego namiotu. W otworze prowadzącym do namiotu Saula leżał z rozłożonymi nogami Abner. Dawid, po cichutku,

przeszedł przez jego nogi do namiotu, skąd zabrał stojący przy łóżku Saula dzbanek z wodą, po czym zamierzał się wycofać. Tymczasem Abner w chwili, kiedy Dawid znalazł się między jego nogami, zwarł je i przydusił Dawida tak mocno, że ten nie mógł się wydostać.

Wtedy zjawiała się osa, która ugryzła Abnera w nogę i ten natychmiast je rozwarł. W ten sposób Dawidowi udało się bezpiecznie opuścić namiot Saula. Znowu przyszło mu podziękować Bogu za stworzenie takich istot jak osa i pająk.

V. Dawid i Mikal

Kiedy po licznych bitwach stoczonych z nieprzyjaciółmi nastał czas pokoju, Dawid przewiózł z wielką paradą Arkę z Tablicami do swojej rezydencji, do Jerozolimy. Cały lud towarzyszył Arce w drodze do stolicy. Ludzie szaleli z radości. Dęli w szofary, grali na trąbkach i na różnych innych instrumentach. Na czele pochodu kroczył król ubrany w szczerozłote szaty i klaskał w dłonie. Rozwinąwszy poły królewskiego płaszcza, śpiewał i tańczył. Przy każdym ruchu jego złote szaty łopotały, mieniły się blaskiem kolorów i rytmicznie, w takt muzyki wydawały słodko brzmiące dźwięki. Na dachach i w oknach wszystkich domów Jerozolimy stały kobiety i dzieci patrzące z podziwem na tańczącego na czele pochodu króla Dawida.

Żona króla, Mikal, również stała w oknie, żeby zobaczyć, co robi jej mąż. Zmartwiło ją zachowanie króla. Kiedy Dawid wszedł do pałacu, zaatakowała go słowami:

– Pięknie wyglądałeś! Żydowski król ładnie się dziś popisał przed swoimi sługami. Nie tak, jak na zięcia króla Saula przystało. Gdzie tobie do naszej rodziny, która zawsze słynęła z cnotliwości i świętości. Nikt z naszej rodziny nie obnażał nawet palca u nogi, a ty szeroko rozwarłeś poły płaszcza i drygałeś nogami niczym ulicznik.

Dawid odpowiedział jej głosem, w którym zabrzmiała duma:

– Dla kogo to uczyniłem? Czy dla śmiertelnego króla? Uczyniłem to na cześć Boga, na cześć króla królów! Członkowie twojej rodziny dbali tylko o własną cześć. Cześć dla Boga mniej ich obchodziła. Ja postąpiłem odwrotnie. Dla Boga gotów jestem zawsze zrezygnować z własnej czci. A co do „sług”, to się mylisz. To nie słudzy. To są żydowskie matki. Matki dzieci żydowskich. Dumny jestem z nich!

O tym Dawid śpiewał w „Pieśni pielgrzymek”:

„Panie, nie wywyższa się serce moje” – kiedy Samuel namaścił mnie na króla.

„I nie wynoszą się oczy moje” – kiedy pokonałem Goliata.

„Ani nie chodzi mi o rzeczy zbyt wielkie” – kiedy mnie z powrotem na tron posadziłeś¹⁸

„I zbyt cudowne dla mnie” – kiedy świętą Twoją Arkę na miejsce zaniósłem.

„Zaiste, uciszyłem i uspokoiłem mą duszę;

Jak dziecię odstawione od piersi u swej matki,

Tak we mnie spokojna jest dusza moja” – nie wstydzę się swego zachowania. Wszystko co czyniłem, dla Twojej czci uczyniłem.

¹⁸ *kiedy mnie z powrotem na tron posadziłeś* – po buncie Absaloma. [przypis tłumacza]

VI. Harfa Dawida

Nad łóżkiem króla Dawida wisiała harfa. Każdej nocy wkładał się do sypialni Dawida północny wiatr, który, poruszając struny harfy, wydobywał z niej piękną, cichą melodię. Budził się wtenczas Dawid ze snu i stanąwszy na nogi, zaczynał odmawiać modlitwę pochwalną na cześć Boga. Modlił się w ten sposób do świtania.

I kiedy słońce weszło, przyszli do niego mędrcy Izraela i powiedzieli:

– Panie nasz i królu, twój lud jest w potrzebie. Nie starcza mu pożywienia.

– Niech jeden pomaga drugiemu – odpowiedział król. – Niech jeden podzieli się z drugim tym, co posiada.

– Nie jest to możliwe. Z małej garści jadła lew nie będzie syty. Dół nie wypełni się własnym piaskiem.

– Wyprawcie się więc z wojskiem na wojnę.

Po tej rozmowie odbyto naradę z Arystofelem z sanhedrynu¹⁹...

Poradzono się Urim i Tummim i wyruszono na wojnę.

¹⁹ *sanhedryn* – wyższy sąd oraz najwyższa rada religijna w Izraelu w okresie Drugiego Kościoła. [przypis edytorski]

VII. Dawid i Jiszbi

Bóg zapytał Dawida:

– Jak długo pozostaniesz bezkarny i nie odpokutujesz za popełniony grzech? Z twego powodu Saul wybił do nogi wszystkich mieszkańców No wraz z kapłanami. Z twojej winy zginął Saul wraz ze swoim dziećmi i wnukami. Sam wybierz sobie rodzaj kary. Albo zginą wszystkie twoje dzieci, albo sam wpadniesz w ręce wroga.

– Lepiej będzie – odpowiedział Dawid – jeśli sam poniosę karę. Dzieci nie powinny ponieść krzywdy.

Pewnego razu Dawid wyruszył w pole na polowanie. Szatan przybrał wtedy postać jelenia. Dawid puścił się za nim w pogoń. Gonił go i gonił, aż znalazł się w kraju Filistynów.

Kiedy znany ze swojej siły Filistyn Jiszbi zobaczył Dawida, krzyknął:

– Oto zjawił się ten, który zabił naszego brata Goliata. Teraz ja mu za to odpłacę.

Przy pomocy kilku Filistynów pochwycił Dawida i związawszy go, podstawił pod belkę tłoczącą wino. Belka miała go przydusić do ziemi i zmiażdżyć.

I oto stał się cud. Ziemia pod Dawidem zapadła się i belka nie mogła go dotknąć.

W przeddzień szabatu Awiszi ben Cruja, najwyższy rangą i najpotężniejszy spośród bojowników – siłaczy Dawida, mył

głowę w ogromnej beczce obliczonej na czterdzieści wiader wody. Nagle zauważył w wodzie kroplę krwi. „Niedobry to znak, pomyślał Awiszi. Co to może znaczyć?”. I kiedy tak myślał, nadleciał gołąb, rozpaczliwie machając skrzydłami. Nagła myśl olśniła Awiszi: król Dawid, jest w niebezpieczeństwie. Przychodzi do domu Dawida i nie zastaje go. Zaniepokojony zapytuje mędrców, co robić? Według bowiem prawa nikt nie może dosiąść królewskiego konia, zasiąść na jego krześle i używać jego berła. Ale co zrobić, kiedy nad królem i państwem zawisło niebezpieczeństwo.

– W takiej sytuacji – odpowiadają mędracy – można.

Dosiadł Awiszi królewskiego konia i ziemia natychmiast zaczęła pod nim uciekać do tyłu.

W drodze zauważył Arpe, matkę Jiszbi, która zajęta była przedzeniem. Na widok Awiszi rzuciła w niego wrzeciono, chcąc go zabić. Nie trafiła. Wrzeciono upadło obok. Powiada wtedy do Awiszi:

– Chłopcze podaj mi wrzeciono.

Awiszi podniósł wrzeciono i rzucił je na głowę Arpe, zabijając ją na miejscu.

Kiedy Jiszbi zobaczył Awiszi, ogarnął go strach. „Teraz – powiada w duchu – jest ich dwóch. Dwóch na jednego. Zapewne mnie zabiją”. Wypowiada wtedy zaklęcie i Dawid zostaje wyrzucony w powietrze. W mig ustawia włócznie sztorcem do góry, żeby Dawid spadając nadział się na grot włóczni. Awiszi wypowiada więc pełne Imię Boga i Dawid zawisa w powietrzu

między niebem i ziemią. Awiszi pyta go, w jaki sposób znalazł się w kraju Filistynów.

Dawid powiedział mu to, co Bóg mu oświadczył i to, co on Bogu rzekł w odpowiedzi:

Radzi mu wtedy Awiszi:

– Zmień swoją modlitwę do Boga. Powiedz mu tak: „Niech moje wnuki handlują nawet szmatami. Nie będę się tym martwił”.

Na to powiada Dawid:

– Skoro tak mi radzisz, to pomóż mi swoją modlitwą.

Awiszi wypowiedział Imię Boga i zjął go z wysokości.

Zaczęli uciekać razem. Jiszbi gonął za nami. Awiszi zawołał i wtedy do niego, żeby najpierw wykopał grób dla matki. Kiedy Jiszbi to usłyszał, opuściły go siły. Osłabionego siłacza Awiszi zabił bez trudu.

VIII. Dawid i jego psalmy

„Panie świata – modlił się Dawid – pozwól mi mieszkać w Twoim namiocie po wsze czasy”.

Modlitwa Dawida spełniła się. Żyje wiecznie w namiocie Boga. Od jej czasów po dziś dzień słyszeć we wszystkich bożnicach i synagogach święte pieśni i hymny pochwalne króla-pasterza, „najśłodszego żydowskiego pieśniarza”.

Odśpiewawszy ostatnią pieśń Psalmów, Dawid odczuł zadowolenie. Wyszedł w pole na spacer i chodząc wzdłuż cicho płynącej rzeczki, spojrzał na niebo i zawołał z dumą w głosie:

– Władco świata, czy ktoś jeszcze, poza mną, wyśpiewał tyle hymnów pochwalnych na Twoją cześć?

– Ja – rozległo się z sitowia kumkanie żaby. – Nie wbijaj się, Dawidzie, w dumę. Ja więcej od ciebie śpiewam na cześć Boga

IX. Śmierć Dawida

Dawid usilnie prosił Boga:

– Władco świata, powiedz mi, kiedy umrę.

– Moim niezłomnym postanowieniem jest, żeby nikt nie wiedział, kiedy nastąpi jego koniec.

– Powiedz mi przynajmniej, którego dnia to się stanie.

– W sobotę.

– Może lepiej w niedzielę.

– Niemożliwe.

– Dlaczego?

– W sobotę królestwo obejmuje Salomon. Jedno królowanie nie może się zetknąć z drugim królowaniem.

– To pozwól mi umrzeć w wigilię szabatu.

– Nie! Jeden dzień, podczas którego studiujesz Torę i śpiewasz hymny, jest mi droższy od tysięcy ofiar, które złoży mi Salomon.

Od tej chwili Dawid zwykł był w każdą sobotę bez przerwy studiować Torę.

Ostatniej soboty Anioł Śmierci stanął przed jego domem, ale nie mógł przystąpić do Dawida, gdyż ten nie przerywał ani na sekundę studiowania Tory. Zaczął Anioł Śmierci poruszać gałęzie drzew rosnących przed domem Dawida. Słyszając szum drzew, Dawid przerwał czytanie i wyszedł zobaczyć, co tam szumi. Wtedy załamał się stopień schodów, po których schodził. Dawid spadł i natychmiast wyzionął ducha.

Król Salomon

I. Mądrość Salomona

Bóg ukazał się Salomonowi i zapytał:

– Czym chciałbyś, żebym cię obdarzył?

– Mądrością – odpowiedział Salomon.

W pałacu był doradca, którego król bardzo cenił i miłował.

Pewnego razu powiada do niego:

– Możesz ode mnie otrzymać, co tylko zechcesz.

Zastanawia się doradca, co by tu wybrać. Myśli sobie tak:

„Powiem, że chcę złota i srebra, to mi król z całą pewnością da: diamentów i brylantów też mi nie poskąpi. Powiem mu, żeby mi dał za żonę swoją córkę, młodszą królową. W tym życzeniu mieszczą się wszystkie poprzednie”.

Podobnie rzecz się miała z Salomonem. Nie prosił Boga ani o bogactwo, ani o siłę fizyczną, ani o zwycięstwa nad wrogami, tylko o mądrość, która jest córka niebios. W niej wszystko się mieści.



„I Salomon był najmądrzejszym wśród ludzi”.

I drżeli przed nim wszyscy królowie. Narody i ludy podatki mu płaciły.

Ryby z mórz i ptaki z niebios na jedno skinienie ciągnęły do niego.

Leśne zwierzęta i bydła z pól stoją przed nim i proszą. „Zarznij nas na twoją ucztę”. Bogaty jest i potężny. Ma włości co niemiara. Rozwiązuje zagadki, odkrywa tajemnice, w najgłębsze wnika sekrety. Wczorajsi wrogowie dziś go miłują. Królowie pokornie czekają na jego rozkazy.

– Każdy z nich stanąć chce przed jego obliczem,
By chłonąć z ust króla słowa mądrości.

I sława Salomona rozbrzmiewa po świecie
I pełni podziwu są dlań mędracy na świecie.

Pobożność i prawość, dobroć i miłość,
Sprawiedliwość i prawda zdobią jego panowanie.

Książęta i wielcy panowie chętnie
Swe córki oddają mu w służbę.

W jego rękach wielki spoczywa klucz
Do wszystkich bram mądrości.

Zna języki wszystkich zwierząt i ptaków.
Rozumie, o czym szumią drzewa i trawa,

Przed nim biegają jelenie i samy,
A broń jego niosą lwy i tygrysy.

II. Dwie głowy

Asmodeusz, król wszystkich diabłów, zapytał kiedyś Salomona:

– Czy ty jesteś tym Salomonem, o którym mówią, że jest najmądrzejszym człowiekiem na świecie?

– Tak.

– I ty wiesz o wszystkim, co się na świecie dzieje?

– Tak.

– Pokażę ci więc rzecz, której nigdy nie widziałeś.

– Pokaż!

Asmodeusz wyciągnął rękę aż do drugiej strony świata, do kraju Tewel, skąd wyprowadził człowieka o dwóch głowach i czterech oczach. Przerażony król Salomon kazał go natychmiast zamknąć w celi.

Nie ochłonąwszy jeszcze z wrażenia, Salomon wezwał Beniahu ben Jehuda i zapytał go:

– Jak myślisz, czy pod nami, na tamtej stronie świata, mogą być ludzie?

– Jako żyję, panie mój i królu, nigdy o tym nie słyszałem, ale kiedyś Achitofel, napomknął mi, że żyją tam jacyś ludzie.

– A możebyś chciał, żebym ci takiego człowieka stamtąd pokazał?

– Jak mógłbyś to zrobić? Głębokość ziemi jest przecież ogromna. Żeby ją przemierzyć, trzeba pięciuset lat.

Salomon kazał wtedy wyprowadzić z celi dwugłowego człowieka. Kiedy Beniahu zobaczył go, upadł twarzą do ziemi i wypowiedział błogosławieństwo szeechajanu²⁰.

Salomon pyta dwugłowego człowieka:

– Kim jesteś?

– Potomkiem rodu Kaina.

– Jaka jest nazwa twego kraju?

– Tewel.

– Czy w twoim kraju świeci słońce i księżyc?

– Tak.

– Gdzie u was wschodzi i zachodzi słońce?

– Słońce u nas wschodzi na waszej zachodniej stronie i zachodzi na wschodniej.

– Czym się zajmujecie?

– Uprawiamy ziemię i hodujemy bydło.

– Czy modlicie się?

– Tak.

– Jak brzmi wasza modlitwa?

– „Jak wielkie są Twoje dzieła, Boże, wszystko, co uczyniłeś, mądrze uczyniłeś”.

– Czy chcesz wrócić do swego kraju?

– Bądź łaskaw i spraw, żebym wrócił.

Salomon polecił wtedy Asmodeuszowi, żeby go zaprowadził

²⁰ *błogosławieństwo szeechajanu* (z hebr. *szeechajanu*: że dożyłem) – krótka modlitwa, odmawiana na rozpoczęcie ważniejszych świąt, w której dziękuje się Bogu, że pozwolił nam dożyć tego dnia. [przypis edytorski]

z powrotem do kraju, skąd pochodził.

Na to Asmodeusz odpowiedział:

– Tego nie potrafię. Po prostu nie jestem i nigdy nie będę w stanie zaprowadzić go z powrotem do kraju Tewel.

Salomon, chcąc nie chcąc, powiada wtedy do dwugłowego człowieka:

– Zostań więc u nas i żyj tak jak wszyscy tutejsi ludzie.

Dwugłowy człowiek zabrał się ochoczo do pracy. Uprawiał ziemię, orał, siał i zbierał żniwa. Wkrótce stał się prawdziwym bogaczem.

Po jakimś czasie ożenił się z biedną sierotą, która urodziła mu siedem synów. Sześciu wdało się w matkę i jeden w ojca. Miał tak jak on dwie głowy i czworo oczu.

Lata mijały i dwugłowy człowiek z kraju Tewel umiał. Synowie przystąpili do dzielenia schedy po ojcu. Powstał w związku z tym spór.

Sześciu normalnych jednym głosem twierdziło, że skoro jest ich siedmiu, należy spadek po ojcu podzielić na siedem równych części. Siódmy zaś, dwugłowy syn, oświadczył, że należy podzielić spadek według liczby głów. Słowem jemu należą się dwie części.

Nie mogąc dojść do ładu, zgłosili się do Salomona, żeby rozstrzygnął spór.

Król zwołał sanhedryn i zapytał członków tego najwyższego sądu o to, co w takim wypadku przewiduje prawo. Członkowie sanhedrynu nie znaleźli odpowiedzi. Wtedy król Salomon

oświadczył, że jutro sam wyda wyrok.

W nocy zaczął modlić się do Boga:

– Panie świata, kiedy spytałeś mnie w Gibeonie, czego pragnę, odpowiedziałem Ci, że nie pragnę ani złota, ani srebra, tylko mądrości, żebym mógł sprawiedliwie sądzić Twój naród, naród Izraela. Teraz mam sądzić jednego z potomków Kaina i nie wiem, jak to zrobić. Oświeć mnie, żebym mógł wydać sprawiedliwy wyrok.

Bóg go wysłuchał i obiecał użyczyć mu mądrości następnego dnia rano.

I kiedy tylko słońce ukazało się na niebie, Salomon zwołał znowu sanhedryn i tak oświadczył:

– Należy sprawdzić, czy jedna głowa odczuwa, co się dzieje z drugą głową. Jeśli tak, to znaczy, że obie głowy stanowią jedną całość, że mamy do czynienia z jednym człowiekiem. Jeśli nie, to mamy do czynienia z dwoma osobami.

Następnie polecił przynieść wrzącą wodę i połączyć ją jedną z głów dwugłowego syna.

Ten, poczuwszy wrzątek, zaczął krzyczeć w niebogłosy:

– Królu, umieram! Ginę!

Wszyscy wtedy przekonali się na własne oczy o mądrości Salomona.

III. Sąd w sprawie sporu między wężem i człowiekiem

Pewien człowiek wyszedł w pole z dzbanem mleka. Po drodze natknął się na węża, który był bardzo spragniony i prosił o łyk mleka.

– Co mi za to dasz? – zapytał wąż.

– Pokażę ci miejsce, w którym ukryty jest skarb. Napiwszy się do woli, wąż wskazał człowiekowi kamień, pod którym miał być skarb.

Kiedy człowiek nachylił się, żeby podnieść kamień, wąż oplótł swoim ciałem jego szyję.

Czując, że za chwilę się udusi, człowiek zawołał:

– Co ty wyprawiasz?

– Za to, że chcesz zagarnąć moje mienie, mam zamiar cię zadusić.

Zaczęli się kłócić i nie mogąc dojść do zgody, udali się do króla Salomona, żeby ich rozsądził.

Kiedy stanęli przed Salomonem, ten powiedział do węża:

– Nim cokolwiek powiem, złaż z tego człowieka. – Skoro przyszedłeś do sądu, musisz pozbyć się przewagi nad nim. Oplatając jego szyję, trzymasz go w szachu.

Wąż posłuchał i zlażł z szyi człowieka.

– Teraz – oświadczył Salomon – mów, co masz do powiedzenia.

– Mam prawo kęsać człowieka. Bóg mi nakazał: „Żebyś kęsał stopy człowieka”.

– Skoro tak – powiada Salomon do człowieka – pamiętaj, co tobie Bóg nakazał: „Rozwał wężowi łeb”.

I człowiek tak uczynił.

Dlatego przysłowie tak brzmi:

„Nawet najlepszemu z wężów łeb rozwał”.

IV. Sąd na trzema podróżnymi

Trzej podróżni, którym ze względu na nadejście soboty przyszło urządzić postój w drodze, rozbili namiot w polu i schowali posiadane pieniądze w kryjówce. Kiedy na niebie ukazała się wieczorna gwiazda zwiastująca koniec soboty, trzej podróżni podeszli do schowka, żeby wyjąć pieniądze, i tu spotykał ich zawód. Pieniędzy nie było. Któryś z nich ukradł pieniądze, ale który? Wzajemne podejrzenia sprzyjały kłótni. Udali się więc do króla Salomona. Ten wysłuchał każdego z nich, po czym polecił im stawić się następnego dnia rano w sądzie w celu otrzymania wyroku.

Kiedy następnego dnia stanęli przed sądem, król Salomon zwrócił się do nich tymi słowami:

– Jak wynika z waszych relacji, jesteście ludźmi doświadczonymi, poważnymi i biegłymi w sprawach świata. Pozwólcie, że opowiem wam pewną historyjkę i chętnie posłucham, co oniej sądzicie.

– W pewnym mieście na jednym podwórku mieszkali obok siebie młodzieniec i młoda dziewczyna. Oboje byli w sobie zakochani. Traf jednak chciał, że musieli się rozstać. Przed rozstaniem złożyli sobie ślubowanie, że ani on nie wstąpi w związek małżeński bez uzyskania od niej zezwolenia, ani ona bez jego zezwolenia. Mija trochę czasu i rodzice wydają dziewczynę za mąż. W noc poślubną, kiedy małżonek wszedł do

sympialni, żona tak do niego powiedziała:

– Nie posiadasz mnie dopóty, dopóki nie dostanę od mego dawnego przyjaciela zezwolenia. Jestem bowiem związana z nim przysięgą.

Wobec takiego oświadczenia małżonek odstąpił od swoich praw. Wkrótce oboje udali się do jej dawnego przyjaciela, któremu świeżo poślubiona małżonka zaproponowała w zamian za uwolnienie od przysięgi mnóstwo złota i srebra. Ten, wysłuchawszy ją, oświadczył:

– Skoro dotrzymałaś słowa, zwalniam cię bez żadnej zapłaty z przysięgi. Bądźcie szczęśliwi na waszej nowej drodze życia. Zadowoleni z takiego obrotu sprawy wracają do domu. Po drodze zostali napadnięci przez bandę rozbójników. Herszt bandy nie tylko zabrał im wszystkie pieniądze, ale zamierzał też zgwałcić pannę młodą. Ta zaczęła błagać bandytę:

– Nie dotykaj mnie, póki nie wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia.

A kiedy herszt bandy przystał na to, opowiedziała mu wszystko od początku do chwili obecnej. Na koniec tak rzekła:

– Teraz, kiedy już wszystko wiesz, zastanów się dobrze. Jeśli mój małżonek, młodzieniec pełen sił i werwy, w którego żyłach płynie gorąca krew, zdobył się na poskromienie Instynktu Zła i nie dotknął mnie w noc poślubną, to tym bardziej ty, który jesteś prawie starcem, powinieneś mieć Boga w sercu. Weź sobie całe nasze złoto i srebro i puść nas wolno do domu.

Stary herszt wzruszony słowami panny młodej puścił ich

wolno. Zwrócił im też zabrane przedtem złoto i srebro.

– Teraz więc – oświadczył dalej Salomon – chcę wysłuchać waszej opinii o tym, która z tych wszystkich osób zasługuje na największy szacunek.

– Według mego zdania – odezwał się pierwszy podróżny na najwyższy szacunek zasługuje panna młoda, która dotrzymała przysięgi.

– Ja zaś sędzę – powiedział drugi podróżny – że na najwyższą pochwałę zasługuje małżonek, który poskromił namiętność i nie dotknął żony.

– Ja natomiast uważam – oświadczył trzeci podróżny – że na najwyższą pochwałę zasługuje rozbójnik, który wykazał się większym niż pozostali bohaterstwem. Miał w rękach taki skarb i zwrócił go.

– Ten właśnie jest złodziejem – zawołał król, wskazując na trzeciego podróżnego. Zaraz też polecił przesłuchać go w charakterze oskarżonego.

W trakcie długiego i dokładnego przesłuchania trzeci podróżny przyznał się do kradzieży.

V. Chytra sztuczka Egiptu

Kiedy Salomon postanowił wznieść Świątynię Pańską – bet ha-midrasz²¹ zwrócił się w liście do faraona Neche z następującą prośbą:

– Bardzo cię proszę o przysłanie architektów. Dobrze ich wynagrodzę.

Faraon Neche zwołał tedy wszystkich swoich astrologów itak do nich powiedział:

– Wskażcie mi tych architektów, którzy mają w tym roku umrzeć. Wyślę ich do króla Salomona.

Kiedy egipscy architekci wysłani przez faraona do Jerozolimy stawili się przed obliczem Salomona, ten mocą Świętego Ducha dostrzegł, że są w tym roku skazani na śmierć. Ubrał ich w całuny i odesłał z powrotem do Egiptu. W liście przekazanym przez nich faraonowi napisał:

– Być może, faraonowi zabraknie pieniędzy na pochówek tych architektów, dlatego ubrałem ich, na mój koszt, w całuny.

²¹ *bet ha-midrasz* a. *beit hamidrasz*, *bet midrasz*, *besmedresz* – dosł.: „dom nauki”; pomieszczenie przeznaczone do studiów talmudycznych dla chłopców i dorosłych mężczyzn, zaopatrzone w bibliotekę, z której każdy mógł w dowolnym czasie, wedle własnych potrzeb i zainteresowań korzystać; także miejsce modlitw (była w nim arka na *Torę*) oraz noclegownia. [przypis edytorski]

VI. Córka faraona

Tego samego wieczoru, kiedy budowa Świątyni Pańskiej dobiegła końca, odbył się ślub Salomona z córką faraona. Ta uroczystość weselna wyprawiona z największym przepychem przyćmiła radosne obchody związane z otwarciem Świętego Przybytku.

Córka faraona wykonała przy wtórze różnych instrumentów i różnych melodii osiemdziesiąt różnych tańców. Każdy taniec i każda melodia odpowiadały stosownemu rytuałowi w służbie właściwego bożka.

Tej samej nocy Bóg rzekł:

– Obrzydła mi Jerozolima. Chyba będę musiał ją zniszczyć.

Anioł Gabriel natychmiast zstąpił na ziemię i wetknął w morze, niedaleko od brzegu, drag. Wokół niego powstało bagno w kształcie półwyspu, które obrosło trawą. Na tym miejscu zbudowane zostało miasto Rzym.

Córka faraona zamówiła u najlepszych artystów łożo z baldachimem przypominającym firmament. Firmament baldachimowy sporządzony z granatowego materiału, usiany był brylantami, które skrzyły się jak gwiazdy na niebie.

Kiedy Salomon budził się rano ze snu, myślał, że noc jeszcze trwa i znowu zasypiał.

Klucze do Świątyni, których nikomu nie powierzał, trzymał pod poduszką. Dworzanie nie odważyli się wchodzić do sypialni

króla i budzić go. Czekali, aż przyjdzie Batszeba, matka Salomona. Ona jedna nie bała się króla. Wchodziła do sypialni i zdejmując pantofle, biła syna po głowie, nie omieszkając przy tym przemówić mu do słuchu.

VII. Tron Salomona

Tron Salomona zrobiony był z kości słoniowej pokrytej złotem, usianej perłami i wysadzaney brylantami w rozmaitych kolorach. Były wśród nich czerwone rubiny, niebieskie szafiry, zielone szmaragdy i wiele innych cennych kamieni.

Na pierwszym schodku tronu spoczywał z jednej strony złoty lew, a z drugiej złoty wół. Na drugim schodku – złoty wilk naprzeciw owcy. Na trzecim – lampart i koza. Na czwartym – niedźwiedź i jeleń. Na piątym – orzeł i gołąb. Na szóstym – jastrząb i wróbel. Wszystkie ze szczerego złota.

U samej góry na oparciu tronu stała menora ze wszystkimi niezbędnymi dla niej akcesoriami: świeczniki, obcążki, pogrzebaczki, puchary i kwiaty. Wszystkie ze złota. Siedem rurek sterczało z jednej strony. Wryte były na nich imiona siedmiu ojców świata: Adam, Noe, Sem, Abraham, Izaak, Jakub z Hiobem w środku. Po drugiej stronie menory sterczy także siedem złotych rurek. Wryte są na nich imiona siedmiu pobożnych, sprawiedliwych mężów świata: Lewi, Amram, Mojżesz, Aaron, Eldad i Mejdar. W środku Chur.

Na menorze – złoty dzbanek. Pod nimi złota taca. Oba naczynia wypełnione są oliwą. Z tacy wystają dwa złote kłosa, a w nich dwa kanaliki. Na tacy wryte jest imię kapłana Eli. Na kłosach zaś wryte są imiona jego dwóch synów: Chafni i Pinchas. Na kanalikach dzieci Aarona: Nadab i Abihu.

Po prawej i lewej stronie tronu stoją dwa wysokie krzesła. Jedno dla arcykapłana, drugie dla jego zastępcy. Wokół zaś tronu ustawione są złote wysokie krzesła dla siedemdziesięciu członków sanhedrynu.

Po bokach króla siedzą dwie rusałki, żeby mógł oprzeć o nie głowę. I dwadzieścia cztery złote krzewy winne stoją z obu stron tronu i osłaniają swoim cieniem króla. Wokół tronu stoją jak żywe drzewa daktylowe, obwieszane liśćmi bawełny. Na koronie zaś tych liści stoją pawie z kości słoniowej i dwa złote lwy wydrążone wewnątrz, wypełnione wonnościami. Wydzielają przyjemne zapachy w chwili, kiedy na tronie zasiada król Salomon.

Kiedy Salomon wstępował na pierwsze schodki tronu, wprowadzał w ruch wmontowany wewnątrz mechanizm. Obraca się kółko i lew wystawia nogę z jednej, a wół wyciąga ku niemu z drugiej strony swoją łapę. I król, opierając się na ich nogach, wstępuje wyżej. Tak dzieje się na każdym następnym schodku. Na samej górze orzeł sadza króla na tronie i wkłada mu koronę na głowę. Wtedy złoty gołąb zniża się ze szczytu kolumny ku Arce Przymierza, z której wyjmuje zwój Tory i podaje go Salomonowi do ręki. I arcykapłan oraz starcy, członkowie sanhedrynu, wstają z miejsc i pozdrawiają króla, po czym siadają i otwierają przewód sądowy.

W mechanizm tronu wmontowany był też zwinięty w kłębek, przypominający napiętą sprężynę, wąż. Kiedy przed Sądem Salomona stawał fałszywy świadek, wąż odwijał się szybko jak

puszczona nagle sprężyna. Wtedy wszystkie kółka zaczynały się obracać, a zwierzęta wydawać pomruki: woły i lwy ryczały, lamparty pomrukiwały. Każde zwierzę wydierało się na swój sposób. Tak samo ptaki: gołębie gruchały, jastrzębie krakały, wróble kwiczały. Pawie zaczynały biegać, a orły latać. Fałszywy świadek ogarnięty strachem, zaczął mówić prawdę.

Faraonowi Neche²² udało się kiedyś wygrać bitwę i zdobyć tron Salomona. Zabrał go do Egiptu i wstawił do swego pałacu. Kiedy jednak chciał na nim usiąść, lew wyciągnął prawą łapę i grzmotnął go tak, że został kaleką. Utykał aż do śmierci.

Kiedy król Babilonii, złoczyńca Nabuchodonozor zburzył Jerozolimę, a potem podbił Egipt, zawiózł tron Salomona do Babilonu, do swego pałacu. Ledwo zdążył na nim usiąść, a tu w mig lew jednym uderzeniem łapy zrzucił go z tronu. A kiedy Dariusz, król Persji i Medii, zdobył Babilon i zawiózł tron do swojej stolicy, nikt już nie odważył się na nim usiąść.

Neche – kaleka, inwalida Aleksander Macedoński, późniejszy zdobywca świata, zawiózł tron Salomona z powrotem do Egiptu.

Kiedy zaś Agifonos syn Antiocha zburzył Egipt, zabrał tron na okręt. Tu jednak zdarzyła się dziwna rzecz. Z tronu wypadła nóżka, która zawisała na złotym łańcuchu. Sprowadził najlepszych mistrzów, żeby naprawić tron. Nikomu się jednak ta sztuka nie udało.

²² Neche – kaleka, inwalida. [przypis tłumacza]

VIII. Królowa Saby

Pewnego dnia król Salomon po sutej uczcie zaprawionej winem był w tak dobrym nastroju, że postanowił zaprosić wszystkich królów panujących w ościennych państwach do swego wspaniałego pałacu w Jerozolimie. Chciał, żeby zobaczyli i podziwiali, jak wielkim jest monarchą.

Podczas uczty na cześć przybyłych królów Salomon kazał przynieść skrzypce Dawida, cymbały, bębny i flety, żeby muzykanci muzyką umilili gościom czas. Ponadto polecił także sprowadzić do pałacu zwierzęta, ptaki, gady, duchy, diabły, żeby przed nimi tańczyły i podrygiwały. Pisarze zatrudnieni na dworze Salomona wyczytywali z listy nazwy poszczególnych zwierząt, ptaków i duchów, a te na ich zawołanie zjawiały się same, nie związane i przez nikogo nie popędzane. Sprawdzone obecność wszystkich wywołanych ptaków i stwierdzono, że nie było wśród nich pustynnego koguta. Rozgniewał się król Salomon i wydał rozkaz, żeby natychmiast go sprowadzić i ukarać.

Niebawem pustynny kogut stanął przed obliczem Salomona i oświadczył:

– Królu mój i panie! Racz cierpliwie wysłuchać tego, co ci powiem. Od trzech miesięcy borykam się z pewną myślą i nie mogę znaleźć rozwiązania. Przez cały ten czas nie miałem w ustach ani chleba, ani wody. Bez przerwy zastanawiałem się,

czy istnieje na świecie jakieś państwo lub kraj, które nie podlega ci i nie wykonuje twoich rozkazów. W tym celu odbyłem lot nad całym światem i znalazłem daleko od nas, na wschodzie, państwo ze stolicą Kitor. Piasek w tym kraju jest droższy od złota, srebro zaś ponieważ się niczym śmieci na ulicach. I drzewa rosną tam od prawieków. Zasadzone zostały w pierwszych dniach stworzenia świata. Wodę piją tam ze źródła raju. Są tam liczne wojska. Żołnierze mają na głowach korony. Napinać jednak łuków nie potrafią. Nie znają się na sztuce prowadzenia wojny. Władcą tego państwa jest kobieta. To królowa Saby. Jeśli wyrazisz zgodę, to polecę do miasta Kitor, do kraju królowej Saby. Podległych jej królów zakuję w kajdany i sprowadzę do ciebie, Panie i królu.

Słowa koguta znalazły uznanie w oczach Salomona. Zwołał nadwornych pisarzy i podyktował im list do królowej Saby. Następnie list przywiązali do skrzydła pustynnego koguta, który natychmiast uniósł się w powietrze i wykonał kilka okrążeń. W tym czasie pozostałe ptaki, unosząc się w górę, otoczyły go kręgiem i razem z nim poleciały do stolicy królowej Saby, miasta Kitor.

Rano, kiedy królowa Saby zgodnie ze zwyczajem wyszła z pałacu, żeby oddać pokłon słońcu, ze zgrozą stwierdziła, że nagle ziemię pokryła ciemność. To ptaki towarzyszące kogutowi zasłoniły skrzydłami słońce. Z rozpaczy podarła na sobie szaty. Zastygła w milczeniu, nie mogła powstrzymać swego zdumienia. Pustynny kogut opuścił się na ziemię i stanął przed nią. Królowa

zauważyła przywiązany do jego skrzydeł list. Wzięła go do ręki, otworzyła i zaczęła czytać, co następuje:

„Ja, król Salomon, przesyłam Tobie i podległym Ci władcom słowa pokoju i pozdrowienia. Przyjm do wiadomości, że Bóg Najwyższy powołał mnie na króla i władcę wszystkich królów panujących zarówno na Wschodzie, jak i Zachodzie, na Północy i Południu. Powierzył mi też władzę nad wszystkimi zwierzętami na ziemi, nad ptakami latającymi pod niebem i nad wszystkimi duchami i diabłami. A teraz przystępuję do rzeczy. Jeśli przyjedziesz do mnie z wizytą, przyjmę Cię z większą czcią i zaszczytami niż to czynię w stosunku do podległych mi królów. Jeśli nie złożysz mi wizyty przyjaźni, naślę na Ciebie i Twoje królestwo moich królów z wojskiem zarówno pieszym, jak i konnicą. Zapewne zapytasz, kim są ci królowie Salomona, to odpowiadam: są nim ptaki z nieba, jeźdźcy konni, duchy i diabły. One Was zgniotą i zabiją w Waszych domach i łóżkach. Zwierzęta Was pożrą, a ptaki rozdziobią Wasze ciała”.

Przeczytawszy list Salomona, królowa Saby wpadła w jeszcze większą rozpacz. Zwołała swoich najwyższych rangą dostojników i doradców i zapytała:

– Czy potraficie mi wyjaśnić, czego pragnie ode mnie król Salomon?

– Nie mamy pojęcia, kim jest ten Salomon – odpowiedzieli chórem. – Nie mamy powodu szanować i cenić jego królestwa.

Ona jednak nie posłuchała ich. Kazała przywołać do siebie wszystkich dowódców okrętów i mistrzów żeglarskich. Poleciała

załadować wszystkie okręty i żagłówki szlachetnym drewnem, koralami, perłami i brylantami. Ponadto rozkazała wybrać sześć tysięcy chłopców i sześć tysięcy dziewcząt urodzonych w tym samym dniu i o tej samej godzinie. Wszyscy mają być jednego wzrostu i ubrani w takie same wełniane szaty z purpury.

Przekazała też list do Salomona tej treści:

„Od miasta Kitor do Erec Izrael jest długa droga. Na jej przebycie potrzeba siedmiu lat, a ja postaram się przebyć ją w ciągu trzech lat”.

W trzy lata później królowa Saby rzeczywiście zjawiała się w Erec Izrael. Król Salomon polecił, żeby na jej powitanie wyszedł najpierw Beniahu ben Jehuda, który urodą przypominał wschodząca czerwień poranka, skrzącą się wśród innych gwiazd, gwiazdę Nogah i różę rosnąca nad rzeką.

Zobaczywszy go, królowa Saby zeszła z rydwanu, ponieważ pomyślała, że to król Salomon. Beniahu powiada wtedy do niej:

– Przed tobą stoi nie Salomon, ale jeden z jego sług.

Królowa Saby zwróciła się wtedy do swoich sług tymi słowy:

– Jeśli nie zobaczyliście lwa to popatrzcie na jego legowisko. Nie zobaczyliście Salomona, to popatrzcie na jego pięknego sługę.

Beniahu zaprowadził ją do kryształowego pałacu.

Pomyślała, że pałac zanurzony jest w wodzie. Przestraszyła się i szybko ściągnęła z nóg pantofle.

Przywitawszy się z Salomonem, zadała mu zagadkę:

– Z ziemi to wyłazi
Rozlewa się jak woda
I cały dom wypełnia.

Salomon w mig odpowiada:

– Jest to nafta.

Wtedy królowa Saby zadaje mu drugą zagadkę:

– Jak tylko wiatr zawieje,
Głowę szybko schyla
I płaczliwie lamentuje,
Dla bogatych – ozdoba,
Dla biednych – pożytek,
Dla żyjących – koniec,
Dla martwych – kara,
Dla ptaków – radość,
Dla ryb – plaga.

Odpowiedź Salomona brzmi:

– To len.

Ona jednak dalej każe mu zgadywać. Chce poddać go trudniejszej próbie. Pokazuje mu przywiezionych z sobą chłopców i dziewczynki i powiada:

– Zgadnij, który z nich jest chłopcem, a która dziewczynką?

Salomon poleca wtedy przynieść orzechy i spalone kłosa i podać je ustawionym w szeregu chłopcom i dziewczętom. Chłopcy podnieśli poły ubrań, a dziewczęta, które z natury są wstydliwe, podstawiały chusty, które noszą zazwyczaj na głowie.

W ten sposób Salomon rozróżnił ich.

Królowa Saby, pełna podziwu, oświadczyła głośno:

– Teraz przekonałam się na własne oczy, jak wielka jest twoja mądrość.

Obdarzyła go drogocennymi prezentami, a on ze swojej strony dał jej wszystko, czego tylko zapragnęła.

IX. Orzeł króla Salomona

Król Salomon miał dużego orła. Kiedy chciał odwiedzić leżące na pustyni miasto Tadmor, dosiadał orła i w ciągu jednego dnia lotu docierał do tego dalekiego miejsca.

X. Król Salomon i Asmodeusz

Budowa Świątyni Pańskiej trwała siedem lat. Salomon wybrał dla niej najpiękniejszą górę w Jerozolimie, górę Moria. Ściany zostały zbudowane z równo spiłowanych bloków kamiennych. Wewnątrz gmachu ściany obito boazerią z cedrowego drewna pokrytego czystym złotem. I przez cały czas budowania ani jedna piła nie rżnęła, żadna siekiera nie cięła i żaden młot nie uderzał.

Z góry Przybytku Pańskiego nie rozlegał się żaden szum czy szcęk żelaza, albowiem żelazo skraca życie człowieka, a Dom Boga je przedłuża.

– Jakże więc można było – pytali ludzie – piłować kamienie bez użycia żelaza?

Jest na świecie cenny kamień, który nazywa się szamir²³ (korund), jest twardszy od stali i ostrzejszy od diamentu. Za pomocą diamentu tną się cienkie tafle szkła, szamir zaś rozłupuje najtwardsze kamienie, ba, nawet całe góry!

Salomon zwołał mędrców i starszych wiekiem i doświadczeniem ze wszystkich państw i miast i zapytał ich:

– Czy wiecie, gdzie znajduje się ten szamir?

W odpowiedzi Salomon usłyszał:

– Panie nasz i królu, doskonale wiemy o tym, że Bóg stworzył świat w ciągu sześciu dni, a na koniec, przed zapadnięciem

²³ *szamir* – szamirem zwano też robaka, który według innej wersji ciął skały na kawałki, z których Salomon zbudował Świątynię Pańską. [przypis tłumacza]

zmroku, stworzył jeszcze dziesięć cudownych rzeczy. Wśród nich znajduje się właśnie szamir. Tymże szamirem wyryte zostały na dwóch tablicach dziesięć przykazań, które nasz nauczyciel Mojżesz otrzymał od Boga na górze Synaj. Szamirem wyszlifował Mojżesz owe dwanaście drogich kamieni z Choszen i efod²⁴, na których wyrył imiona wszystkich dwunastu plemion. Kiedy zaś Żydzi zgrzeszyli, szamir został przed nimi ukryty i dzisiaj tylko duchy i diabły wiedzą, gdzie jest. Zawołaj je, a one ci wskażą miejsce, w którym leży.

Zwołuje więc Salomon duchy i biesy i pyta ich, gdzie jest szamir.

– My nie wiemy, ale nasz wielki władca Asmodeusz być może wie – odpowiadają.

– A gdzie przebywa wasz Asmodeusz?

– Po tamtej stronie góry. Ma tam studnię przykrytą kamieniem, którą zaplombował i ostemplował własną pieczęcią. Codziennie unosi się w powietrze i bada niebo, po czym opuszcza się w dół, by zbadać ziemię. Podchodzi do studni i ogląda pieczęć. Zdejmuje kamień i pije wodę, po czym znowu zakrywając studnię, pieczętuje ją i oddala się.

Wysłuchawszy ich, Salomon wzywa swego marszałka polnego Beniahu ben Jehuda i wręcza mu łańcuch z pierścieniem, na którym wyryte jest pełne Imię Boga, kłębki wełny i bukłaki z winem. Z tym wszystkim wysyła go, by odszukał, pojmął i przyprowadził Asmodeusza.

²⁴ *efod* – szaty, które nosił arcykapłan. [przypis tłumacza]

Beniahu po wejściu na szczyt góry wykopał pod studnią Asmodeusza dół i zatkał otwór kłębkiem wełny. Potem wykopał jeszcze jeden dół powyżej studni Asmodeusza. Wlał przez dół do studni wino, po czym zatkał otwór dołu wełną i zasypał oba świeżo wykopane doły ziemią. Sam zaś wlał na wysokie drzewo, żeby zobaczyć, co się tu stanie.

Zjawia się Asmodeusz, patrzy, czy pieczęć na studni nie została naruszona. Stwierdziwszy, że wszystko jest w porządku, podnosi zakrywający studnię kamień i wypija całe wino. Od wypitego wina zakręciło mu się w głowie. Zaraz potem zwałił się na ziemię i zasnął.

Na ten widok Beniahu szybko zeskoczył z drzewa i łańcuchem związał ręce i nogi, mocno podtrzymując pierścień z wyrytym Imieniem Boga.

Asmodeusz obudziwszy się ze snu i zobaczywszy, co Beniahu z nim uczynił, podniósł krzyk i usiłował zerwać z siebie łańcuch. Wtedy Beniahu pokazał mu pierścień z wyrytym pełnym Imieniem Boga i oświadczył:

– Daremne są twoje wysiłki. Nic ci nie pomoże. Imię twego Pana jest na tobie.

Na te słowa Asmodeusz przycichł i opuścił głowę.

– A teraz – powiada do niego Beniahu – zaprowadzę cię do króla Salomona, mego pana.

Wstał Asmodeusz i potulnie poszedł z Beniahu. Z przodu kroczył Beniahu, ciągnąc ze sobą związanego łańcuchem Asmodeusza, który cichcem powtarzał w kółko znane

przysłowie:

„Wino drwi z człowieka,
Oszłamia go i przytępia.
Kto w ten nałóg wpadnie,
Mądrym już nie będzie”.

Przechodząc obok wysokiego drzewa palmowego, Asmodeusz ociera się o nie i wyrывa z ziemi. Przechodząc obok pięknego pałacu, Asmodeusz jednym pchnięciem przewraca go. Kiedy zbliżyli się do chaty biednej wdowy, ta zaczęła błagać Asmodeusza, żeby nie niszczył jej mieszkania. Pod wpływem jej łagodnych słów Asmodeusz odskoczył od chaty, ale zwichnął sobie nogę. Dalej szedł już, kulejąc na swoich kurzych łapach i cytował słowa porzekadła:

„Łagodne słowo, wierz mi panie,
Najtwardszą kość przełamie”.

Zauważywszy na drodze błądzącego ślepcę, natychmiast wprowadził go na drogę, objaśniając, jak ma dalej iść. Na widok pijaka, który się zataczał, nie wiedząc jak i dokąd iść, zaprowadził go na prostą drogę.

Przechodząc obok domu, w którym odbywało się wesele, zaczął płakać.

Usłyszawszy, jak pewien mężczyzna zamówił u szewca buty, które miałyby mu służyć przez siedem lat, wybuchnął śmiechem.

Na widok czarownika odprawiającego czary pękał ze śmiechu. Beniahu ze zdumieniem obserwował jego diabelskie sztuczki i nijak nie mógł pojąć, co miały znaczyć. Nie chciał jednak wdawać się w dłuższą rozmowę z Asmodeuszem. Postanowił odłożyć ją na potem.

I tak szli i szli. Przez lasy i pola. Raz pod górę i raz z góry. Po siedmiu dniach dotarli do Jerozolimy.

Trzy dni trzymano go z dala od króla Salomona. Pierwszego dnia zapytał, dlaczego nie dopuszczają go do króla. W odpowiedzi słyszy, że król wczoraj w nocy wypił za dużo wina i z tego powodu boli go dzisiaj głowa. Słyszając to, Asmodeusz bierze dwie cegły. Mniejszą kładzie na większej. Donoszą o tym polnemu marszałkowi Beniahu ben Jehudzie. Ten w lot pojął, o co chodzi Asmodeuszowi, i powiada:

– Asmodeusz dał w ten sposób znak, jakie lekarstwo należy podać Salomonowi. Sądzę, że chodzi o to, żeby podać królowi do wypicia szklankę wina. Na zasadzie klin klinem.

I faktycznie ból głowy ustąpił.

Następnego dnia Asmodeusz znowu zapytał, dlaczego nie wzywają go do króla.

W odpowiedzi słyszy, że Salomon wczoraj zjadł za dużo mięsa, wskutek czego boli go brzuch. Co robi Asmodeusz? Zdejmuje mniejszą cegłę z większej. Kiedy dowiaduje się o tym Beniahu, powiada:

– Asmodeusz dał w ten sposób znak. Nie podawajcie dzisiaj królowi jedzenia, to wyzdrowieje.

Jednodniowy post króla przywrócił mu zdrowie.

Trzeciego dnia wprowadzono go do pałacu Salomona. Asmodeusz wziął z sobą kij i odmierzywszy cztery łokcie, rzucił go w kierunku króla Salomona, mówiąc:

– Po śmierci wystarczą ci cztery łokcie ziemi. Teraz nie wystarcza ci cały świat. Nawet nade mną chcesz zapanować.

Na to Salomon tak odpowiada:

– Niczego od ciebie nie chcę. Powiedz mi tylko, gdzie schowany jest szamir? Kiedy dostanę go i zbuduję bet hamidrasz, puszcze cię wolno.

– Nie mnie powierzony został szamir – odpowiada Asmodeusz. – Jest w rękach władcy morza, a ten powierzył go pustynnemu kogutowi, ptakowi, który dotrzymuje słowa i nie łamie przysięgi. Pustynny kogut wziął od niego szamir, poszybował i położył go na wysokiej skale, wokół której rozciąga się kraina dzika i pusta. Kiedy położył go na szczycie skały, ta pękła. Otworzyła się pod nią dolina. Wtedy kogut przyniósł nasiona roślin i rozrzucił je po dolinie. Powstało tam osiedle. Dlatego kogut ma przezwisko Rozłupywacz Skał.

I znowu Salomon wezwał do siebie, Beniahu i polecił mu odszukać gniazdo pustynnego koguta, zabrać stamtąd szamir i przynieść go do pałacu.

Beniahu wziął z sobą kilku ludzi z odpowiednimi narzędziami i naczyniami i udał się w drogę.

Przybywszy na miejsce opisane przez Asmodeusza, odnalazł po żmudnych poszukiwaniach gniazdo pustynnego koguta.

W gnieździe roło się od piskląt, które dopiero co wykluły się z jaj. Samego pustynnego koguta w gnieździe nie było. Właśnie wyleciał na poszukiwanie pokarmu dla swoich młodych. Beniahu wziął wtedy taflę szkła i przykrył nią gniazdo. Sam zaś schował się za gęstymi gałęziami drzewa.

Przylatuje kogut z dziobem wypełnionym pokarmem. Przez szkło widzi swoje pisklęta, ale podać im pokarmu nie jest w stanie. Uderza więc dziobem w szkło. Chce je przebić, ale daremne są jego wysiłki. Szkło jest grube, twarde i mocne jak żelazo. Lituje się i współczuje swoim pisklętom, ale nie może im pomóc. Zrozpaczony zastyga na chwilę w bezruchu z opuszczonymi skrzydłami. I nagle zrywa się i znika z oczu. Nie trwa to długo, bo oto Beniahu widzi powracającego koguta, który radośnie macha skrzydłami i niesie coś w dziobie. Tym czymś jest właśnie szamir. Opuściwszy się na gniazdo, kogut zaczął wodzić szamirem po szkle. I oto szkło zaczyna pękać. Chwyta wtedy Beniahu kamień i ciska go w głowę koguta. Przerażony kogut mimo woli wypuszcza szamir z dzioba. Ludzie Beniahu podbiegają szybko do szamiru, podnoszą go i uradowani udają się z drogocennym łupem w drogę powrotną do domu.

Pustynny kogut pozbawiony szamiru wziął sobie mocno do serca fakt, że nie dotrzymał złożonej przysięgi. Tak był tym przejęty, że z rozpacz sam się na śmierć zadławił.

Tymże szamirem odebrany od pustynnego koguta cięli budowniczowie kamienie do Pańskiego Przybytku.

Siedem lat minęło, nim budowa świątyni została ukończona.

Przez cały ten czas Salomon nie pozwolił rozkuć Asmodeusza z kajdanów.

Pewnego razu, podczas rozmowy Beniahu zapytał Asmodeusza, co miały oznaczać jego sztuczki i rady, których udzielał w drodze.

– Powiedz mi – zapytał go Beniahu – skąd u ciebie, Asmodeuszu, taki miłosierny uczynek, jakim było bez wątpienia wprowadzenie na właściwą drogę błądzącego ślepcą i zataczającego się pijaka?

– Jeśli chodzi o ślepcą, to z nieba ogłoszono, że to mąż pobożny i sprawiedliwy. Za wyświadczenie takiemu człowiekowi najmniejszego nawet zadowolenia łatwo można uzyskać wieczny żywot na tamtym świecie. Dlatego uprzedziłem cię i wykonałem zbożny uczynek. Co do pijaka, głos z nieba był wręcz przeciwny. Pijak ogłoszony został jako człowiek występny. Moja drobna przysługa dała mu troszeczkę zadowolenia, którego już nie zazna na tamtym świecie, ponieważ nie zasłużył na wieczny żywot.

– Dlaczego rozplakałeś się na widok radosnego wesela?

– Dlatego, że za plecami pana młodego dostrzegłem Anioła Śmierci. Panna młoda zaś o pięknej twarzyczce przez trzynaście lat trwać będzie we wdowieństwie. Uśnie, nim według prawa Tory ożeni się z nią brat zmarłego męża.

– Dlaczego wybuchnąłeś śmiechem, kiedy spotkany przez nas człowiek zamówił sobie buty mające wytrzymać siedem lat?

– Ponieważ jemu samemu nie sądzone było przeżyć siedmiu lat.

– Dlaczego roześmiałeś się na widok czarodzieja czyniącego różne sztuczki?

– Dokładnie pod miejscem, na którym czarował, ukryty był skarb w ziemi. Niechby dokonał sztuczki i najpierw zgadł, co znajduje się pod nim?

Kiedy Świątynia została już zbudowana, Salomon wezwał do siebie Asmodeusza i powiedział mu:

– Zaraz będziesz wolny, ale najpierw pokaż mi, na czym polega twoja diabelska siła.

Na to Asmodeusz powiada:

– Zdejmij ze mnie kajdany, uwolnij moje nogi i ręce i daj mi na chwilę twój pierścień z wrytym na nim pełnym Imieniem Boga. Wtedy pokażę ci, na czym polega moja siła.

Salomon przystał na to i wręczył mu pierścień. Asmodeusz rozwinął skrzydła. Jednym skrzydłem sięgnął ziemi, a drugim nieba. Raptem otworzył usta i połknął Salomona. Zaraz po tym wypłuł go i cisnął daleko na pustynne pola i dzikie lasy odległe o czterysta mil od Jerozolimy.

Sam zaś Asmodeusz włożył na siebie królewskie szaty i zasiadłszy na wspaniałym tronie przybrał postać Salomona. Nikt tego nie spostrzegł.

Jednej tylko rzeczy nie mógł zmienić: pozostały mu kurze nogi. Takie, jakie mają wszystkie diabły. Żeby je zasłonić, włożył długie pończochy, które nosił przez cały dzień.

W ten sposób panował dość długo i nikt nie zauważył, jaka zmiana się dokonała.



A Salomon ocknął się na obcej, dalekiej od Jerozolimy, ziemi. Samotny i opuszczony chodził po domach i żebrał. Wchodził do domu prosić o kawałek chleba i przedstawiał się: jestem królem Salomonem! Wywoływało to gromki śmiech. Nikt przecież nie mógł uwierzyć, że taki włóczęga może być królem Salomonem. Uważano go za wariata. Goniono za nim po ulicach i obrzucano go kamieniami. Krzyczano: „Oto jest wariat, który twierdzi, że jest królem Salomonem!”.

I nie bacząc na to, że ludzie uważali go za wariata, nie przestawał wołać, że jest królem Salomonem. Czasami znajdowali się tacy, którzy mu uwierzyli.

Pewnego dnia podszedł do niego pewien bogaty człowiek i powiedział:

– Panie mój i królu, uczyni mi łaskę i przyjdź do mnie na obiad.

Zabrał króla do domu i na jego cześć zarządził dobrze utuczonego wołu. Do stołu oprócz mięsa podał również inne potrawy i sporo dobrego wina.

I kiedy Salomon zamierzał zabrać się do jedzenia, bogacz, siedzący naprzeciw niego, kiwnął współczująco głową i powiedział:

– Biada oczom, które to widzą! Oto siedzi przede mną wielki władca, król Salomon, którego sława ogarniała kiedyś cały świat.

Gdzie się podziały jego wielkość i bogactwo? Gdzie się podziały jego siła i mądrość?

Salomon przejął się mocno słowami gospodarza. Jedzenie utkwiło mu w gardle. Głodny i smutny wstał od stołu.

Innego razu podszedł do niego ubogi człowiek i tak do niego powiedział:

– Panie mój i królu. Uczyń mi honor i przyjdź do mnie.

Salomon, mając w pamięci obiad u bogacza, oświadczył:

– Czy ty też chcesz mnie urządzać tak jak tamten bogacz?

– Jestem biednym człowiekiem. Oprócz czarnego chleba i miski kiszonej kapusty niczego więcej nie mam, ale daję ci to z chęcią i z całym sercem.

I Salomon przyjął zaproszenie biedaka i poszedł do jego domu. Biedak najpierw umył Salomonowi ręce i nogi, po czym posadził go na honorowym miejscu przy stole i podał mu miskę kiszonej kapusty z chlebem. Sam zaś, usiadłszy przy królu, zaczął go pocieszać:

– Bóg dał słowo twemu ojcu Dawidowi, że jego dzieci i wnuki nigdy nie zostaną pozbawione królestwa. Słowo zaś Boga to czysta Prawda. Jedną ręką karze, a drugą wynagradza. Ufaj Mu, a On z całą pewnością przywróci ci wszystko, co przedtem posiadałeś.

O obu tych ludziach, którzy zaprosili go na obiad, Salomon ukuł przysłowie:

„Milszy czarny chleb z serca dany

Niż najlepszy przysmak wciąż wypominany”.

I tak ponieważ się i wędrował król Salomon od miasta do miasta, od wsi do wsi, aż znowu przybył do Jerozolimy.

Wszedł do sali, w której obradował sanhedryn i zawołał:

– Jam Salomon!

– Głupcze, co ty pleciesz? Król Salomon siedzi na tronie w swoim pałacu. Kręćka masz głowie.

Następnego dnia znowu przyszedł Salomon do sanhedrynu i znowu zawołał:

– Jam Salomon! Wasz król Salomon!

Członkowie sanhedrynu dalej nie uwierzyli jego słowom. Kiedy opuścił salę, niektórzy zaczęli medytować:

– Wydaje się normalnym człowiekiem. Mówi na ogół do rzeczy, ale ma kręćka na jednym punkcie. Wbił sobie do głowy głupstwo, że jest królem Salomonem. Należałoby rzecz dokładnie rozważyć.

Zaprosili go więc na drugi dzień, by go wysłuchać. Salomon opowiedział im całą historię z Asmodeuszem. Wtedy udał się do królewskiego pałacu i zaczęli wypytywać dworzan, czy nie zwrócili czasem uwagi na nogi władającego króla. Odpowiadając na to pytanie, oświadczyli, że nikt nie widział, żeby król czasem chodził na bosaka. „W dzień – powiadają – nos długie pończochy, a w nocy śpi w pokoju zamkniętym na klucz”.

Salomon poradził wtedy członkom senhedrynu, żeby wieczorem weszli do pokoju, w którym król ma spędzić noc,

i rozsypali na podłodze piasek.

Tak też uczynili. Rano weszli do tego pokoju i zobaczyli ślady kurzych nóg na piasku.

Wybrali wtedy delegację złożoną z najznakomitszych osób Jerozolimy, która wprowadziła Salomona do pałacu, i posługując się pełnym Imieniem Boga, wypędzili Asmodeusza na odległą pustynię.

Salomon zaś znowu zasiadł na królewskim tronie z kości słoniowej i szczęśliwie panował nad ludem Izraela.

Jonasz i wieloryb

Bóg objawił się Jonaszowi i powiedział:

– Wyjdź na ulice Niniwy i wołaj: za czterdzieści dni miasto legnie za wasze winy w gruzach.

I pomyślał Jonasz w głębi duszy: Bóg jest miłosierny i wielkoduszny. Pewnego razu posłał mnie do Jerozolimy, bym obwieścił jej mieszkańcom, że miasto zostanie zburzone, uczyniłem tak i kiedy Żydzi pokajali się i odbyli pokutę, wybaczył im i miasto zostało nietknięte. Nazwali mnie przeto fałszywym prorokiem. Teraz powtórzy się to samo w Niniwie i obce narody zaczną bluźnić przeciwko wysłannikowi Boga. Okrzykną mnie, tak samo jak w Jerozolimie, fałszywym prorokiem.

Ale rozkaz to rozkaz. Udałem się do Jafy i dwa dni stałem na brzegu morza, wypatrując statku. I żaden statek nie pojawił się na morzu.

Bóg wzburzył wtedy morze. Sztormowy wiatr zawrócił płynący już daleko w morzu statek ku brzegom Jafy. Na ten widok Jonasz z radością zawołał:

– Teraz wiem, że moje zadanie od Boga pochodzi.

Podchodzi do zakotwiczonego przy brzegu statku i pyta kapitana:

– Dokąd płyniecie?

– Do wysp położonych na morzu, a dokładnie do Tarsu.

– W takim razie płynę z wami do Tarsu.

Na drugi dzień, kiedy statek znajdował się już na pełnym morzu, zerwała się nagle burza. Wszystkie statki płynące niedaleko od nich posuwały się spokojnie naprzód. Burza ich nie tknęła. Tylko statkiem, na którym płynął Jonasz burza miotła na wszystkie strony. Statkowi groziło zatonięcie.

A na statku znajdowali się ludzie ze wszystkich siedemdziesięciu narodów świata. I wszyscy postanowili modlić się i prosić swojego Boga na pomoc. Który Bóg pomoże, ten okaże się prawdziwym Bogiem.

I każdy z nich wznosił modlitwę do swego Boga i żaden im nie pomógł.

Wtem kapitan statku zauważył w kącie drzemiącego Jonasza. Podeszedł i zapytał go:

– A ty z jakiego narodu pochodzisz?

– Z żydowskiego.

– Słyszałem, że wasz Bóg jest wielki i potężny, dlaczego więc nie modlisz się do niego?

– Bo wiem, że nic nie pomoże. Burza rozszalała się z mego powodu. Wrzucicie mnie do morza, a ono natychmiast się uspokoi.

Zanurzyli go więc po kolana w morzu i burza ucichła. Wyciągnęli go z wody, myśląc że morze już na dobre się uspokoiło, ale gdy Jonasz znalazł się na pokładzie, burza znowu zaczęła szaleć. Opuścili go aż po szyję i morze znowu ucichło. Po wyciągnięciu z wody na pokład znowu statkiem zaczęła miotać

burza. Wtedy wrzucili go w odmęty wody i na morzu zapanowała kompletna cisza.

Tymczasem do Jonasza podpłynął wieloryb i połknął go. W brzuchu wieloryba Jonasz poczuł się, jakby wszedł do dużej sali. Dwoje oczu wieloryba oświeślały tę salę niczym dwa duże okna.

Dwa dni i dwie noce spędził Jonasz we wnętrzu wieloryba. Trzeciego dnia wieloryb powiada do niego:

- Nadszedł czas, żebym wpadł w paszczę Lewiatana.
- Zawieź mnie do niego – powiada Jonasz – a ja cię ocaleę.

Dopłynąwszy do Lewiatana, Jonasz z wnętrza wieloryba donośnym głosem zawołał:

– Lewiatanie! Lewiatanie! Przyjmij do wiadomości, że dostałem się do wnętrza wieloryba po to, żeby obejrzeć twoje królestwo. Przyjdzie czas, że obetnę ci jęzor i zarżnę na wielki ucztę dla cadyków w niebie.

Przeraził się Lewiatan i szybko uciekł na odległość dwóch dni pływania.

Powiada wtedy Jonasz do wieloryba:

– Za to, że cię wybawiłem z paszczy Lewiatana, musisz mi pokazać to, co znajduje się na dnie morza.

I wieloryb pokazał Jonaszowi wszystko, co się znajduje w otchłani i na dnie morza. Ogromne źródło, skąd wypływają wody oceanu, dwanaście ścieżek Morza Czerwonego, przez które przeszli Żydzi z Egiptu. Każde plemię miało swoją ścieżkę. Pokazał mu też miejsce, gdzie rozstało się morze

i powstały fale, oraz filary, na których opiera się świat, piekło i jego najniższy krąg. Na koniec pokazał mu fundament świata osadzony w otchłani, dokładnie pod Świątynią Pańską, i synów Koracha, którzy stoją nad nim i się modlą.

Powiada wieloryb do Jonasza:

– Teraz stoisz pod Przybytkiem Boga. Pomódl się do niego i On ci pomoże.

Zaczął Jonasz wznosić modły do Boga:

– Władco świata! Ty ponizasz i wywyższasz. Zsyłasz śmierć i przywracasz życie. Rzuciłeś mnie na sam dół i za chwilę zginę. Podnieś mnie i pozwól żyć.

A dopóty Bóg nie przyjął jego modlitwy, dopóki nie oświadczył:

– Dotrzymam danego przeze mnie ślubowania. Kiedy nadejdzie Mesjasz, zarżnę Lewiatana na ucztę dla cadyków.

Wtedy Bóg dał znak wielorybowi, żeby wypłuł Jonasza na ląd.

Merodak-Baladan

Król Babilonii Merodak ben Baladan miał zwyczaj spożywać śniadanie o dziewiątej rano, a potem spać aż do trzeciej po południu.

I kiedy prorok Izajasz dokonał przez królem Chiskiaszem cudu, a mianowicie cofnął słońce o dziesięć godzin, Merodak wstał jak zwykle po południu i stwierdził, że dopiero świta. Pomyślał, że przespał dzień i noc i postanowił w złości zabić wszystkich służących, za to, że go w porę nie obudzili.

Przerażeni słudzy zaczynają się usprawiedliwiać:

– Panie nasz i królu, nie jesteśmy winni.

– Kto więc zawinił?

– Dzień! Słońce się cofnęło.

– A kto to zrobił?

– Żydowski Bóg. Jest silniejszy od wszystkich bogów!

Morodak natychmiast posłał dary do żydowskiego króla Chiskiasza. Załączył do darów list tej treści:

„Pokój Tobie, Chiskiaszu. Pokój tobie Jerozolimo i pokój wielkiemu Bogu Izraela”.

I jak tylko wysłał list, ogarnęła go wątpliwość:

– Niedobrze, że najpierw pozdrowiłem Chiskiasza, potem Jerozolimę, a dopiero na koniec Boga.

Zerwał się z tronu, postawił trzy kroki, żeby odwołać wysłanników i napisać nowy list:

„Pokój wielkiemu Bogu Izraela. Pokój Jerozolimie i pokój Chiskiaszowi”.

Wtedy Bóg oświadczył:

– Zrobiłeś trzy kroki, żeby mnie uczcić. Za to ukoronuję na królów trzech twoich synów, którzy będą panowali od jednego do drugiego krańca świata, a mianowicie: Nabuchodonozora, Ewil-Merodaka i Bal-Szar-usur.

Menasses i prorok Izajasz

Kiedy Menasses wstawił do bet ha-midraszu posąg bożka, przyszedł do niego Izajasz i zaczął do strofować:

– Tako rzekł Bóg: „Dlaczego pysznicie się bet ha-midraszem? Niebo i ziemia za małe są dla mnie, jaki więc DOM jesteście w stanie mi wznieść? Przyjdzie Nabuchodonozor i spali DOM, a was do niewoli zapędzi.

Menasses wpadł w gniew i rozkazał sługom schwycić Izajasza, żeby go ukarać. Izajasz cofnął się, po czym zaczął co sił w nogach uciekać do lasu. Słudzy Menassego pognali za nim i kiedy mieli go pochwycić, Izajasz wypowiedział Imię Boga i natychmiast wchłonęło go cedrowe drzewo. Poły jego płaszcz wystawały jednak z drzewa. Menasses rozkazał wtedy sprowadzić drwali, którzy przystąpili do piłowania drzewa. Wtedy z pnia drzewa zaczęła wyciekać krew. Kiedy piła dosięgła ust Izajasza, dusza opuściła jego ciało. Stało się to dlatego, że zgrzeszył ustami, mówiąc: „Przebywam wśród ludu o brudnych wargach”.

Śmierć Menassesa

Król Babilonii, wzięwszy do niewoli Menassesa, najpierw zakuł go w kajdany, po czym wsadził do dziurawego kotła i podłożył pod nim ogień tak, żeby go palił poprzez wszystkie otwory. Menasses zaczął wtedy modlić się do wszystkich bożków. O żadnym nie zapomniał. Żadnego nie pominął. Nic mu to jednak nie pomogło. Na koniec przypomniał sobie, jak jego ojciec Chiskiasz zwykł powtarzać werset: „Kiedy znajdziesz się w biedzie i wszystkie nieszczęścia spadną na cię, powrócisz do swego Boga”.

Pod wpływem tego wspomnienia Menasses powiedział:

– Spróbuję i ja pomodlić się do mego Boga. Jeśli mi pomoże, będzie to oznaczało, że słowa wersetu są słuszne. Jeśli nie, będzie to znak, że wszyscy bogowie są jednakowi.

Aniołowie tedy zamknęli wszystkie okna nieba, żeby modlitwa Menassego nie mogła się tam przedostać. Do Boga zaś powiedzieli:

– Panie wszystkich światów! Czy takiemu człowiekowi, który do bet ha-midraszu wstawił bożka, może pomóc pokuta?

– W taki sposób zamykacie przecież drzwi przed każdym pokutnikiem.

Co wtedy uczynił Bóg? Przebił otwór pod swoim tronem i modlitwa Menassego dotarła do Boga i została przez Niego przyjęta.

Jojakin i Jechoniasz

Na wieść o wznieceniu powstania przez króla Judy Jojakina przeciwko Nabuchodonozorowi, królowi Babilonii, ten wyruszył na czele wojsk do Judy z zamiarem zburzenia Jerozolimy. W drodze do Jerozolimy Nabuchodonozor urządził postój w Dafnej – przedmieściu Antiochii. Wtedy udała się do niego delegacja sanhedrynu, która nie chciała dopuścić do zagłady stolicy. Zadała mu pytanie:

- Czy już nastał czas, żeby Jerozolima została zburzona?
- Nie – odpowiedział Nabuchodonozor – ale Jojakin zdradził mnie. Wydajcie go w moje ręce, a ja zostawię Jerozolimę całą i nietkniętą.

Członkowie sanhedrynu przyszedli wtedy do króla Jojakina i przekazali mu warunek Nabuchodonozora.

- Czy jest takie prawo – zapytał ich Jojakin – na podstawie którego można wydać jedną ludzką istotę drugiej istocie? Jest przecież napisane w Torze: „I nie wydasz panu jego sługi, który uciekł”.

Na to członkowie sanhedrynu odpowiedzieli:

- Poświęcić jednego człowieka po to, żeby ocalić całe miasto, można! Twoja prababka również tak postąpiła. Kiedy król Dawid oblegał miasto Tekoa, mądra żona Tekoa powiedziała: „Szewa ben Bichri przeklął się – wyrzucimy ci więc jego głowę, a ty odstąpisz od miasta”.

A kiedy Jojakin nie posłuchał ich rady i nie wyraził zgody na poddanie się, zakuli go w kajdany i spuścili z muru na żelaznym łańcuchu.

Nabuchodonozor obwoził zwłoki Jojakina po miastach Judy. Ciał je na kawałki, które rzucał psom na pożarcie.

Tak spełniły się słowa proroka Jeremiasza – „Będzie pogrzebany jak osioł”.

A gdzie grzebie się osła? We wnętrznościach psa.

I Nabuchodonozor ukoronował na króla Judy Jechoniasza, po czym wrócił do Babilonii. Mieszkańcy Babilonu wyszli mu na spotkanie i zapytali:

– Coś ty królu, uczynił?

– Jojakin zdradził mnie, więc go zabiłem i na jego miejsce wyznaczyłem Jechoniasza.

Usłyszawszy to, przytoczyli mu przysłowie:

„Dobrego psiaka złej suki
Oko jeszcze nie widziało”.

Posłuchał ich Nabuchodonozor i jeszcze raz wyruszył do Jerozolimy. Członkowie sanhedrynu wyszli go powitać na peryferiach Antiochii i ponowili pytanie:

– Czy już nastał czas, żeby Jerozolima została zburzona?

– Nie – odpowiedział – chcę tylko związać Jechoniasza i wprowadzić go do niewoli.

I jak rzekł, tak i uczynił.



Dziadek rabiego Prida znalazł kiedyś przy bramie Jerozolimy czaszkę człowieka, na której było napisane: „To i jeszcze coś”. Pogrzebał czaszkę, ale ta znowu wychyliła się z ziemi. Zrozumiał, że to czaszka Jojakina. Jak powiedział prorok Jeremiasz: „Będzie pogrzebany jak osioł. Wywłóczą go i wyrzucą poza bramy Jerozolimy”.

Pomyślał: „Mimo wszystko to jednak król. Nie należy do dobrych obyczajów, żeby króla znieważyć”. Zrobił skrzynię i owinąwszy czaszkę w płótno, włożył ją do niej.

Kiedy zobaczyła to jego żona, opowiedziała o tym sąsiadkom. Te oświadczyły:

– To na pewno jest czaszka jego pierwszej żony. Wciąż nie może o niej zapomnieć.

To rzekłszy wyjęła czaszkę ze skrzynki i spaliła w piecu.

Kiedy dziadek rabiego Pridy zobaczył to, powiedział:

– To wyjaśnia napis na czaszce: „To i jeszcze coś”.

Zburzenie Pierwszej Świątyni Pańskiej

Głód

Wojska Nabuchodonozora długo oblegały Jerozolimę. W mieście zapanował głód. Z każdym dniem coraz bardziej się wzmaczał. Córy Syjonu błękały się po targowiskach śmiertelnie głodne.

Jedna drugą pyta:

– Skąd się wzięłaś na rynku? Jak długo żyjesz, nigdy nie opuściłaś domu, żeby pójść na targ.

– Prawda – odpowiada zapytana: – nie chodziłam na rynek, ale głód jest nie do zniesienia.

Biorą się obie za ręce i razem ruszają, żeby znaleźć coś do jedzenia. Daremne są jednak ich wysiłki.

Wyczerpane do cna chwytają się kolumn przy podcieniach ulic, żeby nie upaść, ale po chwili obie padają martwe na ziemię.

Ich niemowlęta przyczołgują się do nich. Każde przypada do pustej piersi matki. Niemowlęta powoli umierają z głodu

Prorok Jeremiasz

W swoim czasie Bóg powiedział do Jeremiasza:

– Udaj się do Anatot i odkup pole od swego stryja Chananeela²⁵.

Kiedy Jeremiasz wyszedł z Jerozolimy, na mur otaczający miasto zstąpił z nieba anioł.

Kopnięciem nogi zrobił w murze wyłom i zawołał:

– Niechaj wróg wstąpi do domu opuszczonego przez właściciela. Niech ograbi dom ze wszystkiego, co w nim jest, i niech go potem zrujnuje. Niech wdrze się do winnicy, którą stróż zostawił na pastwę losu, i niech wytnie krzewy i wszystko, co w niej rośnie. A kiedy zechce się chęłpić swoim zwycięstwem, usłyszysz to, co mu się powie:

– Zburzone miasto zburzyłeś. Martwy naród zabiłeś i spalony dom podpaliłeś.

²⁵ *Udaj się do Anatot i odkup pole od swego stryja Chananeela* – w ten sposób Bóg zamierzał dać Żydom jeszcze jedną szansę: jeśli odbędą pokutę, to zmieni wyrok skazujący Świątynię na zagładę i ludność pozostanie w swoim kraju. [przypis tłumacza]

Pożar

I wrogowie wdarli się do miasta i zbudowali podium na Świątynnej Górze, w tym samym miejscu, gdzie król Salomon obradował ze starzyzną, nad wystrojem bet ha-midraszu. Teraz wrogowie obradowali tu nad sposobem spalenia go.

I kiedy tak siedzieli i obradowali, zobaczyli, że z nieba zlatuje czterech aniołów. W rękach każdego anioła płomień. I każdy podpala jeden z czterech rogów bet ha-midraszu.

W tym samym czasie Lewici wewnątrz Świątyni śpiewali hymny. I kiedy doszli do wersetu: „I niechaj Bóg wymierzy wrogom zapłatę i zetrze ich za zło, które uczynili” – wrogowie wdarli się do Świątyni.

I kiedy arcykapłan zobaczył, że święty Przybytek bet ha-midraszu płonie, wszedł na dach, a za nim grupami podążyli młodzi kapłani, niosąc w rękach klucze. Wyciągnęli ręce ku niebu i zawołali:

– Panie świata! Za to, że nie zasłużyliśmy i danym nam było zostać wiernymi strażnikami Twego Świętego Przybytku, zabierz od nas klucze!

I wynurzyła się z nieba ręka, która zabrała klucze.

A wrogowie schwycili arcykapłana i zarznęli go na ołtarzu, na którym ten zwykł był składać codzienną ofiarę.

Córka arcykapłana widząc, co wrogowie czynią z jej ojcem, wybuchnęła płaczem. Zaczęła krzyczeć i lamentować.

Pochwycili ją okrutni siepacze i zarżnęli na tym samym ołtarzu.
I krew córki przemieszała się z krwią ojca.

Lewici na widok płomieni ogarniających Świątynię wzięli
w ręce flety i wskoczyli w ogień.

Młode zaś niewiasty, które tkwały parochety, rzuciły się wraz
z wrzecionami w ogień i spłonęły.

Król Sedekiasz

Król Sedekiasz wraz ze swoimi dziećmi uciekł przez podziemny tunel prowadzący od królewskiego pałacu poza mury miasta aż do okolicy Jerycha.

Tymczasem żołnierze babilońscy zauważyli przebiegającego obok nich jelenia. Bez namysłu rzucili się za nim w pogoń. Jeleń biegł szlakiem, pod którym był tunel. Kiedy ścigający jelenia dotarli do okolic Jerycha, Sedekiasz ze swoimi dziećmi właśnie wynurzył się z tunelu. Rzecz jasna żołnierze zwany rzeźnikiem, odprawił ich do króla Nabuchodonozora.

Stanąwszy przed obliczem władcy, Sedekiasz błagalnym głosem oświadczył:

– Najpierw zabij mnie. Nie chcę bowiem patrzeć, jak giną moje dzieci.

Dzieci natomiast zaczęły błagać Nabuchodonozora, żeby najpierw je zabił, albowiem nie chcą widzieć, jak ginie ich ojciec. I Nabuchodonozor tak uczynił. Najpierw zabił dzieci, potem wydłubał oczy Sedekiaszowi i spalił je w piecu. Następnie oślepiętego i zakutego w kajdany uprowadził do Babilonii.

Lamentując nad tym autor tak się żali:

– „Nad nimi płaczę”. Gdzie była jego odwaga? Gdzie przepadło jego męstwo? Widział, jak zabierają się do wydłubywania mu oczu i nie znalazł w sobie siły, żeby roztrzaskać sobie głowę o mur. Odebrać sobie życie, żeby wróg

nie zabawiał się jego kosztem.

Kiedy po zburzeniu bet ha-midraszu Jeremiasz opuścił Anatot i udał się w drogę powrotną do Jerozolimy, zobaczył z daleka unoszący się dym z bet ha-midraszu. Nagła myśl błysnęła mu w głowie: „Być może Żydzi pokajali się, odbyli pokutę i dym pochodzi z palonych ofiar, które teraz składają. A może to dym z kadzidła?”.

Przyśpieszył kroku i wszedł na mur otaczający miasto. Na miejscu, gdzie stał przedtem bet ha-midrasz, wznosiła się kupa gruzu, popiołu i spalonych kamieni.

Z piersi wyrwał mu się krzyk rozpacz:

„Boże, zawiodłeś mnie i ja się dałem zwieść”.

I schodzi z muru i podąża dalej, rozpaczając:

„Którędy poszli grzeszni wygnańcy,

Jaką ścieżką odeszli, Ci nieszczęśni?

Tąże drogą pójdą, żeby razem z nimi zginąć”.

Rozgląda się, którą drogę wybrać! Patrzy i zauważa na jednej z nich mokry pył. Jest przesycony krwią. Potem dostrzega ślady dziecięcych stóp. To tędy prowadzili je do niewoli. I przypada ustami do tych śladów na drodze. Przyśpiesza kroku i dogania grupę młodzieńców, których szyje zakute są w żelazne obręcze. Wsuwa głowę w żelazną obręcz i pomaga im dźwigać ten ciężar. Zauważył to Nebuzaradan i wyciąga go spod obręczy.

Idzie dalej i widzi pokrytych siwizną starców zakutych w ciężkie kajdany. Przypada do nich i chce im pomóc, ale czujny

Nebazaradan odrywa go od nich.

Idą więc odłączeni od siebie. On i starcy. I każdy z nich płacze osobno. I oni patrzą na niego i on patrzy na nich.

W ten sposób towarzyszył im aż do rzeki Eufrat. Tam się z nimi pożegnał.

Postanowił wrócić do ruin Jerozolimy, żeby pocieszać tych, którzy pozostali w mieście.

Kiedy wygnańcy zobaczyli, że Jeremiasz ich opuszcza, zaczęli płakać i prosić go:

– Jeremiaszu, ojczyzna nasza, dlaczego nas zostawiasz?

– Powołuję się na niebo i ziemię – odpowiedział Jeremiasz że gdybyście choć jeden raz tak płakali w Syjonie, nie zostalibyście wypędzeni z własnego kraju.

I ze ściśniętym bólem sercem ruszył Jeremiasz do Jerozolimy. I na drodze prowadzącej do niej napotyka na poniewierające się szczątki ciał swoich braci. Odrąbane ręce, obcięte nogi i inne części ciała. Delikatnie podnosi każdą poniewierającą się część ciała i chowa ją w połach swojej szaty. Płacze przy tym i żali się:

– Dzieci moje, dlaczego przedtem, zanim nastąpił ten straszny mroczny dzień, nie chcieliście mnie posłuchać?

Idzie dalej i widzi, że wierzchołki gór pokryte są popiołem ze spalonych wsi.

Oto najpiękniejsze przedtem doliny zamienione zostały w pustynię. I bolesna pieśń elegijna wyrwała mu się z piersi. I długo słyszeć ją było wśród gór i dolin.



Zmęczony i załamany – opowiada Jeremiasz – dotarłem do gór otaczających Jerozolimę. Tu przejęty rozpaczą zatrzymałem się. Podniosłem wzrok i dostrzegłem siedzącą na samym jej szczycie kobietę ubraną na czarno. Włosy miała rozwichrzone. Z daleka doleciał do mnie jej głos. Powtarzała raz po raz jedno pytanie.

– Kto mnie pocieszy?

Podszedłem do niej bliżej i powiedziałem – jeśli jesteś kobietą, pogadaj ze mną. Jeśli jesteś duchem, znikaj!

Zapytana odpowiada:

– Nie poznajesz mnie? Jestem tą matką, która miała siedmiu synów. Mój mąż udał się do dalekich krajów i kiedy siedziałam tu i płakałam nad tym, że nie miałam wiadomości od mego męża, przyszli do mnie ludzie i powiadają: „Twój dom został zburzony i twoich siedmiu synów zostało zabitych”. Siedzę więc i nie wiem, kogo mam bardziej opłakiwać. Po kim mam włosy wyrywać z głowy.

Powiadam do niej:

– Nie jesteś lepsza od twojej matki Syjon. Popatrz, jak zamieniła się w pustynię. Dzikie zwierzęta na niej grasują.

Odpowiada mi na to kobieta:

– Ja jestem Matką Syjon.

– Twoje nieszczęście – mówię do niej – równe jest

nieszczęściu Hioba. On także stracił synów, córki i całe swe mienie. Bezdomny leżał na śmietniku i tarzał się w prochu. Z ciebie również powstała góra popiołu i kupa śmieci. Ale tak jak Hioba Bóg pocieszył, tak i ciebie pocieszy.

Żałoba ojców

Kiedy Świątynia bet ha-midrasz została zburzona, Jeremiasz udał się do groty Praojców Machpela, żeby nakłonić ich do wstawienia się u Boga za cierpiącymi Żydami.

Przybywszy na miejsce, zapukał w ścianę groty i zawołał:

– Ojcowie świata, wstańcie! Nadeszła pora, żebyście stanęli przed Bogiem.

– Co takiego ważnego zaszło, Jeremiaszu?

– Jeden Bóg wie – wykręcił się Jeremiasz, bojąc się, że ojcowie oskarżą go o to, że nic nie zrobił, żeby zapobiec nieszczęściu Jerozolimy.

Ale Ojcowie nie powstrzymali się od czynienia mu zarzutu:

– Jak mogłeś dopuścić do tego, co się stało z naszymi dziećmi?

Odwrócił się Jeremiasz od groty i udał się w drogę do rzeki Jordan. Stanąwszy na brzegu rzeki, zawołał:

– Ben Amram! Synu Amrama! Wstań Mojżeszu! Nadszedł czas, żebyś stanął przed Bogiem. Potrzebne jest twoje wstawiennictwo.

I zaraz po tym rozległ się z drugiego brzegu Jordanu głos Mojżesza:

– Co takiego się stało, Jeremiaszu, że wzywasz mnie?

– Jeden Bóg wie – odpowiada Jeremiasz.

I Mojżesz udaje się do aniołów służebnych, swoich starych znajomych z okresu nadania Tory na górze Synaj, i pyta ich:

– Słudzy nieba, może wiecie, do czego jestem potrzebny Bogu? Co takiego się stało?

Na to aniołowie odpowiadają:

– Ben Amram! Czyżbyś nie wiedział, że bet ha-midrasz zburzony, dzieci Izraela wypędzone z ojczyzstego kraju?

Usłyszawszy to, Mojżesz podarł na sobie wspaniałe szaty, w które ubrał go Bóg przed śmiercią, założył ręce na głowę i lamentując głośno, podążył do groty Ojców. Na jego widok Ojcowie również podarli na sobie szaty, posypali na głowę popiół i puścili się w drogę do Jerozolimy. Podeszli do opuszczonych bram miasta. Na chwilę zatrzymali się, po czym zaczęli chodzić od jednej bramy do drugiej. Patrząc na zagładę miasta, zaczęli płakać. Opłakiwali miasto, tak jak się opłakuje nieboszczyka leżącego przed oczami.

– Panie świata – skarżył się Abraham – czym moje dzieci zasłużyły na taki los? Dlaczego spotyka mnie taka zniewaga?

Kiedy aniołowie zobaczyli Abrahama, ustawili się w szeregi i zaczęli opłakiwać go, jakby teraz właśnie umarł. I zwróciwszy się do Boga, tak powiedzieli:

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.